

3950/80 Ejsmont Poemciak
nie mój

LUMIR

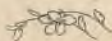
Włodzimierz Włodzimierz
Grecu, Peciowi Peciowskiemu.

Aut.?

WALKA IDEJ 3/4 1902.

III

ŚWIATEŁKA



DOCHÓD CZYSTY PRZEZNACZA SIĘ NA POMOC
DWOM BIEDNYM NA KRESACH SŁOWIAŃSZCZYZNY
„MACIERZOM”: POLSKIEJ — W CIESZYNIE NA ŚLĄZKU
I SERBO-ŁUŻYCKIEJ — W BUDYSZYNIE NA ŁUŻYCACH.



KRAKÓW, PETERSBURG
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1902

LPI 2h

514 154
II 3

k-80/3950
10.4/ 45,-



ŚWIATEŁKA

»Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju!....«

Z. Krasinski.



»On disait que nous approchons d'une période spirituelle....
Il y a dans l'histoire un certain nombre de périodes analogues, où l'âme, obéissant à des lois inconnues, remonte pour ainsi dire à la surface de l'humanité et manifeste plus directement son existence et sa puissance.—

».....Les hommes sont plus près d'eux-mêmes et plus près de leurs frères; ils se regardent et s'aiment plus gravement et plus intimement. —

».....Il devait y avoir dans les regards des êtres une fraternité et des espérances mystérieuses; et l'on trouve partout, à côté des traces de la vie ordinaire les traces ondoyantes d'une autre vie qu'on ne s'explique pas....«

M. Maeterlinck: »Le Trésor des Humbles«, —

»Le Réveil de l'Âme«. — Paris, 1896.

»Za wszystko płacić trzeba — choćby datkiem łezki,
Za którą znowu Ojciec odplaci Niebieski!...«

Ad. Mickiewicz.

JASŃNIE OŚWIECONEMU

KSIĘCIU

ESPEROWI UCHTOMSKIEMU

»SYNOWI

ŚWIATŁA, PRAWDY I SPRAWIEDLIWOŚCI....«

Z GŁĘBI WZRUSZONEGO WDZIĘCZNOŚCIĄ SERCA....

W DOWÓD CZCI GŁĘBOKIEJ

POWAŻA SIĘ POŚWIĘCIĆ

autor.





WSTĘP.



wieku, błakającej się po bezdrożach.... cudnej Niebios wystanki. poezyi, pełnej tęsknoty i żalu, że tak rzadko w sercach ludzkich doznaje dziś gościnności.... w wieku rozmnożonych, jako piasek mórz, do bezliku — cacanych a często i niecacanych o zgniłym smaku zepsucia.... nowellek i powieści, co lekko bawią a często i psują świat, niby różne bajeczki dziatwę.... w wieku choćby, zresztą, i kolosów literatury pięknej — to powieściowych, lecz już żadną miarą nie poezyjnych.... ponieważ, wbrew tym prądom, — ostatnie stanowią właśnie dwa pierwsze utwory niniejszego cyklu moich pieśni, czem niejednego, jak się mówi, odstraszyć w tym wieku mogą Czytelnika.... już w założeniu jego planu — umyśliłem ostatnią część poświęcić rzeczom p o m n i e j s z y m — w tymże niezmiennym duchu jednej, przewodniej gwiazdy Idei.... dla obszerniejszego koła Czytelników.

Na niwie wzniosłej pracy, której poświęciłem życie, po zbyt długim od czasu wydań pierwszych utworów

i bezwzględnem milczeniu, wywołanem wpierrw szlachetną radą J. I. Kraszewskiego, przytoczoną w „Gwiazdzie Wschodu“.... a następnie nieodpowiednością pod każdym względem nieprzyjaznego w przeszłości czasu.... świetny Jubileusz słowiano-polskiego światła w świecie, Jubileusz 500-lecia Akademji Jagiellońskiej, obrałem w natchnieniu chwili — ku uczczeniu tegoż światła — za czas odpowiedny wyjściu nareszcie w świat głównej ze spoczywających dotąd w skrytości prac mojego ducha.

Niektóre jednakże zbyt ważne powody co do pewnego wstrzymania się w czasie z wydaniem w całości „Poema“, tamże częścią wypowiedziane w „Wyznaniu Wiary poetyckiej“.... jak niemniej straszne w życiu poety *trienjum* całych lat przedjubileuszowe.... sprawiły, że jak z „Poema“ zostały ogłoszonemi tylko „Prolog“ i niektóre „Fragmenty“ (w wyd. 2-giem skrócone, ale ze streszczeniem całości), tak samo z ostatniej części — zaledwie parę poematów elegijnych, jak „Na Ziemi“ i „Perły“, zakończających, w imię pewnych głębszych myśli, cały ten cykl.... gdy nie stać było czasu, gdy druk pośpieszny i tych blisko tysiąca stronic w ciągu kilku tygodni — został zaledwie ukończonym już przed samem świętem jubileuszowem.

Książka więc obecna, poświęcona utworom po mniejszym w tymże duchu.... jest właściwie ową ostatnią częścią o zadaniu pewnego rozszerzenia, powiedziałyby, spopularyzowania danej z wyż Idei.... Poczem pozostaje tylko ogłosić w niedalekiej — da Niebo — przyszłości w zupełnem wykończeniu „Poema“.

A tak, niniejszem wydaniem — tytuły ksiąg całej trylogji, wyszczególnione dotąd nieco błędnie w krytycznych ocenach czasopism polskich (w Galicyi) i zagranicznych, słowiańskich — dadzą się obecnie sprostować w jasnem oświeceniu.

„Walka Idej“ *) stanowi nazwę ogólną całego cyklu, — tytuły zaś trzech oddzielnych jego części są: 1) „Gwiazda Wschodu“, 2) „Poema“ i 3) te pomniejsze „Świąteczka“.

„Prolog“ bowiem jest, właściwie, tylko wstępem do „Poema“, streszczającym je w sobie z uobrazowaniem chwili jego natchnienia, powstania.... zaś „Na Ziemi“ i „Perły“ — to poematy elegijne z zamykających „Świąteczka“ i cały cykl poetyczny — pod skrzydłem głębszych myśli.... „Trenów“, — słusznie, mojem zdaniem, poświęconych ku uczczeniu pamięci tych — drogiech sercu poety.... którym i sama „Walka Idej“, jeżeli w swej bojującej Idei zostanie uznana.... zaprawdę, wiele zawdzięcza!!....

Ostatnie wyjaśnienie wypływa ze względu na pewien maluczki wprawdzie — jak dotąd — odłam krytyki literackiej, który jednakże, jako zamaskowany objaw we Lwowie jednego z przeciwnych obozów.... może na razie wyrzucić niemałą krzywdę Idei poety.

Rozumię i cenię walkę, — ale szlachetną, rycerską; w imię różnicy duchowych przekonań — jasnych, jawnych.... pierś przeciw piersi, kopja przeciw kopji, — z szacunkiem dla szlachetnego przeciwnika, choćby wroga!.... ale nie podstępna, machiawellowską.... jakkolwiek godną autora onego odłamu — nie polaka też, Bogu dzięki! ale — żyda i to, snąc, z niemiecką duszą partyi wszech Niemców....

Wywraca on przed Publicznością koziołki, nie wstydy się samej nieuczciwości kłamstwa w przekrę-

*) Używam pisowni „Walka Idej“ w znaczeniu liczby mnogiej, właściwie — dwu Idej.... dla odróżnienia od liczby pojedynczej — jednej idei, na co pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Krytyków, zmieniających, jak dotąd, tę pisownię na „Walkę Idei“, więc — dla oka — jakby jednej idei.... co właśnie nie wyraża myśli autora, jak należy.

caniu *ad hoc* wyrażen, profonuje najświętsze uczucia, najświatlejsze myśli, — zupełnie jak pierwszy lepszy z cyrku, tak zwany przez francuzów, *plat-bouffon* lub *saltimbanque*.... z umysłem Machiawella przemilcza głucho o samej idei i jej księgach.... zresztą, wobec egotyzmu zdradza jeszcze grubą niewiadość najelementarniejszych rzeczy, że np. Byron był właściwie poetą tylko egotycznym, że w egotyzmie uczuć Yunga źródło jego wielkości, a już nie mówię o Kochanowskim....

Czy dla zamydlenia oczów w celu odstręczenia czytającej Publiczności użył on takich środków z pobudek szowinistycznych? — Stanowczo, nie; przecie jest żydem. Toteż w tej epoce zakulisowej choćby w najmniejszych sprawach słowiańskich krzyżacko-pruskiej maskarady i intrygi.... aż do urządzania w tymże Lwowie za pruskie złoto.... z poduszczonymi, nierozumnymi szkolnikami i „bosą komendą“ uliczników — nocnych burd przed konsulatami nie-pruskiemi i dziurawienia nocą ich godeł.... posadziłbym go o pobudki hakatystowskie wszechniemca.... co tembardziej się stwierdza, że w tejsze swej elukubracji sam, niechcący, z tem się zdradził, wpadłszy właśnie — wobec bojującej z pangermanizmem „Gwiazdy Wschodu“.... w prawdziwą, co się nazywa, wściekłość!!.... Zaś tak czy inaczej, zawsze go jeszcze zaliczyć wypada do tej utrapionej, literackiej szarańczy, której obrazem dmący się indyk w bajce Masalskiego: „Recenzent jestem!“.... a lakonicznym określnikiem znamienne wyrażenie autora „Literatury i krytyki“, M. Grabowskiego: „nieuctwo, próżnowanie i zarozumiałość“.

W tym też wypadku — właściwsza samemu się usunąć od wszelkiej polemiki literackiej z takiego rodzaju „krytyką“.... zaś sąd i wymiar sprawiedliwości, —

gdy obrona Idei obowiązuje autora.... pozostawić do uznania każdemu z Szanownych Czytelników — wobec ducha samych dzieł i na podstawie porównawczej rzeczonego o dła mu — z krytyką właściwą i nawet, ponieważ to jest możliwem, nie polską, gdzie mogłaby być zarzuconą jakąbądź stronność.... ale zagraniczną, czeską, serbsko-łużycką i t. d., pióra Mężów zupełnie autorowi nieznanym.... lecz — jako prawego ducha a doniosłej pracy i zasługi — znanych w całej Słowiańszczyźnie.

Ta ostatnia, pojawiający się, — snadź, nietrudne do zrozumienia i one przewodnie myśli głębsze.... zamykające dany cykl poetyczny, i całą głębię egotycznych uczuć poety — przeciwnie — podnosi je do najwyższego szczytu.... gdy, zakończywszy przegląd krytyczny i wdzięczną ocenę „Gwiazdy Wschodu“ i „Poema“ słowami z duszy porwanemi: „Poeta błąka się tu po mogiłach piękna, cnoty i miłości — i, ostatecznie przepowiada ludziom dobrej woli: „Pokój wam!“.... wnet z uniesieniem woła: „Z najgłębszego źródła wytrysła poezya „Perły“!.... i ze wzruszeniem serdecznem zwraca się tuż do swych braci: „Ten utwór poetycki najlepiej wewnątrznie świadczy o uczuciach szczerego brata Polaka, zawierając w sobie tkliwą elegję: „Na Ziemi Twojej tęskno.... o, tęskno mi.... Boże!!“ — Ufamy, że i czeskie serce pojmie te jej tkliwe słowa tem więcej, że wynikała z miłości do rodziny, z miłości do Słowiaństwa“. (Dr. K. Čermak z Czasławia, ob.: „Věstník českoslovanských Museí a Spolků archaeologických“, Nr. 4 z listopada 1900 r.*).

*) „Prochází se básník po mohylách krásy, ctnosti a lásky — a proslovuje konečně lidem dobré vůle: Pokoj vám!“.... — — „Z nejhlubšího citu vytryskla báseň „Perly“! — — „Báseň tato intimní nejlepě svědčí náladě upřim-

Ona też rzeczy większe tak ocenia: „Gwiazda Wschodu“ — to: „epos słowiańskie w najpiękniejszym znaczeniu wyrazu!...“ a idea jej — „to bez żadnej wątpliwości najwznioślejsza idea godnego a szanownego Męża, który ją pierwszy po J. Kollarze głębią myśli pojął i w słowiańskiej epopei wyświecił!...“ „Poema-Prolog“ należy uważać, jako dopełnienie pierwszej — — — i tu już: „Duch poety wzleciał na szerokie, wszechświatowe pola, by na nich wszelkie przewrotne i bezbożnie-faryzeuszowskie ideały fałszywe ćwiczyć i biczować. Poeta wszakże nie traci nadziei, ale proroczym okiem patrzy w przyszłość, wieszczbi piekło i jego duchom w jakiegokolwiek postaci zgubę, a Prawdzie i Sprawiedliwości jasną jutrzeńkę!...“ Wreszcie o całym poetyckim cyklu, któremu poświęca obszerniejszy rozbiór krytyczny, z pewnem uniesieniem woła: „Z radością wyznajemy, że są one (te poezye) w każdym wierszu prawdziwym poetycznym darem idealnej a za wszystką Prawdę płomienistej i wojującej duszy!...“ i tak oną ocenę zakończy: „Poezye te są pożądanym płodem w naszej twardej, egoistycznej dobie,— są one odgłosem wysokich idealnych sfer, a komu w nich jeszcze błogo (pięknie), — tym będzie błogo w Lumirowej trylogji się przeglądać, a z wdzięcznością będą się w niej przeglądać!...“ (Dr. Filoz. Prof. K. E. Muka z Freibergu. Ob.: „*Lužica*“ —

neho bratra Poláka, jenž zavírá tklivou elegií: „Na Zemi Tvé mi teskno, ó, teskno mi, Bože!!“ — Doufáme, že i česká srdce porozumí těmto tklivým slovům tím více, že vznikla z lásky k rodině, z lásky k Slovanstvu“.

„Lumirowa trilogija. Słowo k polskemu literarnemu skutkej“. Nr. 2, 1901 r. *).

I tak, oddając z zupełną ufnością na sąd samych Szanownych Czytelników: gdzie tu bezstronna prawda?... dodać tylko winienem, że — wobec przypomnienia, z jaką swojego czasu zajadłością aż do niskich obelg.... rzucono się na Byrona.... lub naszego Adama.... (niech mi będzie przebaczonem to porównanie) — czuję nawet pewne zadowolenie moralne, że — maluczki — doświadczam naraz prześladowczego dla sprawiedliwości.... losu tych genjuszów, — przepowiedzianego mi, zresztą, w jednej z dawniejszych krytyk nieodżałowanej pamięci Autora „Słowa Dziejów Polski....“ i w jednym z listów szlachetnego J. I. Kraszewskiego....

Świadomy też jestem światłych celów moich i wiem, dokąd dążę.

A teraz winienem usprawiedliwić się w tem miejscu z pewnego słusznego zarzutu, uczynionego przez tak Szanownego Krytyka, jak P. Chmielowski, w pobieżnem sprawozdaniu o tych pracach w miesięczniku

*) „Epos słowjanske w najrjeňšim zmysłu słowa! — — To je hjeze wšeho dwělovanja najkrasniša ideja, hódna a česćaca Muža, kotryž je přěni po J. Kolláru myslíčku słowjanskeje epopeje zepřijał, ju wuwjedł.... — „Poema-Prolog“ — móhłoj dopjelnjenje přěnjeje mjenować. — — Basnikowy duch so nětko na šěroke wšoswětowe hona podał, w kotrychž je telko nawopačnych a bjezbóžnisko-farisejskich paidéalow šwikać a bičować. Poeta wšak njezhubja nadžeje, ale z wisionarskim wóčkom hladajo do příchoda, wěšći heli a jeje ducham w kajkejžkuli podobje zahubu a Sprawności a Prawdže jasnu Julničku.... — — Z radosću wuznawamy, zo su wone z kóždym versom prawy poetiski dar idealneje a za wšu Prawdu so sapaceje a wojowaceje duše. — — Su poesije (te) žadny plód w našej twjerdej, sebičnej dobje, su z wothłosom wysokich idealnych sferow, a komuž je w tych hišće rjenje, jim budže rjenje w Lumirowej trilogiji so přeběrać, a z džakom budža w niej so přeběrać!....“

„Pogląd na Świat“. tyczącego się zaś, jak sądzę — tylko „Gwiazdy Wschodu“, poematu o formie dramatycznej z przed 900-set blisko lat, z epoki Chrobrego.

Wyżej już objaśnione są okoliczności, towarzyszące pośpiechowi druku tych poematów, gdzie w ciągu całych lat boleści nie było czasu do ich przejrzenia i poprawienia.... Otoż, jakbądź pieśń z tak odległej epoki daje autorowi prawa do użycia dla pewnej charakterystyki tejże epoki niektórych jej archaizmów, czyli przestarzałych, niebędących obecnie w używaniu, wyrażań, — sam zauważyłem, ale, niestety, zapóźno.... że te prawa w rzeczonym poemacie zostały do pewnego stopnia nadużyte i postanowiłem w wydaniu nowem takowe nadużycia usunąć. Koniecznem jest jednakże przy tej sposobności objaśnić: 1) że wszelkich podobnych wyrażań, którym w przypisach poświęcone są osobne wyjaśnienia (przyp. 6, str. 501), starałem się używać w tekście w sposób zupełnie zrozumiały; 2) że znaczna ich część, niemogąca się nieczem zastąpić, pozostać musi, jak na przykład: warito, pewien rodzaj narzędzia muzycznego u Słowian rzeczonej epoki, — zolusma, co znaczy złożyćmy się, ogólna nazwa podatków książęcych u Połabian starożytnych, — kieržno, pewien rodzaj zwierzechniego płaszcza z fałdami; — w krijolsza, co znaczy: w krzaku olcha, sparodjowane przez Obodrytów, Lutyków, etc. nad Elbą chrześcijańskie k y r y e e l e y s o n, — ha lu, święty wykrzyknik Boga, Twórcy świata.... i t. d., i t. p.; 3) że te wyrażenia nie są wcale „wziętymi z różnych języków słowiańskich....“ w czem powołuję się na świadectwo ksiąg Kollara, Maciejowskiego, Bogusławskiego i innych.... 4) że niektóre nowsze wyrażenia językowe nie są wcale przez nas wynalezionemi, lecz wziętymi od uznanych wieszczów i estetyków, Słowackiego, Deotymy, Kremera i innych, o czem niech

świadczy tenże wzmiankowany przypisek 6 do „Gwiazdy Wschodu“, gdzie na str. 508, otwarcie także sam wyszczególniłem zaledwie kilka ważniejszych własnych wyrażań, co z konieczności wyszły same spod pióra, wreszcie 5) w niektórych innych kwestyach językowych zsełam się na zawsze podręczne, gdy piszę: „Słowniki języka polskiego“ Lindego i Orgelbranda.... Dodać też jeszcze wypada, że jeżeli od nawyknienia pióra wkradły się do innych poematów, zarzucone przez innego znowu krytyka, takie, na przykład, wyrażenia, jak: jenż, jenże, albo ad.... to pierwsze jest ściśle staropolskiem. powszechnie nawet znanem z pieśni św. Wojciecha: „Boga-Rodzica, Dziewica“.... i dotąd przechowanem w języku czeskim, zaś wyższą pięknoscią brzmienia nad który, jakowy wyraz oznacza, godnem wskrzeszenia i w naszym.... zaś o drugim świadczy „Słownik“ Orgelbranda, że jest wyrazem również starosłowiańskim, oznaczającym piekło, i że w języku polskim pierwszy go użył Smotrycki, znany pisarz z XVII wieku.

Co do zarzutu pewnej „rozwlekłości“ niektórych miejsc w poematach, to należy mieć na względzie, że powyższe nasze pieśni nie są ani liryką, ani dramatem — i że epos od czasów Homera aż do dziś nie tylko ma sobie właściwe na to prawa, ale i — wymagania. Zgodnie też z temi wymaganiami i przedstawione tu, na przykład: konieczna w danem miejscu historia chrześcijaństwa u Słowian sprzed czasów nie krzyża, ale miecza Teutonów.... („G w. W s c h.“, str. 110).... albo historia związków słowiańskiej jedności (tamże, str. 252).... lub epiczny wykaz wszech plemion słowiańskich danej epoki (tamże, str. 267).... ich zwyczajów pogańsko-wojennych (tamże, str. 277) i t. d., i t. p.... Tak, rzeczywiście, w liryce, bądź

dramacie, te i wiele im podobnych rzeczy byłyby nawet zbyt rozwlekłemi, ale — nie w eposie.

O innych poruszonych kwestiach, z których najdonioślejsza — o „myślach“.... na innem miejscu.... zresztą niech one poematy same mówią za siebie.

Niepodobna też jeszcze nie wyrazić Szanownemu Krytykowi szczerego, powtarzam, szczerego wzruszenia serca.... za przyznanie im: „bez wahania — dobrych chęci i zacnych dążeń“ — w pragnieniu „zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości“ — i widzenia „wszystkich Słowian złączonych w bratnią rodzinę, by stawić skuteczny opór germanizmowi“.... co uzupełniając z dalszego rozwoju ich Idei.... śmię dodać: i by przez braterstwo i jedność słowiańską, potęgę, która będzie rozkazywać światu!.... cała ludzkość, wszystkie narody mogły się świetliście odrodzić w prawdzie powszechnej Sprawiedliwości, Pokoju i Braterstwa.... a to wszystko nie może nie pozostawić dodatniego wrażenia w nieuprzedzonym Czytelniku, gdy zechce zadać sobie trud przeczytania z uwagą całości....

Co się tyczy obecnej książki — „Światełek“ — zsełając się na to, co powiedziane we wstępach pierwszych ksiąg, uważam za zbyt liczne te rzeczy pomniejsze uwydatniać w tem miejscu choćby jednym więcej zarysem.

Natomiast, ze względu na pewną, nawet i w Pradze czeskiej.... kategorię Szanownych Czytelników, których w stosunku — zarówno do pieśni jako i postępów moich.... nie bez szczerego, serdecznego współczucia.... nazwałbym: „niewidzącymi....“ uważam jeszcze za konieczne zakończyć to słowo wstępne parą wyjątkami z pewnego, mego „objaśnienia“, tyżącego się właśnie dzieł, o których mowa.

To „objaśnienie“, w jakowem z głębi prawej, światłej, niezem niekrępującej się duszy miałem także sposobność jawnie wypowiedzieć mój pogląd — i na nieodwołalną w niedalekiej przyszłości, po dokonanych już gdzie Włochy.... i Niemcy.... nową w dziejach ludzkości a dla jej światła i szczęścia — Unję Słowian.... zakończyłem.... czem właśnie poniżej, w tłumaczeniu polskiem, i niniejszy nasz głos zakończam :

.....„Nie dlatego — są słowa powyższego dokumentu — poświęciłem me życie Idei.... ażeby te pieśni z głębi duszy, zanim będą należycie pojęte, zajmowały darmo miejsca na półkach w księgarniach przez całe lata i dziesiątki lat.... jak to było, na przykład, (niech mi będzie pozwolonem uczynić to porównanie) z poetą, co również wyprzedził i wzniósł się ponad swoją epokę, jak Słowacki.... Nie, nie długiego nocnego spoczynku ja im pragnę, jak swoim pieśniom przepowiadał on.... ale życia, słonecznego życia! — Pragnę, aby one żyły pełnym pulsem wzniośle namiętnych serca uderzeń.... pragnę, aby ziarna, które, oto, świeżo rzuciłem i rzucać mam.... wzeszły z brzaskiem jutrzeńki poranu nowej epoki — w duchach człowieczeństwa i zalśniły w nich brylantami rosy — dla boskiego w przyszłości żniwa i.... im prędszej — tem dla Idei Światłości lepiej! — bo cierpiących — pocieszać.... ciemnych — oświecać.... i zgłodniałych — karmić.... dzisiaj a nie jutro.... nauczał niebiański nasz Mistrz !

„W starożytności, piewcy słowiańscy ze złotodźwiękami lutniami w ręku, z żywą pieśnią na ustach, przebiegali spokojnie kraje słowiańskie, śmiało stawając jak w cichych kmieci osadach, — tak i na dworach możnowładczych lechów rycerskich, — i u stóp tronów swoich książąt i królów.... Obecnie te czasy, te obyczaje minęły; ale nowe, zamiast żywych pieśni, dały nam

księgi. — I, oto, przybrawszy pseudonim słowiańskiego piewcy, jak oni z żywą swą pieśnią, ja z księgami memi postępuję, by — w imię Idei!.... ze snu budzić: i kraj mój.... i bracie.... i ludzkość....

„Budzę zaś znamieniem widzeniem Woltera: że dziko objętemu panowaniem ciemności — „Światu Światłość dzisiaj z Północy przyjść winna!....“ budzę dziwnie wieszczą przepowiednią Kollara: że „gdy wszystkie narody ziemskie wypowiedziały już ostatnie słowo swoje, — dzisiaj na nas, Słowian, kolej przemówić!....“ Budzę pieśnią moją, gdyż, oto, ona dziwnie przewidziana, „Światłość z Północy“ już idzie.... a jej „ostatniem słowiańskim słowem: odrodzenie wszystkich narodów Ziemi w Sprawiedliwości światła Prawdy, w boskim na świecie Pokoju.

„A postępuję tak dlatego, że powinienem tak postępować dla życia Idei.... tylko; nie zaś dla jakichbądź innych a zawsze nieodpowiednich zasadom mej duszy powodów.... Gdy jednak natura ludzka — co szłuszną — w rzeczach niewiadomych zwykła przypuszczać i to — i owo.... więc dowodem jasnym powyższej tezy niechaj służy fakt: że od czasów jeszcze studenckich kilku wydań pierwszych utworów mego pióra z pierwszych dni wiosny młodości, zaś tembardziej, że w części nad wyraz sympatycznie i gorąco powitanych przez krytykę ojczystą.... ja — tylko skutkiem bezwzględnego poświęcenia całego siebie Idei.... z zupełnem zaparciem się siebie, skąd i z poświęceniem własnej kariery literackiej.... od chwili przyjęcia pomienionej (w „Gw. Wsch.“) szlachetnej rady J. I. Kraszewskiego.... jakbądź bolało zupełne wreszcie zapomnienie w świecie

literackim umiałem, milcząc i cierpiąc, czekać — o t — dwadzieścia lat!.... gdy wykończonych prac duchowych — teka pełna.... i gdy w tem gorzkim zapomnieniu mogłem być i do mogiły zejść, poleciwszy ostatnią wolą ogłoszenie ich drukiem po mojej śmierci.... O, tak! umiałem w poświęceniu czekać dwadzieścia lat odpowiedniego czasu, jakiegoś z wyż objawienia: teraz p o r a.... objawienia, które i dane mi — w dwu po-jaśnionych wyżej, wzniosłych i wspaniałych chwilach dziejowych!.... (Mowa o Konferencji Międzynarodowo-Pokojowej w Haadze 1898 r. i Jubileuszu Światła Akademji krakowskiej 1900 r.). Bo nie pustej „sławy...“ i nie jej złotej aureoli.... lecz zasługi, — zasługi, o t, prostego „robotnika w winnicy Pańskiej....“ na polu dla szczęścia całego człowieczeństwa — tylko.... w świętem spełnieniu swego obowiązku.... ja się do-bijam..., i oprócz niej, niej jednej:

„.... Nic, nic już dla mnie w życia boju....

I nie żal mi przeszłości dni....

O, zapomnienia!!.... i — spokoju...“ *).

Prawda, poematy moje, wobec wzniosłości ich myśli, uczuć, możnaby nazwać: idealizmem, marzycielstwem!.... Ale: cały niepościgniony, nieskończony pochód Światła w historii cywilizacji czyliż nie w idealizmie i nie w marzycielstwie czerpie potężne siły swego wzlotu? — nie z mgieł abstrakcji wciąż przechodzi w realnych czynów stal?.... Nie jedno przecie, co przed wiekami uważało się za marzycielską utopję, dziś żyje pełnym pulsem konkretnego życia! — Zaś w naszym wieku wszystko tętni i pędzi gorączkowo — i o czem pierwiej decydowały całe stulecia, dziś — bywa — i dzie-siątków lat zawiele.

*) Z Lermontowa — jak i strofy, zakończone to wstępne słowo.

Pieśń wyższa przyszłości nie może przytem nie wznosić się w sfery zaklętych ideałów. Porywa, unosi ona ludzkie serca, dusze.... i już tem samem pozostawia w słuchaczach, chociażby i bezwiednie dla nich, czarodziejskie skierki z wyższych Światłości sfer.... a — że wszędy ma dostęp.... te skierki, promyki, coraz się silniej ogniskując w legionach ziemskich duchów, stanowią o rzeczywistym, realnym wpływie wyższej poezyi na człowieczeństwo w procesie onego właśnie pochodzenia Światła w historii cywilizacji, czyli ciągłego wzbijania się niebolotnego ducha ludzkiego i ciągłego zbliżania się jego ku onym wiecznie zaklętym i wiecznie niedościgłym w zupełności na Ziemi — niebiańskim ideałom!.... W czem też i polega wyższa doniosłość, wyższe, żywiące duchy ludzkie, przeznaczenie i namaszczenie poezyi, jej potęga wieszcza i święty cel!.... i jeśliby tylko taka poezya, a nie „homerowska“.... której zarysy — w „Prologu....“ wpływała w ciągu ostatnich tysiącleci dziejów na rozwój ducha światła ludzkości, — o! jakże innym, blizkim owych ideałów świetlanych, byłby dzisiejszy świat....

„Na dowód stawię najznamienitszy, świeży fakt historyczny naszej na przełomie wieków epoki. Czy się znajdzie w całej historii dziejów przeszłości, tej przeszłości na fundamentach dzikiego, rzymsko-teutońskiego, politycznego barbaryzmu, podtrzymywanego o zgwałconych prawach światłości Mistrza pseudo chrześcijaństwem wieków.... czy się znajdzie tam, gdziebądź, choćby jedna tak szczytnie idealna chwila historyczna, tak cudowne światło idealne, isticie chrześcijańskie!.... i, co najważniejsza, bijące wprost od najpotężniejszego Tronu.... jak ona światłość niepoścignionej w blasku i majestacie boskości swej idei.... na podziw wieków, na zachwyt świata.... na ostatniej, międzynarodowej konferencji Pokoju — w Haadze?! —

„A wobec tego.... i moich poematów ideały — to nie państwo marzeń i nie abstrakcyjne utopje.

„Świadczą też jeszcze o tem, złane w jeden akkord gorącego współczucia, światłe odezwy pisemne, któremi moi Czytelnicy z różnych ziem słowiańskich, chociaż upłynęło zaledwo kilka miesięcy od wyjścia w świat tych poematów.... dali mi już wieszczę nadzieję, że głos mój, chociażby tam.... w przyszłości tajemniczej, gdy mię już na świecie nie będzie.... a nie zginie marnie, jako głos wołającego na puszczy.... nie, nie zginie!!.... Więcej, samemu mówić o tem — nie przystoi. — Zsełając się więc tylko na zapowiedziane z „plemenitoga slavenskoga srca“, jak pisze serdeczny Kroat, Prof. F. Spevec z Zagrzebia.... prawe oceny tych pieśni przez drogich braci Słowian.... a żałując, że z pewnych ważnych względów nie jestem upoważnionym do wymienienia, w jakim gimnazyum polskiem książki moje zostały umieszczonemi w bibliotece, aby się na nich młodzież polska kształciła, co poświadcza oficjalny list.... pozwolę tylko sobie z najbliższych sercu polskich odez w pisemnych przytoczyć w tem miejscu słowa znanych w całym kraju ludzi światła, cnoty i zasługi na Polskim Ślązku, którzy, pieśniami memi „wzruszeni do głębi serca....“ tak kończą o tych „sympatycznych w swem pięknie poezjach....“ pismo swoje, na które spadła z przepelnionej uczuciem mej piersi — łza.... gorąca, najtkliwsza łza wdzięczności — Bogu!....

„My tu, pracujący na kresach Ojczyzny i walczący ustawicznie z przemożnym germanizmem, odczuwamy najlepiej może, jak wielką wartość posiadają dla Słowiańszczyzny idee złożone przez WPana w jego natchnionych poematach!.... Sądźmy też, że nadejdzie chwila, kiedy Słowiańskie

narody połączą się i pokochają się, aby wspólnie bronić najświętszych dóbr swoich przeciw żarłoczności 1000-letniego wroga! — Łączymy wyrazy najgłębszego szacunku i trwałej wdzięczności. — Ks. Ignacy Świeży, Ks. Józef Londzin“.

„A gdy podobnych, pełnych szczerzej wdzięczności odezw w różnych językach słowiańskich, — niekiedy od osób zupełnie mi nieznanym, którym książki nie były posłane.... już się zebrał spory tom.... bez względu więc i na przewidywane wylewy żółci przeciwników.... ja o tem wszystkim z głębi przepełnionej uczuciem, tęsknej duszy.... mogę tylko powtórzyć z cudną „Modlitwą“ poety:

Jest siła niepościgniona
 W harmonji żywych słów....
 I dysze świętością ona,
 Zachwytem — boskich snów!

Z duszy — jak brzemie — ból spada....
 Zwątpienia nikną mgły....
 Lśni Wiara!.... łza płynie błada....
 I lekko.... lekko mi“.

Lumir.

ŚWIATEŁKA



O, Pieśni!....

....ty nad poziomy

Wylatuj.... a okiem słońca

Ludzkości całe ogromy

Przenikaj!....

Ad. Mickiewicz.



POETA.

Apajający ten
Czar maju, niebianów kwiat
O cudach boskich szat, —
Gdzie urok gwiazd, gdzie szczęścia sen :
To jego ducha wieszczy świat....
Skąd — niby z toni
Lilji kielicha balsamy woni —
Modlitwy pieśń w Niebo ulata
O taki czar — o taki maj — o taki kwiat!....
Jak zajrzeć — hen! hen!...
Na świecie — dla duchów z zaświata...
Skąd jeszcze promienna, wrząca,
Ach! cały ogarniająca
Świat, Miłości pieśń... i cicha łza
Gorzka, piekąca —
Boleści bytu strasznych skal,
Ciemności skal — gdzie złego rdza!...
Znacież tęsknotę pragnień, spodziewań
W trylach słowiczej pieśni omdlewań?
Znacież księżycy cudne promienie,
Srebrzące heban jeziora fal? —

To jego wieszczce natchnienie:

Za Niebem, za Niebem — żal!...

Ponad ocean nocnej mgły,
Nad fale morza wzburzone, ciemne —
Hen — hen!... wzniesione niebo nadziemne
Marzy o słońcu... w rózu i złocie:
To jego magiczne sny
O boskiej na ziemi — Cnocie...
Tak brylantowy śni tylko świt...
W nich Sprawiedliwość bezwzględna, świetlana
I z łona Prawdy -- najwyższych idej szczyt!
W nich Miłość — Miłość w nagwiazdnej istocie
Boskością Mistrza owiana, —
Z dziejowych chmur strasliwej kry,
Z bezbrzeża tortur, i mąk, i łez, i strat, ---
Jaśnieje w zwyciężkim polocie...
Choć wciąż szarpana demonów kły,
Gwałcona, deptana
Od dwóch tysięcy lat!...
Krzyż z gwiazd złocistych... Jutrzenka lśniąca...
Modlitwa wiosny aromatyczna,
Upajająca
W noc Zmartwychwstania cudów,
Gdy zmartwychwstania zwyciężko huczy dzwon
Pokoju — w Prawdzie wszech ludów...
Niebiaństwem chwili mistyczna...
To — on.

Patrzcie, o! patrzcie... Obraz tam
O sile nad wszystkie siły,
Co wzbudza czyży życia kłam

Roznamiętnionych mar...
Nad sercem, kędy walczyły
Z niebiaństwem — ad, z światłością — żar...
Nad jeziorem zapomnień — z brył głazu
Odwieczny pomnik strzaskany,
Wymowny, jak z zagrobu ton...
Górą gałązką żywą oplątany
Bluszczu — o błyskach pamięci topazu...
Choć przeszły wieki i w gliniaste ily
Zmienił się ducha ziemski domek on...
Snać posadzoną ze łzą, gdzie ten szczątek
Wielkiego serca mogiły —
Urny pamiątek...
Ach! taką świata z zaświatem związką
W perłach ożywczej rosy —
Dla smutnych duchów ziemi... świetlanie
I on, gdy w zaświat odleci, zostanie
Łączącą Ziemię z Niebiosy —
Bluszczu gałązką...





ACH, JAKIE ŚWIĘTO!

Na obchód Jubileuszu 500-lecia
Akademji Jagiellońskiej — w kościele
św. Anny w Krakowie, dnia 7 czerwca
1900 roku.



łogosławiona!

Cudownie natchniona —

Zachwytu wieszczko nadpojęta
Wszechducha, przed wieki zakłęta
W milion milionów słońc Pana Królestwa,
Niebiańsko w świecie zwolona
Z Boga, Światłości! wieszczko gwiazd jestestwa
Błogosławiona!

»Nie z tego świata«
Zwiastuno skrzydlata
Wszechprawdy i wszechpiękna cudu!
Nadziejo duchów Pana ludu
Na żalnej Ziemi, — kędy noc złowroga
W ciemnościach wszechwładnie wzłata
Piekiel wszech złości... o! Światłości z Boga, —
»Nie z tego świata«....

»Świat na Złośniku«*)

Ty w każdym promyku
Tchnień wieszczych z bezmiaru ogniska
Wciąż zwalczasz — otchłań topieliska
Wieków i ludów... Ty w boju bez końca,
W jaskr niebolotnych bezliku,
Z ciemności wieszysz do Nieba, do Słońca
»Świat na Złośniku!...«

Niebo na Ziemi

Drogami jasnymi
Wszechmistrza, kędy piekło płonie,
Wciąż bosko wcielasz... chociaż w łonie
Dziejów pochodu — twa nie jasnolita
Żądzami czartów wściekłemi
Niszczona, rwana... Patrz, świta już, świta
Niebo na Ziemi...

Świetlane tęcze

W cudowne obręcze
Tu — widzisz — jak wieszczą jednoczą
Narody, jak cudnie proroczą? —
Widzisz — nad Wisłą, kędy Wawel-góra,
Uwita w siecie pajęczę, —
Gdzie »Alma Mater«, twoja smętna córka...
Świetlane tęcze?

Ach, jakież Święto

W pochodzie zaklęto
Światłości pięciu wieków kresu
W precudny tu kwiat aloesu!

*) Słowa św. Jana Ewangelisty.

Jakże wystrzelił z rajskiego ogrodu —
Hen! — w niebo skrą nadpojętą,
Całą kaskadą gwiazd światła porodu...
Ach, jakie Święto!!

Światło i Piękno...
Narody tu klęką,
Hołd niosąc powinny Świętości!
O, wieszczko — Ty — Prawdy, Miłości,
Ty, Karmicielko, — »Alma Mater« cudów...
Patrz, same tam, moce pęką
Świata ciemności, — kędy prawem ludów:
Światło i Piękno!



W IMIĘ IDEI!....

POEMAT.

SZANOWNYM SŁUCHACZOM MYCH PIEŚNI —
ZWOLENNIKOM IDEI —

I — POZYSKANYM TEMI PIEŚNIAMI —
SZCZERYM PRZYJACIOŁOM MOIM — PRZEWAŻNIE:
W KRAKOWIE, LWOWIE, CIESZYNIE NA ŚLĄZKU,
W FREIBERGU I BUDYSZYNIE
DROGICH BRACI, SERBÓW ŁUŻYCKICH,
W PRADZE CZESKIEJ, CZASŁAWIU NA MORAWACH,
W BELGRADZIE I ZAGRZEBIU

Z PRZEPEŁNIONEM SERCEM ...

poświęcam.





W IMIĘ IDEI!....

POEMAT.



n marzył.... W życia młodzieńczego wiosnie
Ktoż, kto nie marzy? kto nie śni, nie marzy?! —
Nawet ptaszyna — i ona radośnie
I skrzydełkami trzepocze — i kwili —
W chwili wylotu z gniazdka, w cudnej chwili,
Gdy do gwiazd życia pierś dziwnie się żarzy
Jaskrą różowych spodziewań nadziei....
On marzył.... ale, — jako kwiecie ono,
Co od wystrzału z pączka wskroś szaloną
Miotane burzą wichrowej zawiei,
Wzdycha do światła i ciepła idei
Promiennej słońca, — tak w boleści bytu:
Od chwil poznania pierwszych — rozmodloną
Dziecka duszyczką do Niebios zenitu —
O ich światłości on marzył na Ziemi —
Wszystkim, co płaczą tu łzami krwawemi.

I dumał w sobie: kiedy takie chmury
Wkrąg nad cierpieniem bolejących czarne....
Gdy zgasłej Wiary całuny smętarne
Wkrąg zakrywają Nadziei lazury....

Gdy skry Miłości gasną od podmuchu
Wichrów, co rwą się z bezdna świata nędzy....
O, mój zaświatny, wrący żalem duchu!
Olśniony chryzmem niebiańskiej Idei....
Świeć tęczą taką z siedmiobarwnej przędzy
Promieni Słońca — w burz świata zawiei,
Gdzie rozchełzane ryczą huragany....
Świeć taką, aby aż do Niebios wiodła,
Z Ziemi — k Światłości!.... wzbudź gwiazdę nadziei
W tej tęczy cudach przymierza.... świetlany
Gmach buduj Panu!.... Ach, bo Przepaść podła
Zciemniła Ziemię!.... Widzisz Tamerlany
I piramidy z czaszek bożych synów?
I bratobójcze maczugi Kainów,
W Machiavelli'ego otulonych szaty
Z krwi, łez i błota matactwa — zbrodnicze?
Widzisz piekące te ludzkości bicze —
Chłodu, i głodu, i nędzy szematy
Straszne?... Świeć pieśnią słowiczą Miłości
Na Ziemi, kędy z Nienawiści łona —
Wszystka boleści jej złość rozwichrzona....
Świeć boską pieśnią — Światłości, Światłości!

Ha, piekącegoż bólu nakipiało
W duszy młodzieńczej!.... tak gorą w wulkanie
Zakłęte ognie, aż piersią rozwrzała
Naraz wybuchną.... i gdy swe śpiewanie
On wdycha z Niebios — kędy dzikie burze —
Tęczą świetlaną, gwiazdką na lazurze
Zza urwy ciemnych chmur.... dziwnieź ogranie
Tej pieśni w sercu drgnie świata — gdy całą
Wleje w nią duszę!.... Już mu błyskawicą
Pałają oczy. Na lutni złociste
Porusza struny. Już pieśń, gołębicą
Duszy natchniona, czarami miłości,

Jak Miłość sama — niesie dźwięki czyste...
Jak Światłość — tęczy nasłoneczne wdzięki,
Gdzie w egoizmie zbrodni zatwardziały
Nienawistników — boleść w rozszalałych
Wije się mękach — i gdzie w rozżartości
Siła nad prawem miecz trzyma — gdzie jęki...
Losy rzucone — jakież tajemnicze:
Tu — pieśń anielska.... tam — piekielne bicze!

Wre morze życia. Tony z wyż natchnione
W imię Idei!.... szamoczą się z burzą,
Płyną.... a dzikie huragany wtórzą
Im a nie serca.... i giną — gdzie one
Burz huragany!.... Fale rozszalałe
W porywach wichrów, w tuczach błyskawicznych
Burzą się, ryczą -- i serce zbolełe
Miota się dziko, jako łódź okrętu
Precz oderwana.... Ach, tam w spazmatycznych
Drganiach rozbitek — sam, sam śród oddechu
Pędzi, a nie wie — gdzie i dokąd?!.... W szale
Tych burz — gdy wkoło lute wichry wyją,
Mkną trąby morskie i gromy — hen! — biją....
Pędzi, o boskim Prawdy ideale
Wciąż, wciąż w gorączce śniący nieprzytomnie....
Tak grot śmiertelny tkwi w sercu niezłomnie;
Bo ta Idea: »ma ten urok w sobie,
Kto ją ukochał — nie zapomni w grobie!....«

Straszno.... Nie było straszniem to świtanie
Jasne, świetlane, gdy, marząc cel w dali,
Śmiało potworne wyzywał otchłanie
Do walki, cudnem rozgrzan słońca ciepłem....
Bój życia w śnieniach tęczą się kryształy,
A rzeczywistość — ach! zawodzi piekłem....
O, straszne morze walk życia! — Toż wczora,

Jak w twarz kochanka wpatrzona dziewica,
Wszystkich gwiazd niebios odbijałoś lica....
Dziś — nadpojęty ból duszy upiora!
Pocożes wzięło wiary seń uroczą,
To niebo duszy? — W wichrów dzikim szale
Dokądże pędzą rozhukane fale
Twe oceanne, całą grozą smoczą
Oddechające? — O, gdzie boskie wzloty
Nad egoizmu te szczęśliwe pleśnie....
Gdzie uczuć ducha niebolotne pieśnie, —
Judasza-s worem i męką Golgoty!....
Więc smutno.... straszno.... Gdzieście odleciały
Elfów światłości wyższe ideały
W duszy zaklęte?! —

Chwila.... i szalona

Burza boleści — z otchłani zawodu
Po szczytach marzeń, chłodem ściętych lodu,
Pędzi okropna, jak szczęście — gdy kona
W wichrach płomieni żalu, że złe losy
Biorą mu nawet czar nadziei rosy!....
Jęknęło echo z głuchych puszczy uspienia,
Z skał granitowych dzikiego kamienia,
Z chmur napowietrznych tony wzruszonymi —
Od lutni dźwięków tęczolitej treści,
Tchnących światłością nad kruczą boleści....
Lecz komu śpiewał, gdzie duchowie Ziemi, —
Ach, marne pienia, marne były pienia!
Tu — nie słuchano.... tam — spały sumienia....
Egoizm sztychował.... podłość plony żęła....
Głupota jeszcze pyszniej się nadeła....
Świat krzywdy drogą szedł swoją.... Więc czarne
Wkradły się w serce gadziny zwątpienia:
Aż kłął, kłął w żalu: swój dzień urodzenia, —
I powołania ołtarze ofiarne —

I pieśnię wieszczę... Oby je porwały
Wichry i — jako dym pusty — rozwiały,
Gdy takie marne, ach! — gdy takie marne....
Cisnęły gadom, by w nie jad swój łąły
Straszny, zabójczy — kędy ono plemię
Nocy »jaszczurcze« co przepełnia Ziemię
»Siewcy kąkol« — duchem rozbewstwienia!....
I gorycz, smutek z uczuć światłocienia
Ogarnął duszę — tęsknota skrzydłata....
I tak dnie gasły, upływały lata.

Naraz wybiła godzina.... Po życia
Trupach.... i złomach.... w piersi rozkrwawionej,
Rozdartej — wizye Idei natchnionej,
O! nie przestały lśnić — Niebios odbicia
Święte.... Toż, jakby po strasznych snów drzemie,
Naraz się ocknął. — Zmarnieć-że i zginać?!
Do zakłętę portu nie dopłynąć?! —
Lutnię roztrzaskać?!.... Ha, wszak tam »pszenica«,
Którą Najwyższy »Siewca« zasiał Ziemię,
Wzywa.... O! za nią.... i pieśnią — i czynem —
Iść naprzód, naprzód!.... iść — *usque ad finem*, —
Gdzie wiedzie gwiazda, w nadpojętych siłach
Światłem zakłętą, co z Niebios prześwieca....
O! dla cierpiących duchów tego siania
Ten ból po trupach.... i złomach.... zagłuszyć....
Iść, snopki zbierać magiczne.... w mogiłach
Dawno umarłych cnót ojców — poruszyć
Popioły drogie.... i takie śpiewania
Wzbudzić nadziemskie w swej duszy promiennej —
Aż zadrży sama Gehenny ogiennej
Otchłań.... aż tony zakłęta boskiemi —
Światłość niebiańska zapanuje Ziemi.

I, oto, w dzieje łez — śród błota pleśni....
I zbójstwa miecza.... jaskrą swego ducha

On się zatopił, natchnienia swej pieśni
Żądny.... Sam we łzach smutku i żałoby —
Wziął rydel.... księgi.... poszedł między groby....
Zakłąć umarłych, by — kędy Noc głucha —
Dali świadectwo Światłu — na jej czelność!....
I w księgach, gwiazdach wszechświata on czytał
Piękno przedwieczne — Prawdy nieśmiertelność!....
W jasnowidzenia sen zapadł.... i pytał,
I pytał: jako syn klęsk i zawodów
Ma zakłąć tęczy przymierza ogranie
Na tuczach burzy, ponad światem lodów, —
Światłość na Prawdy straszliwej ruinie?....
Wtem, jakby jakieś nagwiazdne śpiewanie,
Jakoby echo z łśnień rajskich ogrodów
Słyszeć się dało: — Wiara.... i Wytrwanie....
Bez nich »robotnik w winnicy....« sam ginie.

I dalej płynął (czy z Niebios przyczoła —
Czy w duszy własnej — ktoż odgadnąć zdoła?....)
Ten głos tajemny: Żądze rozbójnicze,
Drwiące z Praw Bożych, co kierują światy,
Gdy świat, Gehenną skażon w sobie, święci....
Nie klnij, promienny, w uniesieniu gniewu,
Grozy a żalu: »przeklęci! przeklęci!....«
Lecz pełen czaru niebiańskiej słodyczy —
Budź śpiących tęczą lutni swej i śpiewu,
Co z Niebios w duszę zesłan tajemniczy....
Klątwą zaś uderz w samą piekiel matni
Złego ideę!!.... a tam: choćby jeden
Na miejscu pięści — słodki uścisk bratni....
Choćby z przedświtu pierwszych brzaskach eden —
Gdzie piekiel noce.... choćby jedno echo....
Za wszystko będzie.... nagrodą, pociechą! —
Innej nie żądaj — ni sławy.... ni mienia....
Gdzie »rdza....« i »mole....« gdzie wszystko znikome!...

Skarb skarby światła — kędy niewidome
Królestwo Światła w nagwiazdnym zaświecie :
Drogą ciernistą trudu i cierpienia —
Nieśmiertelności — tam!.... zdobywaj kwiecie.

Drgnął.... zwrócił oczy nikogo nie było.
Duch-li to szeptał zaświatny, świetlany —
Czy duszy własnej głos — głos nieskalany? —
O, jakąż wyższą, niepościgłą siłą
Tchnie wszystko.... jaką wszystko tajemnicą!
Dumał.... gdy naraz olśnion błyskawicą
Wizyj Idei.... jak zaczarowany
Lutnię pochwycił.

Na cichej — cheruba
Porusza struny.... i pieśń, gołębicą
Boską natchniona, czarodziejka luba, —
Nowa pieśń tryśla oczarem Światłości,
Aż puszcze, góry, obłoków chorały
Olśnione — dziwną sobie powtarzały....
Wtem zamilkł.... trącił archanioła struny :
Głos trąb się rozległ i — złote pioruny
W kult uderzyły przemożnej Ciemności
Ludów, narodów, co od niepamięci
Wieków zasiewu »pszenicy....« zasiana —
Jako zły »kąkol....« nad »Królestwem« Pana
»Nie z tego świata....« swe tryumfy święci,
Czarne — jak podłość — ciągnie swe korzyści
Z krwi i łez fałszu zbój-praw Nienawiści!....
Wszczęła się »Walka....« W bezbrzeżnej zawiei
Ciemność na Światłość rzuciła się czelnie,
Chcąc stłumić wiary, miłości, nadziei
Zbawcze ogniska.... Niebiańsko-piekielnie
Walczących Potęg przedwieczne szematy
Objęły Wszechświat — światy i zaświaty!....

Starły się — jako walczą nieśmiertelnie....
Starły się — mocy przedwieczne Tytany....
Walczą.... Zwycięża — Elohim »Idei«.
Tu umilkł, szaleńcem natchnienia pijany.

Słucha.... Gdzieś echa z serc.... Cuda! — Uczucie
Zwolna rozpala duchy, którym śpiewa
W imię Idei tej, jenże osnucie —
Hen.... w Niebie! — Brasków jutrenka rozlśniewa
Magiczną widnię tajemnej przyszłości....
Coś — niby świta.... I w duszy pieśniarza,
Ach! cudna, boska wiara się rozżarza,
Gdy Światła, Prawdy i Sprawiedliwości
Syny lśnią pierwsze — tym brzaskiem świtania
Dni nowych.... Jasne dwie perły wytrysły
Z piersi wzruszonej — na rzęsach zawisły....
I w duszy smętnej — ponad te śpiewania
Zaczarowane — jako kiedy dnieje —
Zwiastuną cudów jutrenka jaśniej....

I odtąd płynąć będzie pieśń natchniona
Tak — aż do końca.... do końca.... aż — skona.





O, ŚWIATŁA — WIARY!



apadło słońce, — pożarem
Ostatnich darząc promieni....
I wieszczka mroku półcieni
Usypia ziemię — oczarem....
Coraz ciemniej. Noc. Chmury
Lecą, lecą z zachodu:
Piersią mroku i chłodu
Kryją gwiazdne lazury.
Nocne widnieją potwory:
Ćmy, nietoperze i sowy....
A tam — nocwidy, upiory....
Aż hymn ciemności godowy,
Nocy natchniony oddechem,
Dziko zabrzmiał w naturze....
I światła na lazurze
Zanikły niebios lampjonów —
I z strasznym śmiechem

Piekielnych harpij — demonów
Zawyły burze.

Tak w duchach ziemskich — słonecznej
Zagasło świetlisko Wiary....
I Byt przedwieczny — pożary
Nocne Nicości przedwiecznej
Owiały.... Błędne umy
Z nihilizmu otchłani
Powstają — światu w dani
Mrok niosąc — ducha dżumy....
Aż stanął rozwielmóżniony
Bezbóg na Wiary ruinach!....
I jęły po Świetle dzwony —
I dzwony po światła synach....
Kędy Renany, Hartmanny,
Vogty.... w ciemności szatach....
Mędrce stoją na czatach
Ducha nicestwa.... Rozpacze
Świat rozkiełzany
Wstrząsły do rdzeni.... ach! płacze
Po Wiary kwiatach.

Światła, o — światła!.... Tam pięście
Nędza wybladła tej ziemi
Wznosi — i woła spiekłemi
Usty: — Jedyne nam szczęście
Wydarto.... z gwiazd nadziei,
Ach! najszczytniejszą Wiarę
Co dnie te ziemskie, szare
Słońcem boskiej idei

Szczęścia w zaświecie złociła!....

Ona — pociechą cierpienia....

Ona — prac znojących moc, siła....

W niej — nasza gwiazda zbawienia!...

Coż i co straszne Nic daje

Nieszczęsnym w zamian?!.... Chleba

Mamy kęs w pocie.... Nieba

Nie bierzcie nam, Nieba!.... Straszno

Serce się kraje

W tem »nic« bezwzględnie!!.... I jasną

Modłą drży gleba

Ducha — gdzie tajemnic czary:

O! światła, — światła z Nieba....

O, Światła — Wiary!

Wiedeń.



ZIEMIA A SERCE....



Ziemia a Serce.... porównanie na nic :

Ta — ma granice, Serce — nie zna granic!!....



GŁOS DUSZY.

POEMAT.

CIENIOM

Ś. P.

JADWIGI Z KS. JABŁONOWSKICH

KSIĘŻNY LUBOMIRSKIEJ,

JAKO JEJ MYŚLĄ NATCHNIONY

TEN UTWOR

poświęcam.





GŁOS DUSZY.



Magwiazdnego ducha

W tej pieśni dzieje, — wygnańca na ziemi:

W rozpalach uczuć — gdzie światli i czarni —

Nieba rozkoszy i piekła męczarni!....

Zbawczej wilgoci (gdzie duszna posucha

Zieje ustami wskroś dżdżu spragnionemi) —

Chmurki srebrzystej!.... a choć rozżalona,

Nie naśladuje Heinego.... Byrona....

Nie ciska gromów, nie klnie i nie szydzi....

I nie rozpacza.... Ona — w gwiazdnej ciszy

Rozkołysana — słuchem ducha słyszy

Wyższe, zakłète czucia w świata łonie....

Głębie serc ludzkich okiem ducha widzi....

I cała, cała nieśmiertelnem płonie

Kwieciem z ster raju — o przedwiecznym cudzie

Boskiej miłości.... w swej głębi uroczej

I wzniośle woła w ekstazie proroczej:

— O, ludzie! ludzie!!....



W zaklętych sferach ducha — jasnolita
Lśni R ó ż a z cudów zaświata Auzonji....
Jej ogień boski, świecący płomieniem
Niebios, jak genjusz, upaja natchnieniem,
Oczarowuje!.... kiedy w gwiazdach czyta,
Patrząc w zaklęte przestworza harmonji
Nieskończoności.... rzekłbyś, ideału
Wcielenie!.... wieszczka zwiastunna zapału
Przeczystych ślubów niebios z łez padoleń!....
Ach, taka piękna, cudna! — że młodzieniec,
W jej nasłoneczne zapatrzony wdzięki
Uwielbił boską urokiem jutrzeńki —
I dał jej miejsce w sercu.... gdzie aniołem
Miłości raju jaśniała.... aż jeniec
Tej czarodziejki — w zachwyty ułudzie
Cały świat otchnąć chciał jej uczuć żarem....
I wołał całym duszy swej oczarem:
— O, ludzie! ludzie!!....



Jak on Miłości kwiat cudny w rozkwicie
Którą poślubił — niebiańską wystankę,
Sam stał się, wielbiąc jej piękna wawrzyny....
I odtąd piękno różane lał w czyny,
Chcąc niebem ducha uświęcić swe życie:
Na niebolotną dla świata wiązanekę
Najwyższych uczuć i myśli promienia —
W imię śnionego mu przeistoczenia
Dla światła słońca w polocie postępu!....
Wszedł w szranki święte ducha pracowników,
Jak niezwalczony rycerz poświęcenia

Swej serca Pani.... O złudne marzenia! —
Ledwie się znalazł wśród bliźnich zastępu,
Którym się oddał.... a już bojowników
Tegoż rycerstwa były weń w obłudzie
Gromy najpierwsze.... I, pijąc okrutną
Zawodów czasę, gorzki — wołał smutno :
— O, ludzie! ludzie!!....



Nadarmo wołał. Coraz-to ciemniejsze
Doświadczeń próby przeżywał na świecie,
Dziko porosłym w pokrzywy i głogi....
Krwawiące ciernie zaległy mu drogi....
W gardle ścisnęły łyzy najboleśniej, —
Że to najmiłsze, wypieszczone kwiecie,
Ta dziwna Róża serca, — od kielicha
Życia goryczy — wędnie i usycha....
Na ból wrażliwa, najtkliwsza!.... aż groźną,
Gdzie roił cuda, zamiast cudów seni, —
Przepaść moralną ujrzał otworzoną :
Gdzie niewdzięcznością za serce płacono....
Fałszem, obłudą.... zawiścią czczą, mroźną....
Wulkan wybuchnąć musiał!.... i z płomieni
Świetlistych żalu — na tej życia grudzie —
Jęk rozdarł niebo.... On załamał ręce
I wołał — jakby w Ugolina męce :
— O, ludzie! ludzie!!....



Hardej boleści na noc wyuzdaną
Świata.... wstrzymanych łez źródłem.... cynizmem

Jakby upadku: gdy bańką mydłą
Zowie się cnotę.... i ze sceptycyzmem
Odsłania wnętrze wszelkiej duszy nocnej....
Pogardą.... w piersi niezłamanej, mocnej,
War kipiał.... Wszakże, jak zwykle po burzy
Kwiaty lśnią cudniej, — w sercu mu kwiat Róży
Tęskny, zawiędły.... odżył i — promieniem
Swym nieśmiertelnym z niebios — zrządził dziwy:
On przejrzał duchem!.... i w uczuciach tkliwy
Dla serca Pani.... i jej powołania....
Naraz zajaśniał — wyższem przebaczeniem
Swym winowajcom!.... i, z uczuć wezbrania
Drżąc — jak mimoza — sam poznał, że błdził,
Kiedy o morzu z mętnych jezior sądził....
I dziwnie wołał w odrodzenia cudzie:
— O, ludzie! ludzie!!....



Cudowne kwiecie! cudowna, świetlana
Zwiastuna boska — ta Róża wyniosła! —
Jej-to miłością pierś oczarowana
W rycerza Światła Miłości urosła! —
I oto bólu syn naraz bezliczne
Ujrzał katusze niedoli bezradnej
I rozżalonej — w mocy cieniów jędzy....
W bezdnie fizycznej i moralnej nędzy....
Ujrzał — i wszystkie poświęceń sny śliczne
W nim zmartwychwstały!.... Ach, to sercowładnej
Róży kwiat dziwny w nasłonecznym cudzie:
Przebaczać!.... kochać!.... modli.... i on oczy
Wzniósł w Niebo.... Oto spokojnie znów kroczy
Po cierniach wieków — w niezwalczonym trudzie —

Z kwieciem Ludzkości całej poświęconem....
Nie stał się w bolu — Heinem.... ni Byronem....
I cudnie woła — jak ten kwiat — uroczy:
— O, ludzie! ludzie!!....

Dermań na Wołyniu.





DO „KWIATÓW“ TORUŃSKICH.



achnące łąki, gaje kwieciste,
Wolne, rozległe — hen! w dal i dal....
Owiało chłodem powietrze mgliste —
I kwiaty zwiędły — na smutek, żal....

O, biedne kwiaty ojczystych gajów,
Jakże okropny serc waszych zgon! —
Mrozy okuły wody ruczajów,
Legł śniegu całun, padł zimny szron....

I wy — tej ziemi biednej ozdoby,
Co jej ślicznością, jej boską skrą....
Ległyście w groby, patrząc na groby
Ducha boleścią i krwawą łzą....

Zmarłyścież, zmarły — czy tylko śpicie,
Gdzie mróz krzyżacki zaległ ten kraj?...
Świat czuć już wiosną.... odżywa życie,
Choć luty.... słońce już wróży maj!....

Wyż tylko jedne śmiertelną czasę
Bez przebudzenia wypiły tam?...
Zbudźcie się, zbudźcie — o! kwiaty nasze,
Zalśnijcie krasą życiową nam!

Wschód cały w złocie jutrenki brzasku
Czarowną wieszczbą życia już tchnie....
Będzie bez waszej woni i blasku, —
Jeśli skonacie w krzyżackim śnie?!....

Cudo! — Prześlicznych pierwiosnków kwiecie
Spod śnieżnych zaspów — tam błyska wczas....
Kwiaty? — Ojczyste?!.... Czaryż na świecie?!....

»Kwiaty«

Ach, — odrodzeniem witamy was!....





LITWINOWI

Kawalerzyście Wojsk Pruskich.

KAZIMIERZOWI***



lutnią do Ciebie wchodzę.... z bratniem
[słowem,
Kiedym już poznał, że serce pół-lasze
Nie przenięczone jeszcze!....

Jak ptaszę,
Kiedy zakłętę marzeniem różowem
O nadniemeńskich ojczystych krainach,
Do lotu skrzydła rozwija swobody
I z trypauczowych — w Jagielly ogrody, —
Jagielly, laury którego lśnią w czynach —
Hen!.... pod Grunwaldem na Krzyżackich synach....
Chyżo powraca, tkliwe świtaniowem
Majactwem wiosny, — tak w boskich krainach
Twej duszy lubie ojczystego nieba
Drzemią błękity.... One w serca rdzeni
Cicho Cię budzą świtanie różowem,
Byś wrócił, kędy zwie ojczysta gleba....

One tam żyją zaklęciem widmowem
Umarłych ojców, którycheś kość kości,
Krew krwi, — więc skądże te jady zatrucia
Niemców w krwi twojej?....

Czy pomnisz przecucia
Swej matki: kiedy uwił z promieni
Nagwiazdnych strzałą, strzałą swej miłości,
Ach, sama we śnie serce twe przeszyla?....
Czy pomnisz? — Strzała ta mścicielką była
Twojego dzisiaj sercołomnych cieni!....
Czy pomnisz jeszcze boskie, niebotyczne
Jej ideały, — zaklęcia mistyczne, —
Byś się k nim wznosił?.... Serca Twego rdzeni
Jaskry zamglone — to one z promieni
Niebios ideje, coś w uniesień chwili
Z wizyj swej matki mi wyznał!.... Beryli
W nich niebios błękit i słoneczna siła!....
A wszakże w Tobie ona zapaliła
Je, matka Twoja, — by stały się ziemi
Ojców, nie wrogów, czynami świetnymi! —
Słyszysz?....

A Ty je — i w cożeś obrócił?! —
W skórze krzyżackiej, boś ojcową zrzucił....
Dlaczego wrogom służysz w cudzej chacie,
Gdy własną glebę i chatę masz, bracie,
Na Litwie świętej? — Jagiellonów szlakiem
Czemu nie idziesz, a drużysz z Krzyżakiem,
Co z wiecznej zdrady i podłości znany, —
Gdy bracia twoi i twój kraj kochany
Wzywają Ciebie?.... Nie słyszysz echa
Wołań ojczystych, gdzie Wilja dziewicza,
Kochanka Niemna, cudnie się uśmiecha,
Choć roztkliwiona, smętna, tajemnicza, —

Gdzie Olgierd gromił tych druhów twych.... wrogów —
I »szumią puszcze — pomieszkania bogów«?...
Niebaczny!! — W cożeś matki ideały
Święte obrócił, gdzie anielskie strzały
Jej ducha?...!

Dosyć. — Spełńże już przekłętę
Swe przeznaczenie: pojmij jeszcze wrogów
Córę za żonę.... i śmiej się zuchwały,
Żeś narodowość, wiarę, wszystko święte
Podeptał, sprzedał!!!...

Albo — niech zaświatne
Te ideały w tobie się obudzą,
Nim wiosny maju życia nie ostudzą
Wichry jesienne.... siedmią barwy szatne —
Niechaj na chmurach twej duszy — obręczą
Niebiańską — boskość świetlaną roztęczą,
Kędy ojczyzna Adama.... dziś jeszcze!
O, bo jesieni — rozplakane serce....
I — gdzie zimowe wyją zawieruchy —
Okropne, straszne te sumienia duchy,
Co samowzgardy wywołują dreszcze....
I gryzą, męczą, jak dzikie morderce,
I wyzywają zszatanione kodło
Ciemnych wyrzutów: że krew ojców głuchy
Zdradził egoizm.... że zgasił wieszczce
Gwiazdy ojczyste, jenże.... ducha modłą!!



SŁOWIANIE.

SCENY Z NIEWYD. DRAMATU.

PRZYJACIELOWI

DROWI FILOZ. A. Z. MOLICKIEMU

JAKO UTWÓR O WĄTKU
Z DAWNYCH ŚNIEŃ I GAWĘD — NIERAZ
AŻ DO BRZASKÓW JUTRZENKI....

poświęcam.





SŁOWIANIE.

SCENY Z DRAMATU.

Malownicza miejscowość wzgórzysta na pograniczu Bułgarii i Serbji. — LUD (starzy i młodzi obojga płci i narodowości) otacza siwego starca LIRNIKA, siedzącego z lirą na kamieniu.

LIRNIK

Gnany losów strasznym szalem,
Z bolem w sercu, z lirą w ręku,
Nad niedolą wciąż płakałem....
Więc i w pieśni pełno jęku. —
Sam na świecie, stary, siwy,
Czegoż mogę się spodziewać? —
Obym mógł wam, pókim żywy,
Ból niewoli gorzkiej śpiewać!....

BULGAR

Starcze, pieśni o wolności!

LIRNIK

Chyba pieśni o sromocie,
Niewolniku!

BULGAR

O, podłości! —

Wiecznież, wiecznie w tej niecnocie
Niewolnictwa — szyd, pogardy,
Jak pies, cierpieć?!.... O, to siecze
Bez litości, ogniem piecze,
Pali w sercu! — Starcze hardy,
W pieśni — życie Słowianina....
W pieśni — naszych ojców dzieje....
Śpiewaj Starcze! — Wzbudź nadzieję,
By w nas męstwo wywołała....
Śpiewaj Starcze, damy-ć wina, —
W pieśni — dusza Słowianina!....
Śpiewaj, gdy mkną burz zawieje, —
Choćby dusza uleciała!!....

LIRNIK

(śpiewa przy dźwiękach liry):

Matka dziecię kołysała *)

A kołysząc tak śpiewała:

— N a n i, synu mój, Stojanie
Z nieszczęść wyrwij swą krainę,
Wyzwól carstwo z pęt tureckich
Poojcowe, pomatczyne!....

Stojan matce odpowiada:

— Matko, matko! dusza rada;
Lecz żal ciężki serce ściska:
Mam-li szablę wyostrzoną?
Poojcowy mój buzdygan?
Mam-li wojsko wyćwiczone?

*) »Pieśń o Stojanie« — дума Милadinovca; wolny przekład z bułgarskiego.

Masz, Stojanie, dziecko moje,
Ostrą szablę, kutą zbroję;
Z rannem wstań w niedzielę słonkiem,
Z wiarą pomódl się do Boga....
Wezwij! — Na twój głos powstanie,
Cny Bułgaryi lud na wroga.

Nie dopuszczaj tylko zwady,
Greków chytrych bój się zdrady;
Ach, w Edrenie, wielkim grodzie
Ojca twego raz zdradzili,
Że w pień Turcy naszych zsiekli,
Poplenili, poturczyli!....

Nie na polu, nie w dolinach, —
Na wyżynach, gór planinach
Stojan wojska swe roztawił,
Zajął miejsca od przechodu;
Lecz go zwietrzył Greczyn chytry,
Patryarcha z Carogrodu.

Wnet spod swego śpieszy dachu:
— Cześć ci, Hanie Padyszachu!
Cześć i sława twej Światłości!
Buntem twoje wrą narody!
Chce ci carstwo swe odebrać
Wódz z Tarnowa — Stojan młody.

Na to Sultán rzecze stary:
— Greku zdraadny, nie masz wiary!
Dajęć jednak wojsko duże,
Siedemdziesiąt pięć tysięcy;
Idź i bij giaurowe plemię
Conajwięcej! conajwięcej!....

Wiedzie zdrajca liczne rotę....
Trąbi Stojan w róg swój złoty :
— Wojewody ! Mężna młodzie !
Hej , rozwinąć krwawe знамя ! —
Kto jest junak nad junaki —
Na Greczynę wzniesie ramię.

Prędkiej naprzód wojsko wywieść,
Patryarchę żywcem przywieść ! —
Lecz lis szczwany, Greczyn zdradny,
Chyłkiem zemknął z wojska swego....
Bułgarowie Turków zsiekli
Do jednego ! do jednego !

Zahuczało za górami,
Ciągnie Greczyn z Arabami ! —
Trudno szablom z wichry walczyć....
Stojan cofa się w nieładzie....
Patryarcha Sultanowi
Takie słowa w uszy kładzie :

— Hanie, Wielki Padyszachu !
W tym buntownym Słowian gmachu
Wszystkich zaraz każ poturczyć,
Albo żywcem zaryć w grobie....
Ja już naszłę tam naszymi ,
Oni wierni będą tobie !

Słucha Sultán, rozkaz daje :
Wnet Bułgarów sturczyć kraje !
Cerkwie ich w meczety zmienić !
Powywieszać wszech Władyków !....
Zapłakali Bułgarowie.
Płaczem strasznym — niewolników !....

BULGAR (*ocierając łzę*):

Duma to Miladinovca....

Ach! wieszczego, Turcy za nią

Zamęczyli.... (*Ze zgrozą*): Ha, otchłaniają

Zemsty gorę! — Tego łowca

Pieśni bożych.... zamęczyli!

LIRNIK (*z gorzką ironją*):

A wyście czy wytoczyli

Krwi niewiernych choć kropelkę

Za tę duszę?....

WIELU

Ha!!....

LIRNIK

Zbabiali! —

Czucie w was zamarło wszelkie....

W piersiach — jak w rozbitym garnku....

WIELU

Ha!!....

SERB 1-szy

Otbyście zaśpiewali

Pieśń o królewiczu Marku.

SERB 2-gi

Ładnie, cudnie! — Pieśń ta żywa

Aż za serce człeka chwyta....

Boże! Serbja nieszczęśliwa,

W czarne sieci wciąż uwita —

Turków zradnych hołdownica,

Gdzież takiego, rycerskiego

Najdzie Marka królewica,

Któryby ją od groźnego

Raz wyzwolił zbój - Sułtana?!

SERB 1-szy

Wieczna rana! wieczna rana!....

LIRNIK

To zadługa — a mnie śpieszno....
Lepiej inną, ot, ucieśzną....
Jak na hańbę gnane srogą —
Płaczą dziewczki, idąc drogą.... (*Śpiewa*):

Oj, ty — góro, góro zielona!*)
Czemuś zwiędła, czemuś szerniała? —
Jakbyś ogniem była spalona,
Albo mrozów pręgierz przetrwała....

CHÓR BULGARÓW

Ni mię upał spalił słoneczny,
Ni mróz kwiatów zniszczył kolory, —
Pierś mą owiał smutek serdeczny,
Gdy niewolnic gnano tabory.

Szły tam młode greckie dziewice,
Opłakując kochanków straty;
Szły Wołoszki tam smagłolice,
Płacząc: Ach, ach, nasze dukaty!....

W trzecim: uczuć łzawe iścizną —
Szły Bułgarki, jenże porwano,
Płacząc: droga nasza Ojczyzno! —
Tyś nam w piersiach niezgojną raną....

LIRNIK

O — ty, pieśni! W twoje łono,
Co czaruje tak zakłębem,
Hen!.... unosząc wniebowzięciem
Z ziemi serca, — kędy płoną
Gwiazdy Boże na błękicie, —
Całą mą wpoiłbym duszę,

*) Pieśń narodowa bułgarska; wolny przekład.

Boleść całą! gorzkość całą! —
Oby w wichrach rozsalała
Jękla nutą.... i o świetle
Dnia — po nocnej zawierusze
Huragannej burz zawiei....
Błysła jutrznią — ach! nadziei....

BULGAR *(dając mu parę monet):*

Za pieśń waszą — i to słowo
To — ostatnie....

SERB *(podobnie):*

Weźcie!....

LIRNIK *(cofając swoją rękę):*

Płacić?!....

Za co płacić?.... Ja — wzbogacić
Tu przyszedłem — wieszczym duchem
Serca ogniem, umną głową, —
Wasze dusze.... — niewolnicy!
R a b y nizkie pod obuchem,
Pod pręgierzem szubienicy, —
Poturczeńcy!.... Ojców cnota
Za pieśń taką brać nie każe....
Weźcież złoto, a gdy w żarze
Na bój z Turkiem iść będziecie, —
Strzeżcie się cudzego złota....

BULGAR

Co on wieszczbi?

LIRNIK

Pieśń na świetle
W ryku harmat, w brzęku mieczy
Słowian woli....

SERB

To — do rzeczy!

LIRNIK

Chcecież?....

WSZYSCY

Hurra!! — Hurra!! —

LIRNIK

Chwały

Niechaj zagrzmi śpiew wspaniały, —

Aż na podziw świata stanie

Wielkie Słowian wszech powstanie

Z pęt Mongołów, spod ich knuta....

Hurra, wolność!!

(Zrzuca z siebie wierzchnie szaty, zrywa siwą perukę i także przyprawione wąsy, brodę, — i staje w postaci dzielnego junaka w bogatym a strojnym uzbrojeniu Słowian Południowych.... MŚCISŁAW. Ogólne zdziwienie).

GŁOSY

— Co za buta

Pyszna! — Hurra!! — Kto on? — Kto on?!

— Jakież czary!

MŚCISŁAW

Kto? — Wieloszpon,

Co zagardli szpony swemi

Czarnej krzywdy tron na ziemi,

Co despotyzm Azyatów

Prawdy świętej, woli katów,

Da pod miecze.... Hej, powstanie!

Hurra?!....

WSZYSCY

Hurra!!

MŚCISŁAW

Hej, Słowianie!

Orły jasne! Za pieśń woli,

Za zbratanie wolnych doli, —

Hurra!! — Serby i Bułgary! —

WSZYSCY

Hurra! hurra!!

GŁOSY

Istne czary!....

MŚCISŁAW (*śpiewa*):

Precz ze łzami! precz z cierpieniem!

Precz kajdan łańcuchy! —

Pieśni, ty wolności tchnieniem

Owion Słowian duchy!

Niech w jedności prawej kole,

Gdzie łańcuchem serce....

Wzleca orły za swą wolę

Na wrogi - morderce.

Pod chorągwią starej sławy,

W dział i trąb rozgłosie —

Niechaj pójda w taniec krwawy

O jutrzeńki rosie....

Naprzód! Lećcie huragany,

Nad wami gwiazd lazur!....

Hej, Słowiany! dalej, — w tany,

Grzmi — wolności mazur!

Serce płacze, to się śmieje....

Szczęście, radość w łonie! —

Naprzód! razem! — tam!.... Już dnieje:

Świt wolności płonie.

Naprzód, bracia! grzmią harmaty....

W wyż — loty sokole!

Kto śmie deptać nasze kwiaty,

Wskażem mu — Psie pole!....

CHÓR.

Naprzód, bracia! — Grzmiać harmaty....

W wyż — loty sokole!

Kto śmie deptać nasze kwiaty,

Wskazem mu Psie pole!....

.

*

*

*

Miejsce śród skał nad jeziorem, na którym u brzegu łódka. Na prawo, w głębi, z poza drzew starego parku widać oświetlone okna willi wiejskiej. — Noc gwiazdzista; księżyc w pełni znad jeziora oświeca scenę.

MŚCISŁAW

(w pozie półleżącej na odłamanie skały).

Ileż tam było wrzawy, ile waśni!

Gdzie trzeba ustępstw.... nic, nic nie chce tracić

Żaden.... Ci marzą federację równych;

Tamci jednego hegemony pragną;

Innym na wstręcie i jedno, i drugie,

Oddzielne państwa chcą widzieć w sojuszu;

Wszędy wiekowe spory o kęs ziemi, —

Chociaż praw równość wszem zabezpieczona....

Tam znów obawy, że silniejsi słabszych

Zduszą, jak Prusak te Germanji ludy....

Ale, co prawda, ten z zasady swojej

Chce mieć komunę na korzyść państwową....

Duch Słowianina — to Ojczyzny miłość,

Wolność jednostki, indywidualizm;

Więc związek może być tylko — z serc woli!....

(Chwilę myśli).

Miałebym nie znać wewnętrznych płomieni
Wybuchających w szale tych uniesień?!
Ja, który myśli skryte odgaduję,
Choćby je język chytrą Tailleranda
Sztuką maskował.... miałebym ich nie znać?!
O! sercem w serca, myślą w myśli patrzę....
Cierpienie wiele nauczy, — a ono
Wszak od kolebki moim towarzyszem.
Jakież porywy kipią w głębi ducha!
Jakie wulkany nasłonecznej tajni!....
O, połykając łyzy gorzkich zawodów,
Idę, bo kocham, bo nie mogę nie iść!....
Serce me płonie, jak stal rozpalona....
Nie, — jako gwiazdy tych niebios!.... Znam, znam je,
To biedne serce, czystą lilję ziemi,
Ofiarę ducha na ołtarzu boskim,
Różę uczucia na falach rozumu....
Obym mógł tylko wieść tłumy, co pojąć
W swych namiętnościach.... myśl wielką czyż zdolne?....
Kędy — każdemu Szc z ę ś c i e się gotuje,
Gdzie Ś w i a t ł o ś ć słońca — dla wszystkich jednaka!...
A jednak ileż — że kocha miliony
Wołało?!.... ile ofiar poświęcenia
Zginęło, zamiast zbawienia, wydając
Boleść?!.... Ach! szal-to namiętny te tłumy
Łatwo wspomnienia.... Krwią zboczyli ziemię
I w otchłań nieszczęść popchnęli sam naród,
Gdzie łyzy — i jęki — zgrzytania!....

(Zamyśla się i — po chwili wyciągając w górę rękę):

O, jaki ja sam na świecie!!....
Jaki ja sam.... Choć zapалу
Skry święte — jakby w poecie....
Choć myśl ta.... przepełnia duszę,
Cel życia boski.... lecz kwiecie
Serca samotne — podziału

Pragnie i — cierpi.... (*Pauza*). Ha, muszę
Tak żyć.... raz — dość tego szału!!....

(*W zamyśleniu śpiewa*):

O! nie szczebiocz, mój słowiczku,
Kiedy słońko grzeje, —
Zaszcebiotaj, malusieńki,
Gdy powieczorzeje....

Pieśń twa cudna, nie zrównana
Spada w serce gwiazdką....
Tyś szczęśliwy z swą miłą,
I masz lubie gniazdko....

A ja biedny tu, samotny, —
Bez szczęścia, bez doli....
Oj, nie śpiewać mnie wesoło
Na świecie — gdy boli!!....*)

(*Wpada w zadumę*).

NELA

(*w stroju balowym wychodzi z parku i staje o parę kroków*).

Naruszam Pańskie dumania,
Kuzynie, — wybaczyć proszę!
Ale zasięgnąć chcę zdania....

MŚCISŁAW (*w przebudzeniu*):

Pani?....

NELA (*filuternie*):

Ważną kwestyę wnoszę:
Na bal jutrzejszy — sukienka
Czy mi do twarzy?

MŚCISŁAW (*w zachwycie*):

Jutrzenka!

(*Ujmuję jej rękę*):

*) Naślad. z mało-ruskiego.

Chcesz oczarować mię, śliczna?...
O, jakżeś piękna w tym stroju!
Zdaje się, róża mistyczna
O wdziękach niebios powoju....

Więc czaruj, czaruj! — Zachwycą
Mię piękność twoja i wzrusza! —
Czaruj! — jeżeli jak lica
Tak również piękna twa dusza....

NELA (*oswobodzając rękę*):

Ku-zy-nie!.... O kokieteryę
Mię nie posądzaj.... i za to,
Ach! za tę całą już seryę
Posądzeń, co tak nieznosne....
Muszę raz wreszcie zapłatać
I ja wet-za-wet odwdzińczyć....
Pan — kokiet.... i to już głośne!
Pamięta Loni wesele? —
Dlaczego nawet w kościele
Śmiałeś mnie wzrokiem swym dręczyć?....

MŚCISŁAW

Gdyś w ślubnem dziewic różanych
Gronie klęczała w świątnicy, —
Lśnił z lic twych, światłem owianych,
Urok niebianki-dziewicy....

Lecz gdyś wzrok w górę natchniony
Podniosła w wyższej ekstazie....
Przymknąłem oczy — rażony
Urokiem bóstwa w obrazie!

NELA (*poł-seryo*):

Wciąż »dusza...« »bóstwo...« wciąż »niebo...«
Doprawdy, zagadką to ciemną,

Dlaczego — jakby potrzebą
Twojej znów »duszy«, kuzynie, —
Innej przy innej dziewczynie....
Rozmawiać tylko tak — ze mną?

MŚCISŁAW

Dlaczego? — tego nie powiem.
Ha, zresztą.... tak!.... dość mi tego!....
Cięży kamieniem, ołowiem
To twoje, Pani, »dlaczego?!« —
Jak świat bez duszy.... bez Boga....
Marzycielowi cnych szaleńców,
Co w imię tych ideałów
Dąży w swych śnieniach — gdzie droga
Ku niebios gwiazdom ulata —
Dla szczęścia, ach! tegoż świata....
A więc — dlaczego?... wyjaśnię.
Wpierw jednak zanim zapowiem
Ta w czyn się zmieni skrzydlata....
Ja muszę szczerą odpowiedź
Mieć twoją, Pani, — a właśnie:
Czy w tego Boga.... w tę duszę....
W tem dzisiaj — gdzie wiara gaśnie....
Czy wierzy, czy wierzy Pani?...
O, proszę! odpowiedz szczerze.

NELA

Cha - cha!.... To dziwi mnie....

MŚCISŁAW (*z naciskiem*):

Muszę!!....

Bez tych gwiazd z Niebios przyczoła
Tylko — świat z zwierząt dokoła....

NELA

Aaa!.... Wierzę więc, wierzę, wierzę!....
Z mylnych pozorów, — że wieku
Mnie wyższe unoszą prądy....
Fałszywe, zapewne, sądy

Powziales o mnie, kuzynie? —
Tak, cenię godność w człowieku
Boską.... skąd w światła krainie —
Ma dusza, to Niebios kwiecie,
Wiedzy rozwidnia się żnierzem:
Bym w cne zasługi na świecie
Rósć mogła.... nie była — niczem!....

MŚCISŁAW

(z najwyższem uniesieniem):

Więc wierzysz, wierzysz, aniele?!
Wierzysz? — o, moja ty droga!
Że jest Bóg w gwiazdnym kościele
I jest duch w człowieku — z Boga....

Ach, te promienie twych oczu
O boskiem świadczą już Niebie!
Że pytam w cudnych roztoczu:
Czem samo Niebo — bez ciebie?!....

NELA *(zmieszana):*

Ku - zy - nie....

MŚCISŁAW

Chciałaś, — masz moją
Odpowiedź.... Od dziś — ostoją
Będiesz mi, Nelo! w tej burzy
Co mię unosi....

NELA

Mścisławie!....

MŚCISŁAW

Śnię - li ja? — Czy to na jawie? —
O! wzięłaś mi serca kwiat róży....

(Całuje z uczuciem rękę i puszcza ją.... patrzy w oczy.... po chwili):

Ha, dość, dość.... O, duch mój nie śni
Już dziś samotnie!.... Wiedz, — przędę
Nić poematu — nie w pieśni —
W rzeczywistości.... Ty — Panią

Serca i muzę — rycerza....
Lecz.... na twym ślubie — nie będę....
O, nie! nie!!....

NELA

Jakąż otchłania
Twe słowa!.... Co znaczy wieża
Ta Babel?

MŚCISŁAW

I to rozwiążę. (*Pauza*).
Ach, jaka boska noc! — Płynmy
Po srebrnych falach.... Gdzie dążę? —
Powie tam — może naiwny,
Że cię ukochał, duch.... Rozwińmy
Żagle.... chodź!

(*Uprawdza ją ku łodzi, w którą wstępują*).

NELA

Jakżeś ty dziwny!

MŚCISŁAW

(*na łodzi, wskazując niebo*):

Spójrz, cudna! — te gwiazdy nocy
W błękitnej niebios niewoli....
Spójrz, cudna! — w twojej to mocy
Myśl, serce, duch mój sokoli....

I gdy, zaklęty w pożogę, —
Tak dla cię uczuć kwiat pała....
Nic ci dać więcej nie mogę,
Boś wszystko moje zabrała,

(*Cisnąc ręką skroń*):

O, śnię-li.... czy to na jawie?!

NELA

Duszę mi bierzesz! — Mścislawie....

MŚCISŁAW

(odbijając łódź od brzegu, śpiewa z uczuciem z opery)

»Ja tobie — Bóg świadkiem —

Przysięgam na wieki!

Przysięgi zadatkiem —

Łza z mojej powieki....

Ty bądź mi wzajemną,

Ty odpływaj ze mną! —

Ty odpływaj, ty odpływaj,

Ty odpływaj ze mną!....«

.

* * *

Sala posiedzeń Zjazdu Słowiańskiego rzęsiście oświetlona.
PRZEDSTAWICIELE wszystkich narodów słowiańskich odbywają wiec.

MŚCISŁAW *(zakończając mowę)*:

Przed nami, bracia, trudów trud

Lecz czeka nas Europy tron....

Tam — widzę.... Prawdy Bożej lud!

Tam — słyszę.... Szczęścia dzwon!

O, Słowiańszczyzno! wieszczko ziem,

Świat cały w tobie ujrzy Lud,

Co zbawi go od piekieł ciem....

Aż wszędzie Niebios cud!....

NARODOWIEC

Veto! — Gdzie pewnik, że wolni będziemy,

Że odzyskamy należne nam prawa? —

O, nie oszuka ta mówka jaskrawa, —

Na co nas przekuć mogą.... dobrze wiemy!

W bólu nieszczęścia — w tej rozdartej piersi
Myśmy wskarmili straszną podejrzliwość....
Więc chociażbyście byli i najszczerzy,
Podejrzujemy w was zawsze fałszywość....
Precz z »pansławizmem!«

PANSLAWISTA

Jednostkąś tu, Panie,

I zaotwarcie takie swoje zdanie
Śmiesz wypowiadać wobec nas, co wszyscy
Jednego rządu, mowy, wiary blizcy, —
Każdemu, co się sprzeciwiać odważy,
Możemy nawet siłą zetrzeć głowę!

NARODOWIEC

Słyszycie?!.... Niemaż powodu — ołtarzy
Praw ojców naszych bronić?.... Gwałt przemocy,
Którym nam grożą w zachmurzonej nocy
Swych ciemnych umów, — gwałt, co naszą mowę
I wiarę, skarby ojczyste, tę ducha
Świątynię z Boga, chce zdeptać w milionów
Dziesiątkach ludów słowiańskich, — wszak głucha,
Niedościgniona to utopja, którą
One miliony zwyciężą — i górą
Staną nad niską.... w obronie zagonów
Ducha, co drogie, tak drogie każdemu....
Precz, z pansławizmem!

PANSLAWISTA (*w gniewie*):

Radzę Panu milczeć!!....

SŁOWAK

Krzyczeć nie wolno.

ŁUŻYCZANIN

Nie wolno się wilczeć

Na brata....

SŁOWIANOFIL

Nie wiem, ot, przypisać czemu
Te swary? — Obaj panowie w obłądzie:

Idei Słowian wszak mocno na wstręcie
Wszelki gwałt ducha; wolności orędzie —
W ich charakterze; to też, by w odmęcie
Jakiejbądź wspólnej wiary jedni śmieli
Zatapiać inne.... lub, co jeszcze, mieli
Tak puste głowy, by wierzyć, że można
Do wyrzeczenia się ojczystej mowy
Zmusić miliony, miliony.... toż zdrożna!
To byłby chyba Teutona spadlania
Godny ów system wynarodawiania....
Każdemu drogie: język swój ojcowy,
Literatura, historia.... co razem
Wspólnego tylko bogactwa obrazem!
W wolności ducha: wiara, i zwyczaje,
I język — wolne; praw równość ogólna....

MŚCISŁAW

O, tak! Tam — jedność z serc miłości wspólna
W Rodzinie Braci.... kędy wszystkie kraje,
Te ich domostwa, pod rządy światłemi:
»Wszyscy za Prawdę!« stanowią na Ziemi
Będą »Królestwo Boże....« przeciw właśnie
Kłom czartowładztwa »Królestwa Szatana....«
Dziejów wiekowych.... skąd piekająca rana
I dziś — w Prusaka »Prawie Siły!....« Zgaśnię
Tam dzicz Przemocy w »Walce o Byt« ludów!....

PANSLAWISTA (*przerywając*):

Utopje! — Prawo jednego być winno
Wszystkiem dla wszystkich, gdy Słowianie cudów
Dla siebie pragną....

SŁOWIANOFIL

Niejeden tym jednym
Być wtedy zechce — drogą tą lub inną:
Z prawa pierwszeństwa w sile.... bądź w oświacie,
Cywilizacyi.... bądź w dziejów poświęcie,
Starożytności swego rodu.... biednym

Zaś niewolnikiem, poddanym bez woli,
Żaden nie zechce być, doświadczać doli —
Na łasce.... Jakoż zaprzestańcie, Panie,
Wygłaszać takie despotyczne zdanie,
Co wiedzie k swarom wszelkim i niezgodzie....
Tylko — serc bratnich otwarte podwoje
Stworzą tu jedność.

PANSLAWISTA *(na stronie)*:

Wy swoje.... ja swoje....

SŁOWAK

Tak, każdy wolny!

NARODOWIEC

Dobrze rybce w wodzie;
Ale i wszystkim rybkom też potrzebna
Woda, by żyły.... Tymczasem, słyszycie
Co za pojęcia?!.... Gdzie przemoc na szczycie —
Tam sama przez się idea haniebna!

SŁOWIANOFIL

Otoż dlaczego tak wielom na wstręcie
Ona! — Raz trzeba te gordyjskie węzły
Przeciąć. Niech stanie system ścisły, zwięzły,
Gdzie Sprawiedliwość w Równości.... a święcie
Wierzę, że każdej matki-męczennicy
Syn, swej ojczyzny, ujęty świetlaną, --
Sam, sam się rzuci z duszą rozplakaną
Szczęściem — k ołtarzom słowiańskiej świątnicy:
Wszyscy za jedno!

NARODOWIEC

Te zasady niebo

Wygłasza, prawda; w takie wierzę cudzy....
Bo tylko miłość może złączyć ludy.
Gdzie jaśnią wspólną, połączenia glebą —
Jedność swobodnych. O, nie spopielala
Serc naszych gwiazda!....

MŚCISŁAW

W niedoleżnem spaniu

Zagasa.... ale cudnie o świtanu
Naszą jednością zabyśnie uroczą —
W wielkiej przyszłości świata, kędy chwała
Naszej przyszłości — ta gwiazda prorocza!
Nią więc tu każde serce gorzeć winno....
A jeśli nie chce.... niechaj wskaże inną:
Bo duch bez gwiazdy.... to ciało bez ducha,
Myśl bez rozumu, serce bez miłości!....

NARODOWIEC

Nie mgliż zamianą na łańcuch łańcucha?....

MŚCISŁAW

Pękną łańcuchy — w miłosnych jedności! —
Gdy serc miljony biją nieszczęść tętnem
Tam, pod Prusaka, Mongoła ohydą, —
Ona, ta gwiazda, nam świetną egidą,
Przed którą ludy, narody uklękną!
Wiecznież w niewoli z niewolnika piętnem
Łać łyzy, łyzy krwawej boleści? — katusze
Męczeństw przenosić? — Nie znajdują się dusze,
Któreby dzicz tę zmusiły czcić piękno?!....

BULGAR (*przerzuwając*):

Znajdzie się, znajdzie jeszcze Azan nowy,
Jenż zmoże strasznych tych słowianożerców,
Srom nasz i ucisk na ich zleje głowy
I napiętnuje hańbą przeniewierców,
Co poturczone....

SERB

Daj to, Wielki Boże!

Wskrześ Bogusławów i wielkich Duszanów:
Jak pierwszy z Greków wytoczył krwi morze,
Jak drugi zakuł w poddaństwo swych panów, —
Niech naród serbski i dziś gospodarzy,
Gdzie Macedonja, Albanja, Bułgarzy.

BULGAR

Zadługa ręka do Bułgarów kraju!....
Kto nos swój wścibia, gdzie nie jego rzecz,
Spuścim mu juchę wedle obyczaju.

SERB

To mi grubjanin!

BULGAR

Z zaborcami precz!

SŁOWIANOFIL

Czyśmy się klócić, bracia, tu zebrali?

KROAT

Eee.... jużto przyjaźń pomiędzy Słowiany
Nie tęga!

CZECH

Koście wszech niezgód na szali....

KROAT

Niedawno mały nasz kraik kochany
Odkrył w Zagrzebiu słowiańską wszechnicę.
Jakże młodziuchną przyjęły siostrzycę
Jej starsze siostry a słowiańskie córki?*)
Myśmy wszech braci z nami się weselić
Sercem prosili: na to każdy z góry
Wyniośle spójrzał.... i Praga podzielić
Naszego święta też nie pośpieszyła....
Galicyi, Czechom, śnać, nad wszystko miła
Własnych praw garstka.... a co się tam stanie
Z bracią? — et!.... Oni — Czechy.... Galicyanie!....
Egoizm duszny oka nie zagłębia
W przyszłość.... ba! nawet miewa wzrok jastrzębia....
Tak, wszyscy od nas oczy odwrócili....
O, wstydzie! — Prusak z Berlina, odwieczny
Wróg nasz, nas uczył.... i w żaluśmy byli,
Bo z braci przybył Serb tylko serdeczny.

*) Uniwersytet słowiański otwarty w Zagrzebiu w r. 1875.

LEGITYMISTA

Nie rzecz nam byt nasz dla kogoś narażać.

KROAT

Jakto, dla kogoś? — Czy braci znieważać
Tem chcecie?

CZECH 2-gi

Mniejsza!.... ktożby się spodziewać
Mógł po Berlinie inaczej? — Oświata —
I przodująca! Mocarze wszechświata!
Gdy myśmy — dzicz, dzicz.... Więc rzecz oczewista,
Że nam z Niemcami nie wypada zrywać,
Że dla nas przyjaźń ich — wygrana czysta!
Żeśmy niesłusznie Niemców oskarżali.

ŁUŻYCZANIN

Co, co?; — Lat tysiąc nie mówią ci, Panie,
Czem dla nas Niemiec? — Od Renu do Wisły
Systematyczne wynarodawianie
Czarną podłością do najwyższej skali
Ogniem i mieczem — nie znane?.... Czy zmysły
Pan postradałeś?!.... Połabscy Słowianie
I gdzież są dzisiaj?

CZECH 2-gi

Niemcami się stali. —

Coż stąd? — Chociażby.... lecz im dobrze ninie....
Znacież przypowieść, co od wieków słynie,
Że: ibi patria — ubi bene.... Panie?

MORAWIANIN

Ot, wasze Czechy!....

CZECH 1-szy

Wyprowadzić z sali!....

GŁOSY

Zdrajca!....

SŁOWIANOFIL

O, zgrozo!....

MORAWIANIN

Ta rada wzbudza śmiech:

Czemże jednego zdrada ukarana,
Gdy większość Czechów, ot, zguldenowana —
Bez zasad wiary.... ojczyzny.... a czcząca
Tylko — guldena?....

CZECH 1-szy

A kto-żeś Pan, nie Czech?

MORAWIANIN

Nie, jam Morawczyk.

SŁOWIANOFIL (*na stronie*):

Nowa kłótnia wrząca....

CZECH 1-szy

Możesz tak mówić — ach! rodzony brat?!

MORAWIANIN

Nie Czech — Morawczyk!

SŁOWIANOFIL

Bóg rozum odbiera:

Ważnie.... i ważnie....

SŁOWAK

Skąd niepomne strat —

Kłótnie, gdy wróg się w samo serce wdziera?!

CZARNOGÓRZEC

Co próżne słowa? — Szabla, to mi rzecz!

I — hej, na wroga! — Oto Czarnogórca
Rada.

BULGAR

I dobra. Niema, jako miecz!

On najpewniejszy naszej woli twórcą.

LEGITYMISTA

I — jaknajgłębszej turmy.... Kto nam panem,
Krzyżak czy Mongoł, czcić winniśmy pana,
Chociażby nawet był samym szatanem;
Bo wszelka władza od Boga.... Rzecz znana,
Że taki system da prawa legalnie;

Gdy miecz wasz tylko ostateczną czkawką
Śmierci zagraża; więc gdy tak zapalnie
Krzyżycie, spieszę coprędzej z sikawką, —
By gasić pożar....

NARODOWIEC

Z legitymizmem precz!

Morderstwo ducha.

GŁOSY (*burzliwe*):

Zdrajcy, precz!!....

PANSLAWISTA (*do Narodowca*):

Wszak można

Przecie każdemu wygłaszać swe zdanie! —
Wyścieto, może, mordercą, mój panie,
Ducha wszech Słowian tą myślą, co zdrożna,
Panslawizmowi przeciwna....

NARODOWIEC

Skrzecz, pan, skrzecz,

Jak przyczajona nadęta ropucha!

PANSLAWISTA

Pan mię obrażasz, strzeż się....

SŁOWIANOFIL (*przerzywając*):

Ducha, ducha

Wszystkich nas nie stać!.... Pełno egoizmu
W każdym, — stąd swary. Na Boga! Cynizmu
Wszech własnych rachub najpierw zbyć się trzeba,
Jeśli pragniemy cnej wolności nieba,
Zamiast niewoli łąz.

LEGITYMISTA

Legitymizmu

Nam conajwięcej, tej umiejętności
Schylania karków.... Gdzie siłą nie można, —
Należy podleźć.

NARODOWIEC

Tak, spodleć.... a z różna

Pieczeń nam dadzą, to jest, rzucą kości....
Jak psom.... trza tylko spod leć!

PANSLAWISTA

Nieostrożna

To mowa.... Co Pan podłością rozumie?

CZECH 2-gi

Alboż rozumie? — Rozum nazywają
Właśnie podłością ci, co wywyższają
Jakieś abstrakcyje w swej poezyi dżumie,
Która tak wiele zaraziła ludzi....
Lecz z chorej śpiączki świat dzisiaj się budzi
I gdy swą »duszę« już li tylko w dani
Materyalnemu oddaje bytowi....
I my nie bądźmyż wreszcie pustogłowi, .
Nie śnijmy mrzonek, jako zacofani;
Raz spadłszy z mglistych illuzyj błękitu,
Idźmy.... lecz tylko w imię — dobrobytu.

CZARNOGÓRZEC

Jako?! — Za chleb psi sprzedać duszę wolną
I miecz ojcowy?....

BULGAR

Do kroćset tysięcy

Djabłów! z tak niską i tak nieudolną
Radą. — Sam, sam idź, sam gniew kark bydlęcy
Pod batem Turka....

GŁOSY

Zdrajca!....

ŚLĄZAK

Lub Krzyżaka

Spróbuj na karku!

ŁUŻYCZANIN

To świata skończenie

Istne!

SŁOWAK

Dobry też — proszę uniżenie —
I Węgier, Maggyar!.... Spróbujcie....

PANSLAWISTA

Panowie!

Vous manquez de tact, Messieurs.... Mowa taka

Do samej rzeczy, w jakowej osnowie

Słowian złączenie, nas nie doprowadzi.

CZECH 1-szy (na stronie):

Co ty — to pewno nie złączysz!....

BULGAR (do Panslawisty):

Um radzi

Też więcej taktu — Wam....

KROAT

Turek niewierny

Gdyby był świadkiem, ot, tego rozruchu,

Ciesząc się, pewno wykrzyknąłby w duchu,

Jak w Jeruzalem, kędy się niezmierny

Świat chrześcijan gryzie przy grobie Chrystusa:

Nienawidzące się wraz: katoliki —

I protestanty, greki, reformaty,

Gdzie duma wielka.... za to wiara kusa....

»Wielki jest Allah i w siłę bogaty:

Jak się miłują te Nazarejczyki!....«

SŁOWIANOFIL (z goryczą):

Kiedy Macierze nam w pęta pokuto,

Gdy jadę Niemców, Mongołów, zatruto

Wielu nas samych, nas — Bożego Słowa

Synów.... my waśni wciąż wspieniamy czasę

Starą, — niepomni, że wielowiekowa

Waśni ta zgubiła dziady, ojce nasze,

Do strasznych grobów wtrąciła zgnilizny!....

Niema wyrazów dla waśni tych zbrodni!....

Czyśmy wyrodni, — czyśmy już niegodni?

My — samobójcy w obliczu ojczyzny!.....

Czy duch klęsk, nieszczęść, wypaczył rozumy

I w sercach zaćmił niebian bratnią miłość? —

O! nad przepaścią obudźmy się — z dumy

I egoizmu, ciemni zaślepięcy,
Mogołów parje i Krzyżaków jeńcy....
Oczy otwórzmy: bo ślizka pochyłość —
A przepaść straszna!!.... Rozproszone siły
Włochów i Niemców, dwóch naszych sąsiadów,
Jeśli się z sobą bratnio zespoliły....
Dziś kolej na nas! — i przodować w świecie —
Na nas: Hellada, Roma, wczoraj Galle,
Dzisiaj Teutony, jutro — Słowian w chwale
Świat winien witać! albo.... albo śladów
Nas *Drang nach Osten!* nie zostawi.... zgniecie
Tak Wisłę, Dunaj, Włetawę, Morawę,
Jako Ren, Elbę, Odrę.... jak Pomorze....
A straszneż dziejów te karty, gdzie krwawe
Zakończa walki — oniemczenia morze! —
I ty, Południe, spadłobyś tak nisko
Z jutrzni oświaty w półdziczącą nędzę,
Gdyby nie wielkie z ciebie grobowisko
Mogoł uczynił?!....

*(Potrząsając pasmem nici i lekko rwąc kilka oddzielnych, poczem
pozostałe skręcając w sznurek):*

Patrzcie na tę przędzę:

Nić jedna, druga, dziesiąta.... jak słabe....
Rwę je!.... To one Słowiany, gdzie Łabę*)
Teuton podbija.... lub Turek Południe....
To my — dzisiejsi.... W sznur łączę, w jakowym
Każda nić żyje oddzielnie!!.... jak skała
Niezmienna.... żadna — inną się nie stała!....
Lecz jakże społy bytują precudnie
Wszystkie za jedno — za swe życie.... w nowym
Tym związku bratnim.... jakiejże obrazem
Potęgi — wszystkie!.... Gdzie siła co zerwie
Moc tego związku?!.... Słowianie! wyrazem

*) Dawna nazwa Elby; stąd i Słowianie Połabscy.

Tej mocy nasza — w zjednoczenia werwie....
Plemię męczeńskie słabych! w ducha męce —
O, śpieszmy bratnie podać sobie ręce!
Niewola spodła każdego człowieka;
Cierpieć ją — spodleć! — Kto rady udziela
Snu śpiączki, za co byt dobry przyrzeka:
Niechaj na naród spójrzy Izraela,
Co się z nim stało?... Co zepsuło Greków?...
Gdzie ich dziejowa, wiekopomna cnota? —
Nędzni, upadli.... że potrzeba wieków,
By powrócili na drogę żywota
Światłości, godną człowieka, co wciela
Wszak niebo w sobie i świat rozaniela:....
Spać-że, gdy czeka nas, co tych spotkało? —
Spójrzcie po sobie.... i jeszczeż z was mało?!....

MŚCISŁAW

O syny ducha: światła, prawdy, cnoty!
Wzajemnej tylko nam miłości trzeba....
Jedność miłośna w prawdzie wyda złoty
Plon, jako słońce — zaświeci nad światem
Krzywdy, ucisku — i czarownym kwiatem
Rajskim wystrzeli, jakowy ta gleba
Słowiańska, nasza, ludzkości wyrodzi, —
Gwiazdą praw bożych!.... Ona wyswobodzi
Najpierw Słowiany wszystkie, o! a potem
Wszystkim da pokój — co jęczą pod młotem
Ucisku.... Bracia, więc łączmy ramiona
I lećmy дружно w miłośnej jedności,
Bracia — gołębie miłości! Tam ona
Gwiazda przewodnia.... Każde nią lśnić winno
Serce; a nie chce, — niechaj wskaże inną!....
Bo duch bez gwiazdy — to ciało bez ducha,
Myśl bez rozumu, serce bez miłości....
Lecz jakąż inną znajdzie nam i wskaże?...
Ach! jedno niebo, jednego ołtarze

Boga.... po za niem — przepaść piekieł głucha!....
Ach! jedna Gwiazda.... Jak anioł światłości,
Tak ona świeci w krainie błękitów
Na niebie dziwów słowiańskiej przyszłości:
Spełnienia Słowa Przedwiecznego mytów —
Pokoju świata w Prawdzie!.... Jak zaranna
Jutrzenka świeci.... Hosanna, hosanna!....

Nad zwaliskami mego Jeruzalem,
Przytłoczonego boleści ogromem,
Długo płakałem.... serce wrzało żalem....
Dziś—ja w cud wierzę!.... Tam—Słowiańska wola,
Kędy każdemu lśni jednaka dola,
Szczęściem słoneczna!.... O, niechaj za gromem
Grom bije w głowę mą! — furze szaleństwa
Niech męczą! — niechaj roziskrzy się całe
Piekło nade mną w swej złości, że pieszczę
Gwiazdę proroczą, jej światłość wam wieszczę....
Niechaj!!.... byleby — ach! każda męczeństwa
Sekunda — glorii jej zbliżyła chwałę!
By duch mój służył zadatkami wielkości
Ludu, któregom krew krwi i kość kości....
Słowianie! — do serc się zwracam, te wasze
Niebiańskie serca wzywam! — boską czaszę
Prorocząc Szczęścia w serdecznym złęczeniu....
Hurra!! — do lotu w tej »Gwiazdy« promieniu!....
»Kochajmy się — a nie dajmy się!!«

WSZYSCY (z entuzjazmem):

Hurra, Slované!! — Żyvio!! — Na zdar!! —
Kochajmy się — a nie dajmy się!!

.





PIEŚŃ O KRÓLEWICZU MARKU.

Wolny przekład z serbskiego.



nacież monarchów szaty purpurowe?
Serbskie równiny czy znacie Kosowe?
Śnieg gronostajów purpura oblewa;
Pole kosowe dwieście pól zaćmiewa! —
Legł tu król Lazar i Miłosz Obolicz,
Czarno tu zdradził zły Wuka Brankowicz,
Tu synów Serbji okucia przyczyna....
Klęsk i niewoli smutna to dolina!

Ogniste rżały na polu rumaki,
Kwitło rycerstwo, jak te polne maki;
Książdz z Samodreża, stojąc w carskich wrotach;
Mówił o męstwie i rycerskich cnotach;
A potem wodą święconą pokropił;
A potem każdy wina swego dopił —
I wskoczył na koń. — Na Szarcu na przedzie
Królewicz Marko wojsko swoje wiedzie;

On, syn Lazara, bohater-młodzieniec,
On — chluba Serbów, on ich ulubieniec! —
Jego złe Turki i wile na Wschodzie,
Jego się boi sam Sułtan w Cargrodzie!
Przed nim drży błądy muzumłański mułła! —
A obok jedzie Banowicz Sekuła.
Przed carskim zamkiem konie postawili
I oba zbrojno na zamek ruszyli.

Siedzi na tronie han Sułtan wspaniały;
Siadł obok Marko królewicz zuchwały.
Rzecz doń Sułtan: »Nie słuchasz mej rady,
W Ramazan pijesz.... ejże! bój się zwady....«
— »Hanie! odpowie Marko rozgniony:
Mam szablę ostrą i bułat toczony, —
Gdy w zwadzie pryśnie cierpliwości miarka,
Oj, biada temu, kto najbliżej Marka....«
Sułtan na wszystkie obejrzy się strony,
Wszak on najbliżej!.... a bułat toczony....
Więc się nieznacznie od Marka odsuwa,
A Marko k niemu ciągle się przysuwa....
Pełen obawy Sułtan się czerwieni,
Wyjmie sto złotych dukatów z kieszeni:
— »Bujnać ty, rzeczce, rycerska dziecina,
Naż-ci to, Marku, idź — napij się wina!«
Potem k Sekule obróci swą mowę:
»Przeturcz się, synu, dam carstwa połowę
I nad paszami wezyrem cię zrobię,
Sułtanką moją harem ci ozdobię!«

Z Sekuły oczu sypią się iskrzyska;
Kołpak soboli na brwi chmurne wciska,
Wąsa najeża, stanął bliżej krokiem,
Miecz ściska pięścią, nieci ognie wzrokiem:

— »Coś nieuczciwy twój, Hanie, obyczaj,
Coś nie królewski, a łotrowski zwyczaj! —
Wbrew przyrzeczeniu chytre knujesz zdrady,
Wbrew uczciwości podłe dajesz rady.
Klnę się Chrystusem, a nie będę-ć kłamał,
Że nie doczekasz, byś mą wiarę zламаł,
Choćbyś mię nawet miał zrobić sułtanem,
Pierwszym nad grody i narody panem!....
Lecz gdy się chlubisz nawracania czynem,
Nie chcesz-li, Hanie, zostać chrześcijaninem? —
Uczczą cię Węgry, wywyższą Słowiany,
Pojmiesz królownę, będziesz pan nad pany!«

Han po arabsku zawoła na sługi,
By mowcy z gardła trysnęły krwi strugi....
Marko zaś szepnie po słowacku: — »Bracie!
Miej się na straży, bo spiskują na cię«.
Dziko Banowicz rozwścieklony skoczy,
Na obie strony szablą ostrą toczy,
Padają sługi, pasze i wezyry;
Zsiekał ciał ludzkich dwadzieścia i cztery....
Ale gdy głowy sułtańskiej się ima,
Marko dłoń wstrzyma: — »Nie tnij p o o j c z y m a !....
Więc sułtan: — »Marko, wal go, niechaj zdycha!
A Marko jemu: — »Cicho, nie budź licha.
Ja sam pójsć wolę; miecz mój cię ocali:
Patrz, jak na dworze już wali i wali!
Jak smyk po strunach, jego szabla lata,
Janczarów goni i lby z karków zmiata«.
To mówiąc, Marko na Szarca poskoczy,
Krew bisurmańska rozpala mu oczy....
Chwyta buzdygan, pierś mu kipi lawą,
Więc nuż sam walić na lewo i prawo!....
Pobili wszystkich. Na ulicę lecą —

I gonią Turków — i śmierć wszędy niecą;
Gdy naraz wojsko Czupriljicz wezyra
Obu oskoczy, jak piekło — nacięra.
Banowicz woła: — »Na żywego Boga!
Ręka drętwieje.... oj! niedoloż sroga«.
Słyszac to, w Marku dusza zakipiała:
— »Moja się jeszcze nawet nie rozgrzała!....«
Krzyknie — i dalej.... a za nim drużyna,
Że wyrąbali czysto poganina! —
A wyrąbawszy wracają wesoło,
W dworze Prilipiu zasiadają w koło,
Spijają wino, Szarc nóżką swą grzebie,
Marko dwanaście wiader wlewa w siebie.

Aż od Sułtana przychodzi pisanie:
»Niech Marko zaraz we Stambule stanie,
Niechaj zda sprawę, niechaj da i głowę,
Że posiekł wierne sługi sułtanowe«.
Kiedy to pismo królewicz przeczytał,
Posłów sułtańskich za ręce pochwycił,
Z trzech towarzyszków zsiął połówek ze sześc,
A przez czwartego taką posłał niecześć:
»Kiedyś się na mnie tak rozsierzdził, Hanie,
To cierpliwości i we mnie nie stanie:
Pójdę na Węgry, tam w Sybińskim dworze
I ja na ciebie również się nasrożę!....«

Tu Sułtan duszkiem szle złoto w podarku:
»Bogiem mój synu, królewiczu Marku! —
Trzy kiesy złota przyjm ode mnie, panie,
Bądź dobrej myśli o wielkim Sułtanie.

Coś mnie uczynił, przebaczam ci czule,
Gdyż póki starczy Turków we Stambule,
Nie zbraknie paszów, wezyrów, — rzecz taka....
Ale gdzie znaleźć, jak Marko, junaka?!«
Marko wziął złoto z matką Jewrosiną
I zasiadł z cebra spijać słodkie wino.
Niechajże pije; daj mu, Boże, życie! —
Po śmierci carstwo na niebios błękicie.





HEJŻE - HEJ!....

Z polsko - rusińskiej »kazki« *).



Hejże - hej! Oto dwa różne obrazki
Szkoly Niemieckiej.... czyswojskiej?... nie pytaj;
Sens w nich moralny — jak kryształ.... więc
[czytaj:

Z polsko - rusińskiej prawdy — a nie »kazki«.

Parę gołąbków miłośnie gruchało....
I parę kotków darło sobie oczy....
Tu — pocałunki.... tam — pac! pac!.... pszcz!.... wrzało,
Miau - auuu!!.... z ogonem w górę — jako smoczy....

Pomyśleć: z dwojga tych, któryż i który
Ludom, narodom — kotów.... czy gołębi....
Da pokój szczęścia — lub nieszczęść pazury?....
Uczucia niebian — albo dziob jastrzębi?....

Hejże - hej! Schwytać sens nie bez korzyści
Nie wadzi — z onych obrazków przyczoła:
Precz z pazurami! — gdzie czucia anioła:
Zawsze — miłości!.... nigdy — nienawiści!....



*) Kazka = bajka, baśń.

POD BĄSKINDOLEM

Poemat z ostatniej wojny Serbsko-Bułgarskiej.

PRZEŚWIETNEJ
SERBSKIEJ AKADEMJI KRÓLEWSKIEJ
W BELGRADZIE

poświęcam.





POD BASKINDOLEM.

I.

Burza błyskawic, gromów. Wpiekłowiżyty
Wrzask — i brzęk mieczy — gwizd kul. Rozgrom
[chwały
Najeźdców. — Hurra!!!.... Padły pierwsze strzały....
I urągają, jak szyderstwo czarta,
Dzieje skrwawione straszno.... jak przeklęty —
Śmieją się — Kain.... A żołdactwo hurmem,
Jak stado wilków, rzuca się — i szturmem
Pędzi kłóć braci.... Ha!! — okropna karta
Nowa się kreśli dziejów, gdzie ojczyzny
Słowian gospoda, — pięknaż! dzikiem zbójstwem,
Łupieżą wraca, kraśna bratobójstwem, —
Hydry teutońskiej wirująca walca
Tysiąc lat.... łzawa karta Słowiańszczyzny....
Oto najeźdźcy do braci swych domu
Dziko się wkradli nocą, pokryjomu,
W takt polityki panteutonów walca, —
W takt Bismarkjady.

II.

Tam.... lecąc pożoga,
Strasliwe, jako pająki-skorpiony, —
Śmierć w imię Krzyża wciąż niosą Teutony
Przed lat tysiącem — gdzie łyż Odry.... Łaby....
Świecą nie Krzyża miłością, lecz srogą
Żądzy otchłanią, ciemne hypokryty, —
Kędy Lutyki, Serby, Obodryty,
Zagubę niosąc!.... I, oto, jak żaby,
Dziś wyłupiają znów oczy — straszydła,
W jakowych żądzy iskrzy się wścieklica, —
I krwawo, jako łaknąca wilczyca
Nad biedną owcą, znowu po staremu
Ci dusiciele nastawiają sidła
Na swe ofiary.... mącą wodę znowu,
Aby korzystać w mętnej — z ryb połowu....
Słowianożercy!!.... jak tysiąc lat temu....
Ot, tak zupełnie.

III.

Straszne przeznaczenie!

Wiecznież psim łupem tych faryzeuszów,
Bez czci i Boga w duszy — ateuszów,
Wszechniemców.... wiecznież być mamy? — o, głupi!!....
Wiecznież się mamy, jak dantejskie cienie
Przepaści piekła, gryźć się, nienawidzić —
I, dusząc słabszych, Nieba się nie wstydzić!....
Aż pojedynczo wszystkich nie połupi
Chytra Ptaszników ręka? — aż całunem
Nas nie pokryje grobowym! — aż wszyscy
Nie zginiem?!.... Zdrajcy — wy, co radą blizcy
Rządów słowiańskich siół, kłóćcie siola
Te boże, rażąc szatańskim piorunem
Wyższe braterstwo serc Rusa i Lecha....

Serba, Bułgara Morawa i Czecha
I innych Słowian Przekleństwo na czoła
Wasze przekleństwo!! —

IV.

Tam, pod Baskindolem,
Kędy brat w piersi najmłodszego brata
(Co tak niedawno jeszcze z turmy kata,
Z Mongoła grobu zmartwychwstał....) spokojny
Topi Kaina nóż kraje się bolem
Serce — a krwawszym, niż Wereszczagina
Albo Grotgera — w ich obrazach »Woyny«
Kraje się bolem serce Słowianina,
Rażone w samą rdzeń grotem Ci wieszczę
Pędzla — okropną Woyny potwornicę,
Nago malują, piekielne siostrzyce
Jej: zbójstwo, grabież, łyż sierot, kajdany
Tu serce pęka z tego bólu jeszcze, —
Z tej ciemnej hańby, co Rodzinę szpeci,
Gdy w nienawiści jednej matki dzieci,
Gdy się mordują — bracia że świetlany
Duch tam zbezczeszczone!!

V.

O, Wielki! Wszechmocny!! —
Kiedyz straszliwe Ptaszniki, Wigmanny,
Frydryki Czarne — ten dom nasz kochany
Przestaną »psiarnią« swą mienić nieść noże?
Kiedy przestanie nam puchacz ponocny
Wieszczbić zagubę wśród własnych zagonów,
Gdy nas na świecie — ach, tyle milionów?!
Kiedy przestaniem słać piekielne łoże
Sami dla siebie, jako ów bez serca
Kain O! kiedy?! Tam ze snu królewski
Lew się obudził: przyzywa on — czeski —

Światłość.... natchniony Rygier. — Jego słowa
Cemuż nie załśnię słońcem, gdzie morderca
Brat przeciw bratu?!.... U Niebios ołtarza
Światłości ducha — czemu, jak nędzarza
Ciemności — woła skarga hiobowa
Wieków: o, Boże! ujmij się?!....

VI.

Słowiany!

Nas względem siebie przemienia w Judasze....
Skryta Krzyżaków sieć.... by chatki nasze,
Ziemie pograbić.... i z nas mieć parjasy
Łupom przyszłości!.... Ludu — ty, porwany
W tę intryg ciemnych sieć — do spiekielnienia!
Gdzie brat na brata wznosi miecz zniszczenia....
Przejrzyj!! — Niech wielkie Świętopelka czasy —
Czasy Chrobrego — genezy na ziemi
Naszej niech wskrzesną.... Sercami wdzięcznymi
Uplećmy wieniec jedności i miru
Dla szczęścia wszystkich i świata!!.... Śmier-
[telne

Żądze zwierzęce — uczucia piekielne —
Oddajmy piekłu!.... Boskie róży kwiecie
Wypieśmy w duszy.... a z niebios szafiru
Cud, Pokój załśni, ach! na całym świecie.





PIEŚŃ KAUKAZKA.

Z Lermontowa.



oniu wierny, co się dąsasz?
Czemu rżysz w przeczuciach złych?
Bujną grzywą nie potrząsasz
I nie gryziesz żelaz swych?

Czy nie pieszczę cię, sokoli?
Czy obroku nie dowoli?
Czy nie świetna zbroja twa?
Czy podkowy twe nie srebrne?
Chyże loty nie podniebne?
Nie rycerskoż ci pierś gra?

Odpowiada rumak drogi:
— Dłategom się smutnym stał,
Że tam słyszę tentent wrogi,
Granie trąb i świsty strzał!....

Że przeczuwam bój szalony,
Gdzie twój sokoł, twój pieszczony,

Legnie śród górzystych dróg....
Że nie dla mnie już podniebne!....
Że podkowy moje srebrne
Zedrze z kopyt lekkich wróg!....



CNOTA PODBÓJCY.



Zdobyłem twierdzę!.... (znaczy: gwałtem cudze
[wziąłem];
Żołnierz w pień wyciął!.... (znaczy: jak zbój
[straszny rznąłem];
Dano mi wykup!.... (znaczy: jak rabuś — obdarłem);
Podbiłem w jeństwo!.... (znaczy: Boga się wyparłem....).



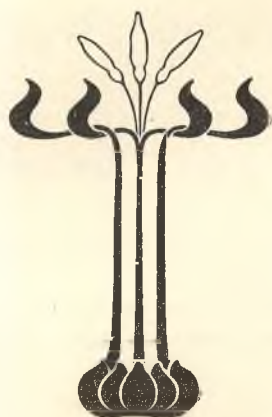
MNICH

ANTYTEZY W SYNTEZIE....

OBRAZ NA TLE

Z PRAWDZIWYCH WYDARZEŃ ŻYCIA.







MNICH.

ANTYTEZY W SYNTEZIE

Obraz na tle prawdziwych wydarzeń.



półświatle mroźnej zimy wieczoru,
»Z Bogiem!« — po kweście na biedne braty
Wyszedł na miasto z murów klasztoru
Mnich — reformata brodaty ;

Dobrocią świeci wyniosłe czoło,
W oczach — ekstaza, żar poświęcenia
Cny Ojciec Kandyd znany też wkoło
Nie tylko z swego od lat imienia
Ojca kwestarza, — bo gdzie cierpienia,
Łez, nędzy, bólu czyścić w tym grodzie,
Tam — łzy ociera habitu połą
W chorobie, głodzie czy chłodzie
Jaśnia cnót wyższych kogoż nie wzruszy? —
Cni braciszkuwie ledwie imali
Cząstkę z kwest jego nie wysełali
Jednak innego mnicha po kweście
Tak Ojciec Kandyd — jak nikt — z swej duszy
Był poważany w tem mieście.

Kroczy więc teraz Mnich pełen wiary,
Bo choć w swych pracach wciąż nie ustawał
Z filozoficznej książkami miary....
Skąd w cichej celi miał zajęć nawał,
Dziś kwesta — pierwsza, bo to karnawał,
Kiedy hojniejszy gród stary.

Olśniewa światłem hotel Barona,
Von Tautsche znany junosz złocisty,
Onto półpięta marek miljona,
Co pozostawił — jako zysk czysty —
Jego ojczulek, bankier z Berlina,
Nietylko trwoni, lecz i podwaja:
Dom gry niedarmo tak uspakaja
Cne w grobie prochy ojca o syna....
Mnich stanął, duma.... Ha, zająć potrzeba,
Choć cobądź wyrwać z owej jaskini
Na chwałę Bożą dadzą mu Nieba,
Więc zawsze — dobrze uczyni....
Rozległ się dzwonek. Chuda, mizerna
Drzwi mu otwiera stara odźwierna,
W zastępstwie męża, którego jęła
Chętka spoczynku, — polka, bo Tautsche,
Że mu na polskie złoto płyneła
Z wydętej gęby aż ślinka taka....
By mieć polaki na się łaskawsze,
Miał odźwiernego polaka.

— »O, o! — la-Boga! krzyknęła rada:
Nasz Ojciec Kwestarz! — I n o w potrzebie
Nam Ojciec święty — jak z nieba — spada,
Jak na spalonej deszcz glebie!
— Niech pochwalony będzie na wieki
Pan Jezus Chrystus! — najpierw wyrzeczcie
Mnich stary: Różne nędze człowiecze

Ten świat mizerny trapią, nęka ją;
Na różne bole różne są leki;
Jakaż tam wasze naturę mają,
Żem jak deszcz z nieba, — Matko zwołona?
Gdy są pierogi — to mnie i nieście....
Ja tu do Jaśnie Pana Barona
Przychodzę tylko po kweście.

— »Ach, Ojczy święty! — Ino wyłożyć
Trza dokumentnie, serce otworzyć! —
Bo dyć krew moja, brat mój rodzony,
Jak mur, stolarski — było — robotnik,
Ot, trzy miesiące jak nawiedzony
Choróbskiem ciężkiem, co serce toczy, —
Ze krwi czy z wiatru.... może suchotnik?....
(I tu z łez ręką ociera oczy).
Kiej idzie — idzie już taka chwila,
Jakaś cholera ciężka — i tyła.
Wszystek, co mieli, statek — pozbyli
Jeszcze w tygodniach pierwszych.... Dziś psisko
Lepszy ma dogład, kiej ludzie mili,
Niż ten nieborak — człeczysko!....
Jak pies ostatni w złej nędzy gaśnie,
Bo my tam wiele pomódz nie możemy:
Ledwie od Święty Marcin u Jaśnie
Służym Barona; co gdzie wyporzem
Ze zbytku — niesiem.... i Wojciechowa,
Jaśkowa niosą też.... ale dziury
To nienasytne gębiska! — Głowa
Pęka, co robić! Ej, pono z rury
Nie będzie barszczu.... taka mu chwila
Przyszła, trza umrzeć — i tyła!
Tak napisano mu dyć aż z Nieba....
Niechże choć z śmierci pije kielicha
Po katolicu.... jak pies — nie zdycha....

Kiedy nie umrzeć — dzień tracić trzeba!....
Więc, Ojczy, w Jmię Jezusa Pana,
Matki Najświętszej, chodźwa, obaczcie,
To dyć bliżiusko. — A nuż do rana,
Wej, umrzeć zechce.... śmierć — bo za progiem....
I gdy czas jemu, — pośpieszyć raczcie

Z spowiedzią i Panem Bogiem.

— Tak?... to rzecz pierwsza, Matko zwołona,
Więc zaraz chodźmy; a już z powrotem
Zajdę do Jaśnie Pana Barona

Z moim po kweście kłopotem.

Rzekł Ojciec Kandyd i ręce chowa,
Które całować chce z łzami ona....
I kroczy, kędy wie dzie Wojtkowa,
Ta odźwierne cna żona.

W półgniłej norze suteryn w ziemi,
Pełnych niechlujstwa i nieczystości,
Bru du i śmieci, kędy wszelkiemi
Pory z gniazd wstrętnych obrzydliwości
Całe zarasków podłych mirjady
Wznoszą się.... w norze wilgotnej, chłodnej,
Ciemnej, — o twarzy dziwnie pogodnej
Mdłą rezygnacją cierpienia.... błady
Pergaminowo, z czarno-zaschłemi,
Półotwartemi wargami, z łzawo,
O! dziwnie łzawo w wyż wzniesionemi —
Jak w słup — oczyma, wyschły, że kości
Policzyć można szkieletu, wprawo
W kabłąk skurczony, — że głazem, głazem
Być martwym, aby strasznej li tości
Czerw zozpalonem nie piekło żelazem
W sercu, nie ugryzł tam aż do rdzeni
W tem sercu czegoś, co się rumieni
Niebem.... na słomie zgniłej, okryty

Najwstrętniejszemi łachmany, — człowiek,
Jak pies, się walał.... w ów nasz złotowiek....

Obraz wolnego najmity —

U strasznych losów życia pręgierza
Bez ziemi, dachu i bez opieki....
Kiedy utrapią straszliwe skrzeki
Wszelkich nędz, kiedy trupio wyszczerza
Lice choroba, kiedy w jej mocy

Znikąd ratunku, pomocy,

Ani doktora, ni leków — z nieba....

Częstokroć — ni kęsa chleba!

O, nędzo straszna, nędzo człowieka,
Niedolo ludzka, czyjemżeś płodem
Na Ziemi biednej?! — skąd jesteś rodem:
Z Niebios czy Piekieł?!.... Chrystus orzeka
Błogosławieństwa, kto cię pocieszy....
I gdzież ten genjusz, gdzie duch wszechwładny,
Co dla ratunku cierpiącej rzeszy
Miljonów, kędy ów stan bezradny,
Otchłań przepaści, i zatracenia,
I zguby.... wyda z Niebios promienia
Swej duszy — nowe świato-ustawy
Z prawem człowieka w świetle wskrzeszenia
Sprawiedliwości powszechnej — nawy
Niebiańskiej ducha praw na ściemnionem
Materyi morzu z przeklętem łonem
Nocy.... wbrew wszelkiej nieprawdy jędy....
By odtąd człowiek nie marł z cierpienia
W gorszej niż nędzny pies nędzy! —
Gdzie ten duch — genjusz z rajskich ogrodów....
Na sławę wieków, narodów?!....

O, nędzo ludzka! — dzika hyeno,
Smoku z stu żądań toczący jady

Wszech okropności — i Niebios zdrady...
I strasznych Piekieł tryumfu!:.... smoku,
Nad wyższych uczuć serca areną —
Jak sęp — szatanie dziko zawisły
I z straszną chucią w swem krwawem oku
Tu — bezlitośnie każde, ot, serce
Takie.... do rdzeni — nad wszystkie zmysły
Dziobem żobiący, aby w iskiecie
Tam każdej współnął jęk, jęk boleści,
Współczucia rozpacz — luta w niemocy,
Że bez nadziei światłej pomocy
Przeciw tym harpjom, co żgą w bezcześci
I torturują w Iksjona mękach
Większą połowę ludzkości duchów
Pod tlokiem swoim.... a tam z podmuchów
Piekielnych szeptów — tę w grozy jękach
Dziko bluźniące rozpacz dzieci
Pchasz bezlitośnie, gdzie piekłem świeci
Ożóg straszliwy z krwi i płomienia —
Zbójstwa i łupu — zniszczenia!
Ktoż cię pokona, nędzo ty wściekła
I bezlitośna — i straszna światu?!....
Kto cię pokona, potworze piekła,
Stugłową kto odda katu?
Kto całą ludzkość od cię wyzwoli —
Dla powszechnego szczęścia i doli?!....
Gdzie On?! i kto On?!.... Spełnić sięż winna, —
Co Zbawca Boski, rozdarty żalem,
Światu proroczył.... Wszechszczęściem słynna,
Gdzież Nowa ta Jeruzalem?!....

Tak Mnich rozważał w swej duszy boskiej,
Tknięty do głębi strasznym obrazem —
A patrząc, jako zgrozy wyrazem
Na wynędzniałej twarzy od głodu

Za kilka groszy chlebek żydowski
Pomiędzy troje gęb wygłodzonych
Dzieliła matka o! z lodu
Piersi mieć — aby z ocz rozpalonych
Łzy nie wytrysły na widok jeszcze
Tych półszkieletów trojga, tych dziełek
W strasznych łachmanach Ot, dziewczę wieszczę,
Najstarsza Hala, prześliczny kwiatek,
Ale znędzniały, wyschły, okropny —
Aż serce rwie się zda się, pochopny
Za chleb — na wszystko ! tak-bo na datek
Wzrok wyiskrzyła, co cna Wojtkowa,
Wziąwszy z zanadrza, na stołku kładła :
Trochę krup, soli i Mnich na razie
Przez chwilę w dum swych tonie obrazie :
Tak mądre oczka — a chęcią jadła
Wilcze W nich świeci dwu dróg osnowa —
Szczyt albo przepaść aż drgnął w ekstazie
Wyżej ! Tymczasem nędzna Kasprowa,
Cna, połowica chorego, gwoli
Żalowi duszy, — wybladła —
Przed »Ojcem świętym« to, co ją boli
Wypowiadała :

— »Oj, ciemna sowa
Jezdem — i tyła lecz żeby kradła,
Ot, ta Heleczka moja rodzona,
Nie, nie przystałam znowuż frejerka,
Wej! mnie namawiać, że to już ona
Sobie niczego że jak z lusterka,
Z igły przystroi że w oko wpadnie
Nawet hrabiątku i będzie ładnie,
Będzie nietylko chleb i do chleba, —
Apteka, doktor — jak z nieba!
Tom ją kuksami za drzwi wypchała,

Choć sowa jezdem, ot, ślepa sowa, —
Lecz, Ojczy święty, taka kabała,
Że inna dawno-b zrobić gotowa
Te grzechy straszne.... a co? — Bez chleba
Już cały tydzień. — Hali pantofle
Ostatniusieńkie dać było trzeba —
Półnowe jeszcze — licząc psią ceną —
Dla biedaczyska za trochę mleka....
Żadniutkiej strawy jeno kartofle....
Jużbyśmy z dechli wszyściutcy, — jeno
Dobrych ludzisków jeszcze opieka
Na świecie trzyma.... Tak w sercu piecze,
Że — choć na gałęź, człowiecze!!....«

Z sercem też drżącym i rozkrwawionem
Szedł Ojciec Kandyd — by wrócić jeszcze
Do strasznej nory tej z rozwichrzonym
Widmem nieszczęścia. Czucia złowieszcze
Walczyły w duszy jego z niebiańskim,
Co górowało.... Przed możnem pańskim
Tu — milionerów stanąć obliczem,
Aby nie wrócić tam — z niczem....
Śpieszył w spóźnionej porze wieczoru,
Śpieszył po kweście nie dla klasztoru,
Nie dla »braciszków« już własnych.... śpieszył,
By prędzej, o conajprędzej
Mógł nieść ratunek bezłosej nędzy,
By własną żalność straszną uciechy,
Osłodził gorycz — żmiję zatrucia —
Wpiął w pierś żądłem — współczucia!
Co się wciąż w grozie wiła, syczała,
Wątpiła, klęła, płakała....
To znów, modlitwą lśniąc w burzy chmurach,
Szukała Boga w lazurach!....

Rozkosz! — Jedwabie, srebro i złoto,
Z »Tysiąca Nocy« przepych królewski:
Bronzy, hebany, marmury, freski,
Cacka, kunsztowną słynne robotą,
Połysk, jak w rajskim barw złotych ptaku —
I aromaty upajające
Wschodu — i, zda się, słońca świecące....
Ach! powódź światła — w przepychu smaku
I bogactw, kędy li tylko skryty
Cień jeden.... cień — sybaryty.

Tam — od waz sewrskich, świeczników szyku,
Sreber, kryształów — z nakryciem śnieżnem
Gnące się stoły — świecą lubieżnem
Czuciem rozkoszy kwiatów bezliku
W wonnych bukietach, girlandach strojnych —
Śród palm zielonych lasu — tembardziej
W mrozy świadczących świetniej i hardziej
O rękach na zbytek hojnych....
Na pyszny zbytek, gdy w śliczne esy
Dziw-kulinarnej, najmiłszej sztuki....
Najwyszukańsze delikatesy
Zamorskie, iście, te białe kruki....
Najwytworniejsze stuletnie wina
Je przepęniają.... Tuż śmiechów czary,
Upojęń.... Istna raju kraina
Róż szczęśliwości! — Brzęczą puhary,
Ucztuje złota młodzież śród grona
Strojnych, pachnących motyli nocy —
W tej lubieżności pijanej przemocy,
Gdzie wszelki duszny wstyd kona....

Tam — z trypauzowych roślin bogactwa,
Z indyjskiej w bluszczach cudo-pagody,
Z maurytańskiego stylu dziwactwa

Ślicznej »miłości bogów altanki«
Wygląda liczko »boskiej Bachantki«
Dziwnej na świata podziw urody,
Składów, gibkości śnieżnego ciała,
Co w srebrnej — w ogniach bengalskich — wannie
Pluska — jak nimfa naga — w szampanie
Wabi syrenio — niby omdlała
To ciska ognie z oczu, płomienie,
Wzniesając szal, upojenie!
I złota młodzież szaleje czary
Porywa, słodki płyn czerpie z wanny,
Wznosi toasty na cześć — »Zuzanny«
I pije, pije — nektary!
Z galeryi płyną kapelli dźwięki,
Miłośne Schuberta jęki.

A tam — zielone stoliki. W stosach
Złota, papierów, ach! toż miliony,
Co milionowy tłum złachmaniony
Mogłyby wesprzeć, co w srogich losach
Bezradnej nędzy, łez i cierpienia
Mogłyby szczęście nieść pocieszenia
I ulgi. — Czci swej tu świecąc wzorem,
Gra złota młodzież — z honorem.

Pan hrabia Gocki w djablim humorze! —
On, co niedawno odprawił grzecznie
Choć z niczem panie, »na sprawy Boże«
Na kościół »biedną katedrę« datku
Cicho proszące on, co bezpiecznie
Unikać biedy wczas się nie leni,
By nie zajrzała mu do kieszeni
Choć po rubelka on, co w półświatku
Nawet sprzedajnych ustek choć hojny —
Zawsze oblicza — spokojny ...

Tu naraz przegrał aż dwa miliony
Marek i jeszcze Polak — Niemcowi!
Gdy Baron Tautsche, lis ugrzeczniiony,
Pangermanizmu, śnać, systemowi
Hołdując skrycie, z kulturträgera
Gracyą wyższości w swą kieszeń zbiera
To polskie złoto ha, co świat powie?!
Więc w duszy zgrzyta Hrabia szalony
Lecz salonowiec życia komedyi —
Z lekceważeniem spokoju pana
W niczem nie zdradza dusznej tragedyi
Gra dalej z dumą — szatana!

Wszedł Ojciec Kandyd i stanął w progu:
»Matko zwolona! — Orgjaż i wściekła
Czyby nie lepiej ująć z tego piekła?»
Drżąc z oburzenia, pytał się w Bogu;
Lecz w tejże chwili stanął przed oczy
Ów pierwszy obraz z nędzy roztoczy,
Oczekującej, jako dżdżu kania,
Jego pomocy więc się nie ruszył,
Stał skamieniały, bez powitania, —
Tak się myślami zagłuszył.

Grajcie, o! grajcie Cywilizacyi
Świat ten — jak duży — grą przecie słynie
Niech giną mienia, niech szczęściem płaci
Żywot niejednej rodziny grajcie,
Ciemni — w ciemnościach choć tyle nędzy
Możnaby wkoło, ot, z tych pieniędzy
Gry tej ratować! — Jak zbójce — w czynie
Łupcie podstępnie i obdzierajcie
Aż do koszuli bez skry litości —
Jeden drugiego — bliźniego — brata,
Jak rzezimieszki w walce zbój-świata

A jakie podle gry się prowadzą
Na świecie, jakże okryty sadzą
W pochodzie światła w ciemności
Cywilizacji ten osławiony
Świat — świat z krogulczemi szpony
Złego wolności.... Czy podobieństwo,
Naprzykład, — kędy rządy i sądy
Europy światła — by takie trądy
Mogły świat toczyć, jak bezceństwo,
Współuświęcone przez ludów rządy, —
Jak popierane słabych szaleństwo
Dusz.... jak ta wolność z mienia i cnoty —
I życia zdzierstwa.... wolność łajdactwa,
Łupu, oszustwa i świętokradztwa,
Otwartej wolność podłoty,
Pchającej w przepaść ofiar tysiące —
Aż do wszech zbrodni i samobójstwa!....
O, ileż w duszach tych — tych.... niechlujstwa,
By stulezyczne piekło syczące
Darzyć raczyły wolą, znosiły,
Tolerowały modłą wszelaką
Ten potępieństwa czartów dom gniły —
Monaco.... dom gry w Monaco!!
Gdzież głos w Europie, głos szczytny, wielki,
Co pierwszy światłem z Boga rozlśniony,
W jaskinię zbójów tę, kędy wszelki
Grzech, brud i cynizm dziś uprawniony,
Ciśnie swe groty.... świetlnie uświęci
»Grzechu cudzego« zakon zwołony....
I tę raz zetrze jaskinię złości
Na jednej z świata wszech-konferencyj,
Ach, w imię wyższe — ludzkości?!....

Dziwny świat, dziwny! — Jakież kontrasty
Tam — nędza w nieszczęście katuszy kona,

Kona a żyje — straszna, szalona....
Tu — rozkosz pijana wznosi toasty
Wszechcynizmowi!.... Czy więc Voltera,
Diderot, Roussa — potężnych duchów
Świata obwiniać, gdy te olbrzymy
Prawa Człowieka wnoszą maksymy
K wszechodrodzeniu, k naprawie ruchów
W sprawiedliwości i prawdzie świata? —
Dziwnaż Proudhona prawica szczerą
Przeciw bogaczom? — Comte'a nauki
Wielkości wiedzy, kędy oświata
Wiedzą świat zbawi? — czy Saint-Simona,
Fouriera czucia — gdzie złego kruki —
Mistycznym światłem z Niebios olśniona
Sensualizmu cudowność mglista?
W pracy — lekarstwo? — czy boże
Lasalle'a czucie — zmienione w noże?....
Lub tezy Marxa?....

Ach! uroczysta
I wzniośle duchem wczas uświęcona
Ojca Świętego — Leona,
Jakże promiennie idea pała —
Ta, poświęcona niedoli cała,
Cnej Demokracji Chrześcijańskiej jasność,
Gdzie święte prawa bytują Ducha:
Wiara i Miłość, Rodzina, Własność,
Pasterzy Władza.... lecz w świata walce
O byt, gdzie spiekła Prawdy posucha, —
Niedola z Nędzą na jednej szalce
Przeważa drugą.... w imię praw doli
Każdej jednostki.... i dobrobytu,
Ach, powszechnego w niebiaństwa szczytu
Imię — nie piekiel!.... gdzie otchłań głucha
Zezwierzęcenia, gwałt trzody woli

W wszechdespotyzmie — kędy padalce
Ciała bez Ducha.... świata bez Boga....
Chcąc świat ten zgwałcić.... wściekły, szalony
Krwi i pożogi sztandar czerwony
Wznoszą zniszczenia.... ta orgja sroga
Kollektywizmu z kły socjalizmu! —
Anarchja — szczyt nihilizmu!....

Dziwić się, dziwić, że tak się plecie,
Że jedne tezy drugie spychają,
Rodzą się, rosną, walczą, znikają....
Gdy tyle bolu na świecie?!....
Stary gmach trzeszczy od gwałtu wieków,
Ze wszech stron groźnie zarysowany
I piorunami popruty, — ściany
U stóp podmyte z plugawych ścieków
Walą się, walą.... a głupcy krzyczą:
»Niech się rozpada gmach — wzniesiem inny!....«
Lecz nic nie wzniesie umysł beczynny,
Niszczący tylko — by kraść w zniszczeniu —
Szalonych głupców.... w pożog płomieniu
Nic się nie wznosi.... Hejże! z słodyczą
Tu bożą wziąć się do pracy trzeba,
By wnieść gmach nowy z pomocą Nieba —
Gmach człowieczeństwa ustroju bytu,
Gdy u wrót Nowej Epoki świata
Coś się nowego dziwnie kołata
Z zaczarowanej legendy mytu,
Gdzie Gwiazda Prawdy świeci opalem
Z Nowego bram Jeruzalem!....

Taki tłok myśli — na widok nagły
Tej gry — i uczy — i orgji z piekła —
Błysł w duszy Mnicha, co chmurny, smagły,
Stał nieruchomo, sztywnie u progu;

Taki tłok myśli, jako ciecz ciekła,
Kiedy w płomieniach naraz zapieni
Kipiątku warem od tych płomieni....
Jak z obfitości wieszczego rogu
Kwiaty i gwiazdy.... naraz się zmieszał
I błyskał, jak błyskawice,
I, jak dwa wichry, szalał — w muzyce
Burz, kiedy zwarte — wśród gromów trzasku —
Wznoszą piramidy — z piasku....
To wszech grzeszników byłby wywieszał
Groźny, jak Crispus w »Quo Vadis« to z jasnem,
Jak z aureoli Piotra świetlenia,
Wyższem uczuciem — win przebaczenia....
W zbawczej miłości olśniłby własnem
Ich wszystkich, wszystkich bożem ogniskiem
Swej duszy boskiej.... by w jasnej bieli
Światłości wszyscy z Boga współnęli
Wielkiem poznaniem — w ogniach Miłości —
Brzydu i wstrętu swych ułomności,
Żalem za winy.... z Wiary rozbłyiskiem
Cudów — na polu tem życia ślizkiem
Godność Człowieka — pojęli!

Karta chybiła i nowe krocie
Znów pękły, Niemiec na polskim złocie
Łapę położył znowu. Graf Gocki,
Któremu świetnie w »Herbarzu« kadzi,
Światłości jego, szlachcic Paprocki
I heraldycy poznańscy radzi
(Jakbądź szlachetność rodu nie w szpetnych
Lecz się uświęca w czynach szlachetnych....).
Też wznoszą świetność panięcia,
Wzrosła w miliony złota na chłopie,
Choć bardzo tego.... z czasów zniknięcia

Rzeczpospolitej i z Targowicy

Wstał z chęcią wyjścia z świetlicy
Barona Teutscha W głowie, jak w czopie
Od pustej beczki było z szampańskim
Którego wypił wiele — aż pańskim
Śmiało zawładnąć ruchem uśmiechem
Maskował lica Od poruszenia
Tego magnata naraz się echem,
Jak w rozwiązanym do młóczy snopie,
Wszystko ruszyło, — aż z oniemienia
I Mnich się zbudził: — »Niech pochwalony
Będzie Pan Jezus Chrystus!« przemówił cicho.
Graf się zapomniał skoczył: — »A lichy
Jakie cię, klecho, wniosło?! — Masz popie!!....«
I w zapomnieniu pijaństwa, natchniony
Naraz wściekłością skrytą po złocie, —
Straszny policzek padł w locie!....

Stało się niemo, głucho. W półcieniu
Kwestarz się zachwiał. Iskier tysiące
Zabłyśło w oczach; strugi gorące
Krwi twarz zalały. — Wkrąg w osłupieniu
Czekano. Błyski jakieś złowieszcze
Z lic drwiły. Widzieć — każdy stę silił.
Lecz ojciec Kandyd kornie się schylił:
— »Po kweście, Panie Niech Bóg zapłaci! —
To dla mnie rzecze: a dla mych braci
I świata nędzy! — proszę o jeszcze».
I stał, jak święty w piekiel roztopcu

A łzy mu spływały z oczu —
Nie oburzenia, wstydu, cierpienia
Bolu strasznego w zwichnionej szczęce,
Lecz z krwią zmieszane łzy — przebaczenia
Łzy jeszcze w tych tortur męce
Moralnych, strasznych, co rozdzierały

Ducha zakłęta siłą odruchów
Na widok — kędy śpią ideały....
W upadku tych ludzi — duchów!....

Jest struna dziwna, w Niebie zrodzona,
Niepokalana, czysta i święta....
W duszy każdego człowieka ona

Drży namaszczeniem zakłęta,
Chryzmem boskości od urodzenia —
Światła i Dobra wiecznych przymierzy....
By ją odnaleźć — tylko należy
Trącić najskrytsze tajnie.... z uśpienia —
Jako mimoza czuła — się budzi,
Zaraz się budzi i — roztkliwiona
Tak cudnie dźwięczy, tak jęczy ona,
Tak Niebem pała.... że wierzyć trzeba,
Iż niema w świecie, co zrodzon z Nieba,

Ach! absolutnie złych ludzi....

Ta właśnie struna wraz poruszona
We wszystkich piersiach — dziwnie jęknęła,
Aż je najwyższą naraz objęła
Grozą i — niebem współczucia ona
I — wstydu.... Wybuchł powszechny zamęt —
I w cud-rozdźwiękach tej struny duszy
Rozwarł się — jako kwiat pióropuszy,
Zajaśniał — jako dyament!

Hrabia otrzeźwiał: — »O, przebaczenia!«
Wołał.... i rękę, którą Mnich chował,
Do ust pochwycił, cisnął, całował,
Jak kiedyś — małym gdy był chłopięciem....
— Jam już przebaczył.... szept rozrzewnienia
Przeleciał Mnicha.... co, wzniosłszy rękę,
Czynił w powietrzu Chrystusa mękę —
Błogosławieństwo.... I tu przejściem

Wrażenia chwili wszystko rozbrzmiało,
Ach — wszystkie serca! — »Na nędzę.... braci«....
Ci, brat na brata przed chwilą kaci
W gry rozpaleniu, — otwarli dusze....
Do rąk Kwestarza złoto się łało,
 Jak deszcz po spiekłej posusze.
Każdy pospieszał: i młodzież pijana,
I biesiadnego stołu huryski,
I — gdzie pagody indyjskiej blizki
Szał zgrai — nawet złoto przesłała
 »Bachantka« z wanny szampana,
Co spazmatycznie się rozplakała, —
Uciekła, szaty chwytając, oczy
 Swe zakrywając ze wstydu....

A tak był wzniosły, dziwnie uroczy
Ów światły zamęt — wśród orgji brzydu —
Od przebudzonej tej boskiej dźwięku
Struny zakłętej w tajni serc ducha,
Że kiedy coraz silniej wybucha
W gwarze nad gwary ducha rozjęku,
Rozświetlonego z nocy uśpienia....
Mnich, Ojciec Kandyd, w tej dziwnej kweście
Stał, jak wzruszenia czy zachwycenia
 Posąg z marmuru.... aż wreszcie
Oczy wzniosł w Niebo, — krew z twarzy ciekła,
Łzy z oczu, — płakał.... Tak się objawił
Ten sługa Boży w otchłani piekła....
I wzniosł prawicę i — błogosławił....
Aż w rozczeniu — z właściwym giestem
Dobroci — tchnęła dusza wzruszona:
— »Panno Najświętsza! Matko zwolona!
 Mój Boże, niegodzien jestem«....
I gdy go potem ten, ów zapyta:
O jakiej nędzy prawił? — po chwili:

Hrabia i inni wraz z nim wstąpili
W otchłań.... gdzie konał najmita.

* * *

Lat upłynęło kilka. — W kościele
Klasztornym Ojców cnych Reformatów
Ślicznie, odświętnie. W ołtarzu kwiatów —
Jak w raju — i światła wiele.
Ścisk niesłychany. Ludzi, i gwaru,
I szeptów — pełno. Czyjś ślub — a czaru
Zawsze ślub pełen.... Wtem — wśród powodzi
Głów falujących — na czystym szlaku
Od drzwi wchodowych do krat ołtarza
Zjawili się Państwo Młodzi.

On — junosz dziarski, z herbem o ptaku
Z pierścieniem w dziobie.... ona — stolarza
Cna córa, co to wciąż nawiedzany
Ma pierwszy zakład przez wszystkie pany
Na Nowem Mieście.... Hala, co z złotym
Skończyła wyższe szkoły medalem....
Tuż drużby: Hrabia Gocki — z opalem
Tęczowym w spince czapłego pióra....
I Baron Tautsche, co to z kłopotem
Niemałym — dla rozgrzeszenia....
Kiedy nawisła złorzeczeń chmura
Od dawanego wokrag zgorszenia, —
Że sam zakryje dom gry przekłętej:
Przysiągł na spowiedzi świętej....
Ci dwaj na czele — i piękne drużki,
Młodych rodzice, Kasprowie.... panów
Pań, mieszczan — gości tu różnych stanów
Grono — dobrane w cnem wykształceniu....
A wśród nich nie zna ktoż Bożej »służki«

Ze spuszczone mi oczyma w cieniu,
Ach, tak w anielskim uroczym pięknie,
 Że każdy przed nią uklęknie!
Wszak życie szczytom jej poświęcenia
Ów rodzic Panny Młodej zawdzięcza....
I od tej chwili — niby z promienia
Samego słońca — świeci ta tęcza
Łez.... niegdyś słynna »Bachantki« mianem,
Dziś Miłosierdzia Siostra przed Panem....
Jak Magdalena — ona w łzach klęka,
 Gdy dziwna struna w niej jęka....

»Veni Creator!«.... zagrzmiął głośno
Organy. — Staął, gdzie ołtarz Boży,
Mnich — Ojciec Kandyd. Światłą, radością
Twarz wypogodził; zwrócon obliczem
Do ludu, boskim zapałał żnierzem
 Swej duszy.... ach! światłość mnoży.

.

— »I przyjdzie chwila.... z ekstazą kończył
Jasnowidzenia — ślubną przemowę:
I przyjdzie chwila — dnie w Bogu nowe,
Gdy jad upadku, jad, co się sącył
Przez lat tysiące w łonie ludzkości,
Ów jad piekielny — zmarnieje, szczerzenie, —
Od grotów Bożej Sprawiedliwości
 W ciemności zaginie bezdnie! —
I przyjdzie chwila, ta chwila — z Boga,
Kiedy na skrzydłach Światłości Wiary
Ludzkość się wzniesie k Niebu.... i stary
Zniedołężnieje ów Wąż-Kusiciel....
Kiedy nienawiść od wieków wroga
Będzie popchnięta — precz!!.... Przyjdzie chwila,

Którą przewidział świata Zbawiciel,
Chwila Miłości.... Prawdy.... Tam w chwale —
Widzę.... Nienawiść zła się przesila....
W Miłości cudach — spory się kończą....
Wschodu, Zachodu — ach! — w ideale
Wiary Niebiańskiej — w jeden się łączą
Boże Kościoły.... jako w istocie —

Jednego Boga stokrocie!

Widzę — tam — ludów jaśnie świecącą
W wielkiem braterstwie.... i w świętym szale
Widzę — narody pod panującą
Całemu światu Sądów powszechną
Sprawiedliwością.... Tam — w prawach wyższych
Światłości z Boga — też się uśmiechną
Żywota szczęściem wszelakie stany,
Świat tam jaśnieje w prawach zrównany,
Kędy już niema tych parjów niższych
Bez gniazd — i leży — i chleba, soli....

O litość modłacej nędzy!

I przyjdzie chwila!.... Widzę.... tam, w doli
Praw Bożych świata z niebiańskiej przędzy
Wiary.... Miłości.... cudów opalem
Tęcz siedmiobarwnych załśni latarnia:
Tam — Jeden Pasterz, jedna owczarnia

Nowego — tam — Jeruzalem!«.....

Wtem w zachwyceniu.... czarownym gościem
Dobroci drgnęła mu twarz wzruszona:

— »Panno Najświętsza! Matko zwołona!

Mój Boże, — niegodzien jestem....«





NA FALACH ŻYCIA.



ie sądzicie błędni, że na świecie
Jest szczęście — niby w czarów śnie! —
Wzrok nędzy pada na bogaczy....
Ślepi, nie wiecież, że tułaczy
Mąk torturami wszystkich gniecie
Boleści los..... nie sądzicie, nie!

Chwilki bywają szczęścia — tylko....
Łyskają, nikną.... a w nich już
Lęgną się widma lez.... lub czczości....
Co lata całe bez litości
Męczą, jak harpje.... Szczęście — chwilką;
Życie — to pieśń wichrowych burz.

Dzień urodzenia — już zarodem
Dnia śmierci skrycie w sobie drży....
Byt wszelki straszne czerwce toczą;
Na cudną radość paszczą smoczą
Wkrąg żałość czyha.... ogień — lodem....
I w szczęścia śnie — już rozpacz wrzy....

Sztyletu! — kuli! — noża! — sznura! —

Truzizny!.... woła życia mól.

Toż szczęście?!.... Marne, puste kwiecie! —

Lecz tam — tam.... wiecież, co w zaświecie?....

Strasliwej tajni wieczna chmura, —

A chwilką wszak i życia ból....

Czy więc rozpaczać — kląć — czy jęczeć?

Ach, wszystko przejdzie — i ból sam!....

Oracze życia! w Pracy trudzie

Orzcie swe pola.... śniąc o cudzie....

Wytrwać — chociażby się zamęczyć!!....

Tu — walk zasługa.... szczęście — tam!....





ZAKŁĘTA STRUNA.



est w piersi struna,
Tajni zwiastuna
Tęsknotą drży
Ach! wiecznie drży.

Boleść, czy śnienie,
Miłości lśnienie, —
Ta struna drży,
Ach! wiecznie drży.

I szczęście, radość
I śmierci bladość
Ta struna drży,
Ach! wiecznie drży



NA RUINACH

ELEGJA.

PANI
SALOMEI HR. JAROSZYŃSKIEJ
Z HORYNKI

TE PAMIĄTKĘ — — —
Z POBYTU W 1884 ROKU —
NA JEDNEM ZE ZNISZCZONYCH
ZAMCZYSK DZIEJOWYCH PRZESZŁOŚCI
W GALICYI....

Z GŁĘBOKĄ CZCIĄ

poświęcam.





NA RUINACH.

ELEGJA.

Szakryło się słońce. W wieczoru mgławicy
Ciemna posępność. Kir niebo okrywa.
Chmurno i duszno. Pierś nakształt łzawnicy
Milczy, choć pełna. W samotnej tęsknicy
Gdzieś w tajną przyszłość do lotu się zrywa
Duch, lecz tam — chmurno.... W zakłętej przestrzeni
Czemuż się żadna gwiazda nie promieni,
Jak w duszy, kiedy na zwaliskach życia
Człowiek niczego już się nie spodziewa?!....
O, jakże ciemno od tego spowicia
Chmur!.... Jęczą wichry — by losów przewrotność....
W koło ruiny — w nich pustka. — Samotność.
Godziny płyną. Duma dumę goni.
Chmurno i — smutno.

W bezbrzeżnej pogoni
Myśli w dal lecą — i serce się kraje

Nawałem wspomnień — żalnych życia wrażeń —
I dum mogiłnych.

Dlaczegoż się zdaje,
Że jakiś przykry — w rozwichrzeniu marzeń
O jakiejś lepszej, lepszej doli świtu —
To sen był tylko?... ach, boleścią bytu
Przepelnił serce!.... Tam — światłość umiła
Dnie i wrą burze ciemności.... Et, chwila!....
Przeszło jak chwila, — i, jak chwila jedna,
Przyszłość tajemna, losów swych bezwiedna,
Śród róż czy cierni, zwycięstw czy rozbicia,
Przejdzie, przeminie.... O, chwilowcy życia!
Mkły dech żyjątki, którego zakątek
W kropelce wody, w nikłej mchu gałązce
A ciąg pokoleń w lichej godzin wiazące,
Czyliż nie naszym?!... Cały życia wątek —
To mgnienie strzały, raniącej śmiertelnie.

Więc dla sobkostważ ciem to życie snować, —
O, egoiści?!.... Niebiesko, piekielnie,
A wszystko przejdzie.... Ha, i poccoż kować
Kajdany jedni drugim?... Życie płynie
Jak czarna chmura, co kryje niebios
Boskiej wolności.... Ciemno na nizinie,
Choć gwiazd tysiące łyskają za chmurą!....
Tam — boskich światel jaśń, tam — szczęścia rosa....
Tu — smutno, ciężko, ciemno i ponuro;
Tam — miłość wieczna.... tu kolcami tarni
Nienawiść razi.... tu ucisk — przewrotność —
Egoizm — pycha.

Rwą się tęskne skargi
Na ciszę łzawą samotnej męczarni....
A gwar weselszy byłże, niż samotność

Na tej ruinie, gwar w siostrzanem kole
Serc współczujących? — kiedy drżały wargi
Wzburzeniem gniewu, gdy czucie sokole
Szponami, zda się, dziobem - by się wpiło
W handlarza - greka o miedzianem czole,
Pogromczych pięściach — w pogoni za bryłą
Brudnego złota, co z okiem wilczycy
Darł barbarzyniec z ołtarzy świątnicy
Tej dziejów wieków!.... gdy kipiała w żyłach
Wszystka wzburzona krew, — gorzała głowa,
Że wulkan ducha kryć musi chwilowa
Musu konieczność.... nadpojętą siłą!....
Ha, rwą się straszne skargi — na mogiłach,
Gdzie tyle czynów wiekopomnej treści
I tyle, tyle spoczęło boleści....
Rwą się te skargi — jako wulkan wrzący
Płomieniem — w Niebo!

Ach! taki kipiący

Lawy ognistej potok w żarkiem łonie,
Że cały płonę, jak on gore, płonie,
Buchając uczuć płomieniami żaru....
A kiedy wszystko tak boli, tak boli....
O, sny majowe, upojenia czaru,
Gdzie wy, sny?!....

Dziwno!.... Choć boleści gamma

Zgwałconych marzeń rozplakanej doli
W tej biednej piersi — od toniki łzawej
Aż do minoru ostatniej oktawy
Cała przegrana.... a zawsze ta sama,
Taż kochająca pierś!.... Nicze nie zdoła
Zaklętych niebem zgnieść wizyj anioła?....
O, kiedyż, kiedy dzień.... kiedy godzina
Wybije Abła nad sercem Kaina

Świata? — o, kiedyż mię, swojego syna,
Mię »robotnika w winnicy«, powoła
Pan: idź?!.... idź!!....



Dziwne w tym sierocym gmachu
Godziny dumań.... w gmachu orłów gniazda
Przeszłości, orłów potęgi, postrachu....
Nad którym jeszcze tak niedawno gwiazda
Ponad grożącą otchłanią zniszczenia
Wzniosła się jasna — zbawienia, zbawienia!....
Wzniosła się — zgasła.

Stało się inaczej....
O, niechby, jako — tuż — świątynia krzyża,
W gruzach pożaru rozsypał się raczej!
Takimże świecił świętości zwałiskiem....
Niż miał szynkarzy stać się legowiskiem,
Jaskinią szuży, co jego poniża
Cześć — szyderstw zmętem!.... O, losie ablowy! —
Tu Jeremjego słyhać zagrobowy
Płacz; lu lnią wody tej ziemi lustrzane,
Ciemnobłękitne pośród gór lesistych,
Jak Ganges święty, czcią wieków owiane,
U stóp, jak dzieje tej ziemi, wieczystych —
Onego gmachu — Kaaby kamienia —
Gdzie Krzyż i Trąby, Berła i Topory....
O, niechby zgiął w szaleństwach płomienia! —
Na czarne zgłiszcza łaskawiej-by zmory
Same patrzyły, ich złu rade hufy, —
Niż na te orgje szynkwasu i kufy!....

Tu Gedyminów, Olgierdów się przedła
Kądziel niewieścia — i brzękały miecze

Tu kniaziów Rusi! — Ten Ganges wszak ciecze
Krwią bohaterów! — Tu każda pięćdziesiąt ziemi
Naszą krwią żywna i łzami krwawemi! —
Stąd wiarołomcom ucinano żądła!
Jak jeden wielki laurów sławy ogród,
Gdzie Zaporozże, Wołochy, Carogród,
Sławne to gniazdo o niejednym ptaku,
Jak konający książę Dymitr na haku
W Cargrodzie.... gniazdo to, złęczone z trony
W mgłę dziejów Polski i Moskwy Korony,
Gdzie Szczerbiec Piastów, Jagiellonów, Wazów,
I gdzie Ruryków Wieniec Monomacha....
Tu tysiąc wspomnień z tysiąca obrazów
Wysnuwa bratnia nieć Rusa i Lacha!....
Tu.... nie, nie mogę, ot, za serce chwyta....
Smutnąż dziś, żalną pustką każdy kątek
Szepcze w tej wielkiej świątyni pamiątek
Po wielkich mężach, gdzie tarcz światłolita
Chorągiew Krzyża ślubowała Bogu!....
I strasznie krwawo tam — w piersi się żarzy
Na widok przemian na przełomie progu:
Tam — bohaterów.... a tu — ród handlarzy....
Tam — sława, cnota.... tu — złota brud.... Właśnie
Handlarz tu handel obwieścił.... aż zgaśnie
To stare wieków zamczysko!

.
.

Zniszczenie.... O, syny! —

Dla praojcowych pamiątek — współczucia! —
Wszak nawet ludy w dzikości topieli
Czczą prochy ojców.... Jedni się zaśmieli, —
Inni patrzali, milcząc, jak w ruiny
Gmach ma się zapaść, — znać ślady zatrucia,

Krwi zakażenia, — ale: ktoż obwini
W tym wieku złoto nad czucie ceniących?....
Więc chłodni — milczą. Miałżeby głos tklivy
Bez echa zamrzeć, jako na pustyni? —
Nie, nie!.... O, wołać będę pókim żywy:
Współczucia!!....

Naraz, jakby na pogrzebie,
Gdy »Anioł Pański« zapłacze ostatnie,
Tłum obojętny dotąd — wnika w siebie,
W sobie się budzi — i tklivemi głosy
Nad grobem w modłach łączy się z niebiosy....
Tak się ozwały w koło dusze bratnie:
I płyną, płyną uczcić ojców kości
Tu, na ruinach, co patrzą na gości
Smutno, jak drzewo — gdy liście opadną....
Wyższe uczucie skierką sercowładną,
Dla tej świątynicy w duszach się zajęło
Świątłych....

Ha! — Piekło wichrami zadęło....
Na widok fałszu w złych żądzach handlarza —
Wzburzyło szczytne u tego ołtarza
Serca.... i, gwałcąc te dziejowe szczątki,
Jak prochy, potem rozniesie pamiątki
Święte — po świecie.... O, losy!



Zciemniało, —
Noc.... a ja jeszcze dumam tu na czacie,
Gdy wkoło smutno, straszno, jak w komnacie
Po wyniesieniu trupa.... Ach, wezbrało
Morze zwątpienia.... żalu, żalu nocą
Oddecha biedna pierś.... Samotnik, poco

Tu jeszcze jestem, poco? — o, coprędzej
Ujść stąd, ujść!.... Jeszcze raz prowadzę wzrokiem
W krąg po ruinie; zniszczenia widokiem
Upajam duszę; snuję z smutku przędzy —
Żalu pieśń.... Pustka, ach! tak, pustka wszędzie....
Świat cały — pustką — światłości duchową....
Spełniź się, spełni, com w wizyj obłądnie
Kiedyś w mgłach »Pustki« ogładał?.... Jehowo, —
O, Twej Światłości światu!!....

Jakież mary

Snują się w duszy znów.... Czary — o! czary....
Znów widzę.... wierzę.... choć boleści gamma
W tej biednej duszy — od toniki łzawej
Aż do minoru ostatniej oktawy —
Cała przegrana.... i znów, ot taż sama,
Taż kochająca miłości, nadziei
Pierś, jako dawniej.... Tajnia zakłęb życia,
Co namaściła ją już od spowicia
Chryzmatem światła niebiańskiej Idei....
Widzi.... i wierzy.... Ach! majowy mgleje
Tak po nocy — brzask.

Sny powiewoniebne,

Upajające, idealne, srebrne,
Cudne sny moje! — Kwiat duszy jaśniej
Odrodzone — feniks, z popiołów.... kwiat boży! —
Nic to, że Przepaść wciąż nad światem niesie
Ciemności.... nic to, że piekło się sroży
Nad światem.... nic to!!.... Duch do Nieba rwie się!....
Smutno, okropnie tu: żałość, tęsknota,
Boleść i rozpacz.... w potężnej przemocy
Ciemności cała — ludzkość, jak sierota,
Jak te ruiny, patrzy ku uciechu
Nocy.... A tam, tam.... złociste migocą

Gwiazdy — te słońca boskości błękitu....
Ach! jest słońc Słońce, co przedwieczną mocą
Zakreśla koła z środkowego szczytu
Praw nieodmiennych i prawd, Duch Idei,
Duch Światła wiary, miłości, nadziei, —
Tych jaskr ludzkości postępu, co w krasie
Coraz wznioslejszej — z zaczarowań koła
Ciemności — rwą się ku Niemu.... aż w czasie —
Ujrzą Go....

Boże! — Ktoż ogarnąć zdoła
Nawet bezmiarem czucia — dzień on rosy
Twojej dla świata?.... Widzę! — tam z Niebiosy
Ziemię czekają śluby.... tam Ruiny
Tak ławo patrzeć nie będą — za winy
Ojców.... Przedwieczną czuję tajemnicę,
W której Ludzkości zlały się nadzieje....
Czuję.... nad Ziemią nowe rano dnieje
Bożych przeznaczeń, glorią jasnołice....
W Światłości — Szczęścia wawrzyny!

1884.





MODLITWA.

Z Lermontowa.



minutę życia czczą, trudną,
Gdy smutku w sercu cieśń....
Ach! jedną modlitwę cudną
Powtarzam — niebian pieśń.

Jest siła niepościgniona
W harmonji żywych słów....
I dysze świętością ona,
Zachwytem boskich snów.

Z duszy — jak brzemie — ból spada....
Zwątpienia nikną mgły....
Lśni Wiara!.... łąza płynie błada....
I lekko.... lekko mi.





NA BEZDROŻU.

Z Boholubowa.



, nie opuszczaj mnie, genjusz mój promienny!
Swem skrzydłem chroń, jak wąty zasłoń liść....
Ponocnych ptaków w krąg mknie szelest skrzy-
[deł senny,

Jak tajemniczy rój straszliwych mar Gehenny....

A straszna dal.... i sił już niema iść!

W złowieszczej ciszy mgie ja słyszę gwiazd milczenie

I groźną treść bez słów ich rozmów drzeń....

Ja słyszę niemych traw w krąg nieme upojenie,

Gorących czyichś ust gorące, dzikie tchnienie....

I widzę blask tajemnych oczu lśnień....

Szalonej mąk zły nóż drga w pierś mą zatopiony,

Mknie życia nic — i krew, jak potok law....

I, tając w piersiach krzyk, cierpieniem porodzony,

Upadam, modlę cię na klęczkach — rozwichrzony —

O, oświeć mnie, Miłości! zbaw mnie, zbaw.



„ZWYCIĘŻAJCIE ŚWIAT!....“

FRAGMENT Z »POEMA«.

BOHATEROM-DZIECIOM

WYGNANYM GIMNAZISTOM TORUŃSKIM....

GŁODNEJ DZIAŁWIE OFIAR WE WRZEŚNI....

KU WIECZNEJ HAŃBIE SĄDÓW :

TORUŃSKIEGO , POZNAŃSKIEGO , GNIEZNIŃSKIEGO

»HAKATY« PRUSKIEJ....

poświęcam.





„ZWYCIĘŻAJCIE ŚWIAT!...“

(Fragment z „Poema“).



.....
tem naraz rozdarł powietrze straszliwy
Jęk dziecięcego płaczu.... i straszliwszy
Wyrzekań matek.... jakby odgłos żywy

Scen, kędy Herod najnielitościwszy
Rzeź niewiniątek nakazał!.... A burza
Ta płaczu, jęków, wyrzekań, klątw bólu,
Grozy szalała — gdzie najnieszczęśliwszy
Ziemi zakątek, gdzie, — jako na polu
Nędzy — pszenica w czczem zielsku kąkolu
Smutna, żałośna tak piękna i duża
Od Lechickiego morza*) — hen! — daleko....
Ziemia Piastowa, smutna — pod opieką
Srogich najezdców, Krzyżaków!....

*) Starożytna nazwa słowiańska morza, właściwie, Polskiego i nieszczęśnych Słowian Połabskich, dziś Niemieckiego.

O, srogie ! —

I okrutnemiż czyny osławione,
Jako świat duży, — gdzie światłości wrogie
Mgleją tysiąca lat dzieje skrawione!....
I dzisiaj, dzisiaj ! — gdy Nerona dziki
Kult pandemonjum wznowiwszy w Afryce, —
Biedne Murzyny, starców i dziewice,
Tam porywają i — z naftą oblaných
I podpalonych żywcem.... ot, »Świeczniki«
Nowe — chrześcijaństwu stawia !!.... Więc z szakala
Wyciem ponocnem w żądzach rozuzdanych
Paszcz — jako paszcze Molocha, Baala,
Ogniem rozżarte, — z wyciem huraganu
Grozy zniszczenia — na rzecz oceanu
Nienasytności tych żądz a rozboju :
I w onej Piastów krainie się jęły
Niszczyć i burzyć — wszystko !.... co z powoju
Tu lat tysiąca urosło i kwitnie....
A tak piekielnie straszne się zajęły
Ogień w ich piersiach, że kwitnące szczytnie
Jej cór i synów miliony — swą wściekłą
Trucizną czarnych, nienawistnych gadów —
Postanowiły przemienić w swe piekło !....
Dusze dziecięce kwintessencją jadów
Wszech pozarażać !.... najświętszy gmach stary
Zburzyć tu naraz — Języka !.... i Wiary !!....
By takim piekłem się stawszy, — ich siły
Na piekło świata całemu.... zwiększyły !

Aż, ot, okropność straszna ku sromowi
Wyjrzała ducha.... obrazy poczwarne,
Gdzie Szkoły, Sądy czartów systemowi
Rozpiekielnienia.... tak, szkoły i sądy
Czartom oddano !!.... by wszelakie trądy
W nich zaszczepili, jako sami, czarne —

I zaraźliwe, jak dżuma — i wstrętne,
Jako łajdactwo podłe, hydkie, mętne!....
By dzieci, dzieci spiekielnąć — jak tyle
Już spiekielnili dziesiątków milionów
W ciągu tysiąca lat.... te, te Attylle, —
Nie, stokroć gorsze, straszniejsze z swych tronów
Krwi, łez, katowni!.... Tu działwę oporną,
Jako się Światłość opiera Ciemności....
Kazano smagać, ćwiczyć bez litości
I torturować — pod władzą obucha —
Za Język.... Wiare.... by psią łaję sforną
Uczynić z ludzi, z bohaterstwa ducha
Tych niewiniątek maleńkich — jaskinię
Bezecznych zdrajców zrobić zakażoną
I robaczkliwą!.... Więc zgrają szaloną --
By zniszczyć, zburzyć odwieczną świątynię
Władców, krajowców.... kędy grabiciele
I napastniki, — pstra szajka łajdaków,
Ta — z odrwiświatów, szulerów, pijaków,
Jednej z nieszczęsnych szkół „nauczyciele“!!....
W rozpłomienieniu całej piekiel złości
Nieokielzanej, — wręcz szkoły komnaty
Zmieniła w izby tortur bez litości,
Gdzie były — tylko: ofiary!.... i katy!....

Jęki rozdarły powietrze. Do Boga
Rozpacz iskrzyła bezmocna. Placz dzieci
Rozrywał serca. Inkwizycya sroga
Nie znała jednak litości! — Z tych kwieci
Co najpiękniejsze najsrożej męczono:
Aż całe ciała od straszliwych karbów
Siniały czarno.... aż drobne twarzyczki
Krwia zalewały zbójeckie policzki....
Aż jedno — drugie — na śmierć zaćwiczono

Różgami pięściami, duszeniem.... Wzięc w skarbów
Swoich obronie od bezdna zgorszenia
I od katowni — groza oburzenia
Rykiem rozdarła piersi Ojców, Matek
Nieszczęsnych.... Oczy ku Niebu się wzniosły:
— «Ratunku!!....» Padło — przekleństwo!!.... Wszak dziełek
Nawet i zwierzę broni, każde zwierzę,
Inaczej — gadem być!.... choć i ten leże
Ma swoje własne dla małych, by wzrosły....
Ach, ludzie-czarty gorsze, niżli gady!....
Nie jad w ich piersiach a piekło!.... to rady
Najstraszliwszego pandemonjum dusze!
Tu płacz i jęki, katownie niewinnych
Ofiar dziecięcych — gwałtem, chyba jusze
Dzikich, rozżartych kabanów.... właściwym;
A tam.... podobny nadętej ropusze,
Z tych łotrów świata, tyle w dziejach słynnych
Krzyżaków.... z rzędu służalców, uczynnych
Każni opryszków, o mianie — zelżywym
Na srom dla wszystkich sądów świata — »Sądu«....
Wszedł areopag na salę, gdzie rany
Straszne boleści.... gdzie Ukrzyżowany
O sprawiedliwość dla krzywdzonych woła
Mistrz Prawdy.... weszli sędziowie bez czoła....
I w słów powadze — tych nad trądy trądu
Słów przewrotności nikczemnej i dziczy, —
Nie, stokroć gorszych! — słów zgangrenowania
Ducha bez Boga, kędy piekłomanja
Rozłajdaczeniem wre ducha.... na smyczy
Rządu, co w dzikiej anarchji otchłani
Chce widzieć wiarę swych ofiar.... zbrodniczy
Taki d mą wyrok.... że nawet szatani
Wraz się zdumieli takowej otchłani
Tych wrzodów rodu ludzkiego!

— »Na smyczy

Praw sprawiedliwych (!!) Rządu — nie tyrani
Filary szkoły, — ale urzędnicy,
Co mężnie pełnią swoje obowiązki....
Precz dzieci szkolnych z rodzicami związki! —
Bo też rodzice ci — to buntownicy,
Chcący, by dzieci w swej mowie rodzinnej
Chwaliły Boga.... Przeciw tak uczynnej
Rządu opiece, co tego zabrania....
Toż oczywisty bunt! — A kiedy w słynnej
Jeszcze napaści śmia od strofowania
Bronić złe dzieci swe.... to publicznego
Wraz naruszenie pokoju! — O, tego
Dość! — Przykładnego godne ukarania
Takie występki! — Więc te Ojce, Matki,
Za ten bunt straszny, że śmiały swe dziatki
Bronić.... jak również dzieci.... wnet w kajdany
Pokuć żelazne i — na całe lata
Wtrącić do gnilych więzień!!«.... A pijany
Jakiś redaktor, łotrzyko bezkarne,
W kole wszech Niemców — hakatystów świata....
Objasniał program Rządu rozpasany,
Zniszczeń metodę: — »Że matki ciężarne
Że po kilkoro dzieci — tam, do kata! —
Karmią z swej pracy.... mniejsza! — Zepsowany
Chłop pewien głupstwem, co liche i marne
Zwie się litością, sumieniem.... pięcioro
Raz zbawił kociąt od topieli w rzece; —
Za to w rok potem, tłumiąc kocie hece,
Musiał wytopić sam — aż czterdzieścioro....
Więc, ot, tak.... lepiej!«

Strasliwe milczenie

Zaległo salę — grozy osłupienie.
Wtem naraz brzękły żelaza, — na sławę

Głosząc w tym kraju zbójów zwielmożnienie!....
Czarni żandarmi weszli z łańcuchami
Kuć ofiar całe dziesiątki.... A prawe,
Proste w swej wierze, rozłśnione jaskrami
Z niebios te dusze — na męczeństwa krwawe
Bez łzy, bez jęku, same nastawiały
Swe ręce w kajdan żelazne obroże....
By nieść krzyż ciężki, jak Chrystus zbołały,
W cichym spokoju.... I tylko męczeństwa
Jaśń aureoli — zamiast okropieństwa —
Z lic ich świeciła.... Na sali głów morze
Zafalowało, — ryk rozdarł powietrze:
Wobec praw gwałtu ludzkich!.... boskich!.... skały
Boleści pękły!.... tak straszmem wezbraniem
Elektryczności — naraz w burzy wietrze
Rozgrzmiewa piorun! — Ryknął głośnem łkaniem,
Płaczem, strasliwem rąk w Niebo łamaniem
Tłum szalejący z bólu.

— »O, nędzniki!!

Padalce, żmije czarne! — Czyż nie zetrze
Piekła na Ziemi Twa ręka, o — Boże,
Boże, Ty — Mocny?! — Wiecznież rozbójniki
Nocy, szatany, piekła drapieźniki —
Duchów Światłości kuć będą w obroże?!....
Zawołał Bohdan*) od wzruszenia drżący
Śród cudów gwiazdnej przestrzeni: Gdzie gromy,
Gdzie sprawiedliwość Twoja?!«.... Lecz widomy
Tam, w sądów sali, bosko promieniący
Chrystus na krzyżu — milczał!.... i nie spadły
Z Niebios pioruny!....

*) Duch w śnie letargicznym, patrzący z zaświata na te katownie....
i sądy....

Naonczas, wybladły

Od strasznej, strasznej boleści, — on oczy
Ku świetlistemu swemu Wodźcy zwrócił:
— »O, niepościgły, niebiańsko uroczy
Cudów aniele! — Jam się był nawrócił
W światłości twojej.... lecz, oto, upadam,
Znowu upadam.... i biadam, i biadam! —
Bo kiedy boleść nad siły.... jak pijany....
Nie, nie, nie mogę wytrzymać!.... Aniele,
Wszak piekło, piekło to!!.... Widzisz — szatany?!!....
I im »odpuścić« także?... Ha, w kościele
Twoim czyż nawet czarцей samowoli
Piekieł odpuszczać, co w zbrodniach nad zbrodnie
Przeklęta?! — I m że »odpuścić«?!.... wyrodnie
Uchylić karków, gdy tak strasznie boli?! —
Wieszże, co we mnie, czy — jako ja — czujesz? —
Toż kraj mój, kraj mój ojczysty, rodzony
W tej piekłomanji czartów.... Czy pojmujesz?! —
Tam Gopła fale modre, tam — natchniony
Ptak Gniezna — biała orlica! — Ach, nie śni
Duch mój, — katownie te we Wrześni, Wrześni....
W tem Gnieźnie — sądy.... Patrz, pokuli matki
I na śmierć głodną skazali ich dziatki,
Zbite kijami, różgami zćwiczone,
Za Język, Wiarę — bohaterzy małe!....
Kielich goryczy przepełnia się, one
Tam oglądając ofiary zbolałe:
Ot, najzacniejsza matka, co karmiła —
Niby pelikan — maleństwa krwią pracy
I — niby lwica — w obronie walczyła
Zbitych.... Piasecka, tylko — biedna praczka....
Takież i inne wszystkie.... wszędy taczka
Taż pracy.... biedy.... albo ci rodacy,
Ten Dzieciuchowicz, Chojnacki i inni,
Te żnicze ognia, co z Niebios.... Ach, wszyscy

Li prostaczekowie biedni — a tak blizcy
Już aureoli!.... O, Sędziowie słynni, —
Hańba wam!!.... — Hańba, zemsta nad Krzyżakiem! —
Co od psa gorszy wściekłego; bo szczenię
Z rąk wykarmione — jak to pokolenie
Zbójów przez Polskę — panów swych nie kasa,
Kiedy się wścieknie.... a tu — pod Prusakiem
Bezecnym — wściekłe.... szkoły, sądy one....
Toż — zbój z samego Boga się natrzasa,
Gdy w Koralewskich cielska zładaczone —
Zdrajców, odstępców.... cały naród zmienić
Dąży piekielnie!.... I imże, im winy
Takie odpuścić? — O! tu się rumienić
Na samą nawet myśl.... Przekleństwa syny —
Przekleństwa zemsty, nienawiści pragną....
A możeż więcej być przeklęte bagno
Dusz podłych, jako ta ciemna Bülowa,
Ta — dla całego świata judaszowa,
Zczerniała.... albo tych Winterów.... Kahów....
Na Bożej ziemi szatanienia spahów
Pruskiej »Kultury«.... na przekleństwo ludów?! —
I im »odpuścić«?!.... pytał z strasznym żalem.

Lecz Światły, łzawo-tęczowym opalem
Jaśniejąc z oczów i lic boskich cudów,
Wskazał w milczeniu — hen! — od strony Wschodu
Na Zachód, kędy cała ta część świata
Widniała.... Boże! — O, jakaż bogata
Arena ducha światłości! — jak lodu
Pękają wszędy te z piekła okowy
Mroźne serc ludzkich! — jakież ogień święty
Wszystkie narody na ów sąd przeklęty
Naraz ogarnął, jak pożar wichrowy, —
Wzniosłością uczuć niebian dla katuszy
Ofiar niewinnych, dla sprawiedliwości

Pod gwałtów młotem!.... Czy w tej świata głuszy
Łzy wołające bohaterstwem czynów
Duszycek światłych — na zbrodnie Kainów —
O sprawiedliwość — do Boga Miłości,
Te łzy dziecięce, straszniejsze od krwawych....
Zagrały takim w miljonach serc prawych
Najboleśniejszym akkordem cierpienia,
Że tylko — gromy zewsząd oburzenia....
Że tylko -- hańba na wyniosłe głowy
Krzyżackich spada bastardów?!.... Czy one
Modlitwy dzieci, budząc zamrożone
W czczym egoizmie serca, jak ablowy
Mordowanego głos straszny.... jak głuchy
Jęk, jęk miljonów w rozpacz niemocy
Ofiar krzyżackiej okrucieństwa nocy....
Te łzy, co pieką.... wtchną iścież w te duchy
Wyższy niebiaństwa głos?... W śnieżystej bieli
Cudnie niewinne aniołki boleści
Iścież się staną — w przyszłych dziejów treści
Cudach — strasznymi dla swych gnębicieli?!....
Ha! serce pęka od siły wzruszenia,
Patrząc na obraz ten — dziwne świtanie
Niewiadomego czegoś....

Tam — Słowianie,
Mili krwi bracia, poczuciem promieni
Solidarności słonecznie rozłśnieni,
Klnąc hakatyzmu ów system szatański, —
Niosą współczucia najwdzięczniejsze kwiaty!....
Czech pierwszy niebem łśni serca — Holansky....
Kroat z boleści rozdziera swe szaty....
A tam Uchtomski — Mąż Światła najszczerzy —
Z Holmstremem wieszczbi, że Rus winien pierwszy
Nieść pomoc bratnią!.... Z rozdartych czerwieni
Serc — cud jaśnieje.... Wszystko zło wiekowe,

Zda się, strącone w przepaść.... i lodowe
Kry namiętności pękają.... gdy z rdzeni
Tych, rozświetlonych bosko, bratnich piersi
Krzyk bólu rwie się przed światem: — »My pierwsi,
Myśmy im pierwsi nieść współczucie winni!....«
Tam znów — z kąkolu »hakatystów« — kłosy,
Pięścią Krzyżaka pobratymcze ludy
Uciemnione.... dalekie obłudy
Jego chrześcijany, — gdy każdy czci broni
Własnej.... jaśnieją, jako tęczę rosy,
Cnemi Roerena, Ledeboura głosy:
— »Zbrodni krzyżackiej my, inni Teutoni,
O, nie, — niewinni!.... Jak Transwaal Albjonu,
Ona nam — hańbą!!....« I — gdzie Babilonu
Nowego, świata stolica, — zbójcejką
Tyranji orgię tnie mieczem bezczęści
Piosenka straszna rozpłakanej treści
W ustach milionów: »Biedne Polskie Dziecko!....«
I płyną grosze z boleści narodu,
By, rzewna duszy swej arfą eolską....
Zbita, znękana za »modlitwę polską«
Ona dziecina nie umarła — z głodu!....
Dziwneż obrazy — dziwne, wzruszające
Aż do łez fibry.... o, porywające!....
A im świetliściej te uczucia ludów
Wciąż się wzmagają — tem cudowniej biło
Serce Bohdana.... lecz po chwili z siłą:
— »Odpuścić?!....« szepnął znów nadmiernym żalem.

Tu Świątły, milcząc — w onem pasmie cudów
Zakłęcia — wskazał kędy Jeruzalem!....
I dał się widzieć obraz najstraszniejszy,
Nad straszne wszystkie, wszystkie okropniejszy
Wizye, co były!.... Nieskończoność cała
Z swemi bez liczby światami, gwiazdami,

W majestatycznym, zda się, udział brała....
Cała natura boskiem przeznaczeniem
Tej chwili grozy, brzemiennej tajniami
Niebios, zakłęta, — drżała wielkiem drżeniem....
Stała się ciemność. Słońce się zaćmiło
Od okropności. Podobłoczne skały
Z przerazem huk, rwały się, pękały.
Z odkrytych grobów niepojętą siłą
Powstali zmarli i chodzili.... Wzgórze
Za grodem trzema zamgliło krzyżami —
I tłuszcza ludu wielką — i orgjami
Naigrawania, szyderstw i wściekłości....
Nad niem trzaskały gromy w czarnej chmurze
Co chwila, złane w jeden nieskończony
Grom i w blask jeden sił elektryczności
Bez miary — końca — blask nieogarniony!....

Zbity, skrwawiały od stóp aż do głowy,
Gdzie się kolcami wpił wieniec cierniowy,
Między łotrami zawieszon — Mistrz Cnoty,
Światła i Piękna — przez piekielną zgniłość
Dusz ziemskich.... konał za Najwyższą Miłość
Chrystus, Bóg - Człowiek, na Krzyżu Golgoty! --
Od Nienawiści, co tyran piekielny
Wrzucił w dusz ludzkich pierwotną słoneczność....
Za Miłość świata konał Nieśmiertelny,
Aby zmartwychwstał — na Miłości wieczność!....
Konał Niewinny Baranek na krzyżu
Hańby, boleści — w boskiem poświęceniu,
Aby świat zbawił.... a tłuszcza poniżu,
Co umęczyła Go — psy w rozbestwieniu —
Urąga jeszcze, dzieląc Jego szaty....
Jeszcze kłnie, bluźni — jak szatany ślinią....
I zniskąd, zniskąd współczucia poświęty,
Co ducha Niebios — anielską zbawczynią

W otchłani grozy nad grozy!.... prócz — z grona
Sercu najbliższych i — drogiej, co kona
Z rozpaczy, Matki Bolesci!.... Bogaty
W piekło — mglił padół piekielną jaskinią....
Jezus wzniosł oczy w Niebo i — jak duży
Świat — głos przeleciał.... tęcza na tle burzy....
To On się modlił za swe dzikie katy:
»Odpuść, im Panie: nie wiedzą, co czynią!....«
Wstrząsła się Ziemia.... w świątyni ofiary
Bogu — zasłona rozdarła się sama:
To Nienawiści, Zemsty smocza jama
Wraz pokonana! to — pękł Zakon Stary!....
A w teże chwili za gwiazdną świątynią
Światów wszechświata, zza nieskończoności
Bezmiaru, drgnęły — innych wizyj czary.

Tam, kędy krańce bez krańców Światłości
Bożej przestworu, kędy nie dolata
Najmniejszy promyk Jej w ciemności nocy
Przedwiecznej Nocy.... gdzie przedwieczna krata,
Dzieląca Światłość w Jej Dobra Wszechmoc
Prawdy Żywota od granic przedwiecznych
Ciemnej Przepaści Złego.... gdzie otchłanie
Gehenny, kędy w wyrokach słonecznych
Ten, co na Niebo wchodził Sabaota
Mocy, potęgi, zastępów — Wróg wieczny,
Strącon był, jako najezdca poczwarny
Na Niebo Bożych gwiazd.... gdzie panowanie
On czartowładny — wieczny Iskaryota
Światłości — trzyma.... grał się dramat dziki,
Przerażający — nad wszystkie świeczniki
Świata dzikości!....

Tam — Krzyżem zbawienia
Lśni Jeruzalem.... a tam — potępienia

Czarny gotują krzyż złe piekielniki
W myśl Iskaryoty tego.... tam — z płomienia
Złości pobitej, Śmierci zwyciężonej....
W strasznych czeluściach Gehenny szalonej
Zaskrzyła straszna myśl: Krzyż zwalczać krzyżem!....
I tak — znów władzę dzierżyć nad poniżem
Ziemi »Królestwa....« co była zakładem
W mytycznym »jabłku« poznania.... tam — drwiono:
»Klin klinem zwalczać, klin klinem!....« I czadem
Wszelkich świętokradztw straszny napełniono
Tygiel idej.... jakby nihiliści:
Więc ateizmu najpierw, — nienawiści —
I złości z czadów najstraszliwszym jadem, —
W ślad zatem zdrady — z zemstą rozwściekloną, —
Tuż oszukaństwa, — obłudy, co czmuci, —
Zbójstwa, — łupieztwa, — świętokupstwa chuci,
Wszelkiej intrygi — i chytrłości czarnej,
Cnotliwych — kaźni, niewinnych — gorszenia,
Bezbrzeżnej pychy, — tyranji płomienia, —
Aż wreszcie czarnej podłości bezkarnej —
Z nagim bezwstydu cynizmem — na katy! —
Z łona, tak zwanej, mierziennej »H a k a t y,«
Przewścieklej furyi Pandemonjum Rady....
I w wyuzdanych plugawstwach bezczelnych
Żądz wszelkich, chuci wszechrozłajdaczenia,
Na namjętności wszech żarach piekielnych
Warząc ów tygiel nieskończonej zdrady
Przeciw Światłemu.... wraz co do imienia
W kole nocwidów tych rozgrzmiał spór wielki,
Jakiem uwieńczyć czoło zbawicielki
Piekła na Ziemi (co walczyć z Cierniowym
Ma Wieńcem....) onej idej bezbożnej? —

Tu powstał Władca — on Luxfer.... W przemożnej
Aż w nieskończoność Przepaści, co drżała, —

Swej nienawiści głosem pogromowym:
— »Nie, nie »Otchłanna« i nie »Hajdamacka!«
Zagrzmiał: Gdy przeciw Krzyżowi krzyż działa, —
Idea będzie nazwaną: »Krzyżacka!!....«
A wielkiem godłem jej: krzyż będzie czarny
Na srom i bezcześć, — o! na hańbę Krzyża
Tego z Golgoty.... Niechaj się wyszczerza,
Niechaj powiewa szatańsko bezkarny —
Gdy padnie Roma ta moja — z rycerstwa
Mego chorągwi — już nie hajdamaków
Romy.... lecz wyższych w kulturze — »Krzyżaków«
Z pięścią do góry — Krzyża maruderstwa!....
Na dwa tysiące lat zbój-przeniewierstwa
Światłemu.... w lichych, ach! nawet »Prusaków«
Prawicy, jenże — »Krzyżackie« bastardy —
Swem »*Drang nach Osten!*« — świat zhydzą pogardy
Krzyża czelnością.... O, jak nienawidzę!
Jak nienawidzę Go!!.... Niechże zohydzę! —
Niech całe piekła przekleństwa zawiei
Zhydzą Go w onej — Krzyżackiej idei!!....«
I całe piekło zatryumfowało:
Dokoła tygła, podobnego rzece
Wszelkich sprośności, gdzie — kipiało, wrzało
Wszech nikczemności rozwścieklonym warem,
Wszczęły się orgje i hece nad hece
Z szatanicami szatanów, — by wszemi
Żarami piekła — tam — w czasie — na Ziemi,
Siedmkroć zaklęta zlej »Hakaty« czarem,
Ona »idea Krzyżacka« zuchwała —
Jak, ot, to piekło — zatryumfowała!!....«
Tu — nagle wszystko w gromach się zapadło,
Znikło — jak widmo, jak widmo — przepadło.

I wraz zanikły widzenia bezliczne,
Co z cieniów Nocy.... i z Światła promieni....

W nieskończoności czasu i przestrzeni —
To tajemnicze i majestatyczne, —
To znów potworne — i przerażające —
I grozą straszne, — to w cudach uroku,
Ach! wszystkie tony duszy wzruszające....
Dziwnie mówiły badawczemu oku:
O jakiejś Walce Idej — tytanicznej,
Jak bezmiar Czasu i Bytu — na polu
Nieskończoności Miejsca!.... jak w mitycznej
Legendzie wieszczej świata Zbawiciela:
»O Siewcy zboża.... i Siewcy kłólu....«
Co tak przedwieczne tajnie dziwnie wciela
W sobie!!.... I tylko — przestrzeń niezmierzona,
Bezbrzeżna.... tylko niezliczone światy,
Gwiazdy słoneczne, w brylantowe szaty
Strojne.... i cisza, cisza nieskończona,
Wiecznem zaklęta sama przez się w sobie
Milczeniem Głosu Wszechducha tajemnic —
Dla tych, co ducha znać nie chcą.... co w grobie
Wszechnihilizmu czczej nicości ciemnic
Nie mogą wiedzieć.... ni widzieć.... ni wierzyć!....
Bohdana wieszczu duch darmo rozszerzyć
Jeszcze się silił widzenia źrenice, —
Jakby na rozkaz różdżki czarnoksiężkiej,
Wszystko zanikło — prócz boleści w męzkiej,
Rozdartej duszy....

— »Oto tajemnice

Przedwieczne, w które twój duch już się wgłębił....
Rzekł wonczas Światły: gdy one świątynią, —
»Odpuść im, Panie: nie wiedzą, co czynią!«....
Aksjomat Boski będzież jeszcze ziębił
Cię całą mrozów Przepaści potęgą?....
Choć straszno słyszeć, gdzie niw ojców fale, —
Pod swą zagrodą wyjące szakale....

Chociaż te rany, — co tak krwawą pręgą,
Aż włos siwieje, rozdarły ci serce
Od szpon tygrysich, — straszne, gdzie morderce
Katają!... ale: tygrys, szakał — zwierzę....
Zaś ci.... Ciemności zakłęci potęgą,
W rozżarciu swoim — sami siebie jedzą....
Lecz Mistrz nakazał: zwalczać wszelką ciemność!....
Z wszelkiem złem świata bojować!.... ujemność
Zwyciężać straszną Przepaści przekleństwa!....
Aż przyjdzie czas on: Szatana rycerstwo
Ziemi pobite.... pozna przeniewierstwo
Swoje Światłości — zdradę odszczepieństwa
Od Niebios.... pozna i — w płaczu — w wawrzyny
Wszech-glorii Światła.... zamieni puklerze
Nocy piekielnej.

»O, w tak wzniosłej wierze

Tylko — Światłości rycerze i syny! —
Idźcie do walki — choćby na męczeństwa! —
Z tą orgią złego Przepaści padalczej,
Jako sprzed wieków sama Światłość walczy
Boża z Ciemnością.... Uderzcie w rubieże
Najpotężniejsze Gehenny »Złośnika«, —
W samą ideę!.... w tę na biednym świecie
Piekła ideę, która go przenika
K rdzeni, że na niej — stoi on!... a w kwiecie
Cudów, w to kwiecie z najwyższego szczytu
Niemniej się wpatrzcie duszą, oglądajcie
Je w jego duszy z niebiańskiego mytu, —
Z tajni ust Mistrza, co rzekł: »Zwyciężajcie
Świat, jakem Ja go zwyciężył!«.... i wtedy —
O, zwyciężycie!! —

»Czas idzie. — »Krzyżacka«

Idea — tryumf to ostatni Piekła

Na Ziemi!.... Jeszcze dzika, świętokradzka
Krzyż Boski zwalcza swym krzyżem.... lecz kiedy
Wszystek jad z żądeł piekielnica wściekła
Wyrzuci.... Światła wzmogą się regiony
Gwiazdne na Ziemi tem samem.... Od Wschodu
I od Północy bohaterzy z rodu
Bożego »Słowa« — pierwsze prąd rozśniony
Wzbudzą — ku Światłu!.... rycerze i wodze
Pierwsze.... aż cały świat Światła powstanie
W tej Walce Idej.... za Prawdę — k hożannie
Glorii Światłości!....

»Biada tobie w trwodze,

Osromocona i hańbą okryta
Na wieki, — podła i deo pobita,
Co z swych czeluści wyłoniła srodze
Na zdradę Niebu — Gehenna poczwarna!....
Siedem czas gniewu światłego wyleje
Pan przez Anioły na ciebie.... o, czarna!
Aż lute burze rozszarpia nadzieje
Twe.... i twą pychę.... aż straszliwe gromy
Twe męże, twierdze zmieniają w trupy, złomy....
I będziesz — jako hyena smętarna
Śród trupów!.... Biada — o, ziemio Hewili,
Biada — o, wielka Enochjo, zły grodzie —
Ty, na Kaina trupie!.... Tam walczyli
Bosko ku Światła i świata swobodzie
Od bratobójców.... Abła przelewanej
Krwi lat tysiące świetliści synowie, —
A nienawiści bestye w roztrzaskanej
Gromami, oto, stolicy twej leżą —
Smoki pobite, co przepaścią ziały....
I wściekle pięście wnoszą ku Jehowie —
W pysze bezmocne.... Na twą głowę — skały
Tam.... huragany.... lądów i mórz noce....

I — których dławia dziś twych piekieł noce —
Able wskrzeszone.... aż się włosy jeżą
Od okropności! — I stadami lecą,
Jak pod Grunwaldem, orły, kruki, sępy
Żreć twoje trupy.... i wrzaskliwą hecą
Psy — krew twą żopać, jako na Psem Polu....
O, biada tobie! porwana na strzępy....
Jako ze strzępów coś w koło nakradła
Dzikim rozbojem, — powstałaś.... wybladła
Złości Enochjo — »nasienie kąkolu
Złośnika«.... rodzie Kaina.... Judasza....
Z dzikich rozbojów ty Krzyżaków kępy
Enochio! — Oto pełna zbrodni czasza
Wyszła nad poziom — i Bożej zastępy
Sprawiedliwości na cię, dusicielko,
Spadły.... O, biada! porwanaś na strzępy....
Gdzież przemoc twoja? gdzie tyrantji katy? —
Miecze piekielnych »Atylli«.... »Hakaty«....
Gdzie, gdzie, gdzie?!.... Widzę — jedną jasność wielką....
Ludów, Narodów — tam.... niebiaństwa szaty! —
A kędy Słońcem — słońc Idea Świąta:
Biada-ć, ideo »Krzyżacka« — prze-kłę-ta!!«

Tu, kładąc rękę na młodzieńca głowie,
Który go słuchał półklęcząc, wpatrzony
W blaski cudowne oczu, ku Jehowie
Niewidzialnemu wzniosłych.... w aureolę
Świetłą niebiaństwa.... zakończył, rozśniony
Tchem uroczystym: — »Czas idzie.... Wy — idźcie....
Wy idźcie — pierwsi.... jenże ból nad bole
Wszelkie, któremi gore ziemskie życie,
W piersiach nosicie!.... Czyliż nie widzicie,
Jako ten ból wasz, gdy katują dziatki
Wasze niewinne i boleści matki
Kują w kajdany.... niby rajskie pole

Kwieciste już.... już.... na Ziemi odkrywa
Widnię zaklętą.... przed którą pogański
Drży świata ereb, co duchem haka ty
Wszeghermanizmu Krzyżaka — szatański
Istny ad szerzy na świecie?!.... Tam kwiaty
Rajskie współczucia serdeczni Słowianie
Cudnie wskarmili!.... Tam Wschodu świtanie
Gwiazdy promiennej.... Tam Miłości świata
Nowa jutrenka!.... bo — jako świat duży —
Czyż nie widzicie świetnej jeszcze burzy,
Co niby anioł współczucia ulata —
Ach, w piersiach świata — tak, całego świata
Dla was, nieszczęśni?! — Tam »Duchowej Róży....«
Ery świetlanej ludów i narodów
Jutrenka....

»Idźcie! — najpierw uścisk szczerzy
Wdzięczności Serca, — tego, ach! z ogrodów
Rajskich uczucia, — wszystkiej prawej Braci
Nieście Słowiańskiej! — Czas traci.... czas płaci....
A cudne, pierwsze przedbłyski tej Ery
Nowej — w Miłości Słowian — gdzie potęga
Przed którą klęknie świat!!.... Ona-to będzie
Mu rozkazywać.... Jej ostatnie słowo:
Z ziemi do Niebios to mistyczna wstęga....
Oznajmi wolę z wyż — szczytne orędzie
Swego poselstwa — kędy świat z Jehową
Ma się pojednać, czego — hen! — osnową
Świt w szczytnej Haadze już.... Ta krwawa pręga
Strasznej boleści — dziś Wam przewodniczą....
Boleśni! idźcie z tą boleścią w piersi
I prawdą waszą, jak Niebios najszczerzy
W duchu rycerze.... Lecz, jako rycerze
Niebios, wpierw zmyjcie tę, co pod przyłbicą,
Plamę z waszego czoła — trójjprzymierze....

Z katem, co modlitw się boi — w miliony
Strasznych bagnetów i dział najeżony!....
Ze zdrajcą Krzyża!.... z czartem!....

»O, bez plamy —
Z czołem bez plamy tej.... bosko-człowieczem
Za Mistrzem idźcie — przekłęte programy
Na Ziemi Piekieł idei ciąć mieczem
Światłości z Boga!.... Jutrznia wam świtania —
W narodów sercu.... tam — dzień zmartwychwstania!....
A gdy wszech braci, wzięwszy się za ręce,
Mocy potęgą w pomoc wam się wcieli, —
Modlitwa dziecka i te łzy dziecięce
Staną się straszne — tam.... dla gnębieli!....
Idźcie, Idei Niebios przykład dajcie
Pierwsi! — jak Chrystus — duchem — »zwyciężajcie
Świat!«, błogosławiąc: O błogosławiona
Bądź, Wrześnio łzawa! — Z dziatek twoich łona
Niewinnej »polskiej modlitwy« — tam.... zorza —
Cud wszędzie światu.... Światłość Prawdy boża!

.





O! NIEWIDZĄCY....

Fragment z „Poema“.

»Sam ! ... Co po ludziach ? czem człowiek dla ludzi ? ...
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i myśl swą trudzi«

A. Mickiewicz.



.
piersią rozdartą.... on wołał : Kto siebie,
Siebie całego do najgłębszej rdzeni, —
I szczęście własne, — przyszłość, — wszystko !.... w niebie
Złożył Idei — dla Prawdy.... dla seni
Jej nasłonecznych, aby zmartwychwstały
Zamarłe duszą kto oddał się cały
Idei onej — ach ! — serca dziewictwa
Umiłownicy.... zwiastunie jutrzeznej,
Co z sfer zaświata w światłości promiennej
Boska na ziemię ma zstąpić niebianka —
Zakłamię cudów swego posłannictwa....
Dla jaśniejszej tam — w gwiazdnym lazurze —

Kto z hartem duszy — gdzie gromowe burze —
Mógł przenieść wszystko.... cierniowego wianka
Wycierpieć kolce.... by stanąć na szczycie
Swych dążeń.... jemuż nie wierzyć?! — Ach życie
Jego trza pytać!.... trza badać zakłętę
Te hieroglify ducha, jenże modłą
Niebios mu świecą.... gdzie w bożych lśni godło,
Pod którym, oto, występuje w świecie —
Za pogwałcone ideały święte,
Za Prawo Prawdy, co ukrzyżowana
Przez Prawo Siły od wieków przekłętę, —
Do walki z dziejów tą harpją.... rwąc siecie
Całych tysięcy lat.... za przyszłość w świecie
Zaświatnych ducha praw, świetlanych — z Pana!....

O, niewidzący!!.... z swychże dusz sędzicie
Ze wywyższenia chcę.... złota.... czy sławy?....
O, ślepi! — Wulkan swe ognie i lawy
Wybuchający — a duch mój.... to jedno:
Bez law i ogni tych — niczem mi życie
Ziemskie, gdzie tylko li lepianką biedną....
Ani o ziemskie dbam czczych blasków głupstwa,
Bym po nie sięgał ręką — świętokupstwa!!....
Czem ziemskie życie — kędy mkną otchłanie
Wieczności życia?!.... Jam w »winnicy« Pana
Tylko »robotnik« prawy.... tam! — świetlana
Moja nagroda.... bo jakie zaranie
Taki i koniec mój będzie.... Ach! — przecie
Jam lata, lata całe na tym świecie —
Długie, okropne lata — jakby w grobie
Żywcem pogrzebion — tak w niemem milczeniu
W bólu nad bole, w straszliwej żałobie
Przetrwał — czekając: aż memu wieszczczeniu
Wybije z Niebios godzina.

Więc »sława«

Ta licha wasza, wasze »wywyższenia« —
Kierując czyny — gdzie światła, choć łzawa,
Myśl ma się wznosi?... O! to się wspomnienia
Mej duszy wulkan, wcielają się snienia
W stal czynów, — kędy ta płomienna lawa
Jawnie, bez względu na wszystko.... śpiesząca,
O! conajprędzej, — gdy życie ulata....
Ogarnąć cały świat, jak światłość słońca,
Aż wstrząsnąć wszemi posadami świata —
I Prawo Nocy pchnąć w piekiel otchłanie —
I Prawa Światła wzbudzić panowanie, —
Światła o skierce, co w Niebios.... zapalnej,
Gdzie wszystkie Ludy, Narody i Trony!....
Aby Świat cały był uszczęśliwiony
W sprawiedliwości z Boga idealnej! —
By, jako uczy wieszcz Światła rozwoju:
Był »wiecznem pięknem w wiecznym życia boju!«

Więc — hen!.... w gwiazdzistych szatach Niebios gońca,
Początkiem światłym lśniąc światłego końca —
Na Ziemi biednej w onym boju wiecznym....
Ja lecę, lecę w promieniu słonecznym,
O, conajprędzej — gdy życie ulata....
Ogarnąć cały świat, jak światłość słońca, —
Aż wstrząsnąć wszemi posadami świata
W imię Idei Słońca!.... Myśl skrzydlata
Ma leci... W myśli tej — Genjusz — obrońca
Światła — z wyciężca!.... Mnie śpieszno.... Ulata
Życie.... Mnie śpieszno, — gdy zagrobu rano
I mnie wybyśnie.... bym mógł tam.... w pokorze —
»Robotnik w Pańskiej winnicy« — rzec: Boże!
Dałem, o! dałem to, co mi z wyzdano,
Wszystkim cierpiącym Ziemi — w wielmożności

Nocy.... A w takiej duszy mej tklivości —
O! ja nie mogę w tej Nocy zawiei....
Inaczej iść tam!.... ja, rycerz Idei!
Przyjdzie godzina — jasna wieszczb mych siłą!....
Tam — mnie poznają!.... nad moją mogiłą.





EUGE!

»Aimer qu'on vous conseille —
et non pas qu'on vous loue«.

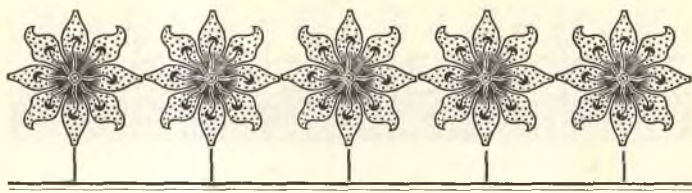
Boileau.



en radzi: »tego« tamten: »owego
Braknie poecie« ów: »nieźle plecie....
Lecz czem nie taki?...« to znów: »inaki?...«
Z tego wszystkiego — gdy wiedzieć chcecie —
Sens, oto, taki rozłśni błędowie,
Mroczne od chmielu cnych radców wielu,
Poważnym mirem:

Czemu z Homerem — Yungiem, Tagnerem —
Dantem, Miltonem — Hugo'em, Byronem —
Z Juljusza biczem.... czy z Mickiewiczem....
Nie mnie, z tem szczerem słowem natchnionem
Jaśnieć ich żniczem?... Duch mój odpowie
Z szlachetnym gestem: Euge!.... bo jestem,
Jestem — Lumirem.





ŚWIATEŁKA.



akże Bóg dobry w swej sile! —
Rozsiał gwiazd tyle słonecznych...
I w duchy swe światel wsiał tyle
Ze źródeł swoich przedwiecznych!....

Niebiańska Jegoż perełka —
Duch mój — i czemuż odwdzięczy? —
Ach! wszystkie swoje światelka
K niemu niech wzniesie — w łez tęczy....



PRAWO SIŁY A — PRAWDY.

FRAGMENT Z »POEMA«.

„GWIAZDA WSCHODU“....

TOBIE

O! — ZACHODZIE....

poświęca.





PRAWO SIŁY A — PRAWDY

Fragment z „Poema“.



.

uopo! — stara ludów przewodnico,
Europo! — w wieńcu z Chrystusowych cierni,
Wiecznież ludzkości ty będziesz wilczycą?
Wiecznież te ciernie — gdzie łzawi, mizerni,
Nieść — o, nieszczęsna?!.... Ach, lat dwa tysiące —
Jak Mistrz Niebiański światło promieniące,
W piersi wtchnął twoje, poganko!.... Gdzież ono,
Gdzie? — W pierwszych wiekach zaledwie jaśniało
Glorią męczeńską.... a potem wezbrało
Piekło.... i światło to boskie — zgaszono....
Nie, nie zgaszono, o — nie!.... gorzej, gorzej! —
Tak zbezczeszczono je, że straszniej, srożej
Zbezczęścić — samo nie mogłoby piekło!....
Tak je zelżono, uczyniwszy maską
Wszelkich zakaźnych ciemności, — że łaską,
Łaską-by było, gdyby lepiej z wściekłą
Złości niecnotą je zamordowano
Jawnie w swych duszach.... przynajmniej ograna
Orgą bezwstydu w chrześcijaństwie pogaństwa
Gwiazd-by nie lżono bożych — tą piekielną —

I hypokryzyą w obłudzie bezczelną —
I świętokradztwy, bluźnierstwa — szataństwa,
Samego chyba szataństwa — na ziemi
Twojej, Europo!!

Czem jesteś? — Spójrz w siebie,
Spójrz w spiekle serce swe, to — z ogiennemi
Wichrami tego, co chciał tron swój w Niebie
W zaraniu czasu postawić ku złemu
I w prawach stać się równym Najwyższemu,
Ciemność — Światłości!.... O, boś i ty — ciemna,
Tak strasznie ciemna, jak on, co tam.... wchodził,
Aż strącon — w przepaść spadł, by z niej wyrodził
W zemście — twe serce.... którego nadziemna
Nawet moc boska zbawić nie zdołała
Lat dwa tysiące!!.... Spójrz i — zadrzyj w sobie
Ku sobie grozą, któraby zawrzała
W łutym przerazie, jak w ducha żałobie —
Herszta — w podłocie, w zbrodniach — potępieńca
Naraz sumienie — od hańby rumieńca —
Drży przebudzone!....

O! wyrodku smoczy
Cieniów Gehenny, co w sercu twem wzłata....
Jeśli »Królestwo nie jest tego świata«
Mistrza Światłości.... niechaj cisnęć w oczy
Domonomanji ów bezmiar, co mroczy,
Jako nawisła bezbrzeżnych chmur szata,
Po dniach pogaństwa — te nowe pogaństwa
Wieki pod maską światłości chrześcijaństwa!....
Niechaj obłudę twoją najczarniejszą,
Wyrachowane, zimne okrucieństwo —
Aż do cynizmu.... dzikość najstraszniejszą
W bestyalstwie siły, nienawiść Kainów, —
Chuć polubników piekła — co w twem łonie —

Wytknę tu palcem.... wskażę straszne jeństwo
Wszystkich za Światłość bojujących synów —
Wieków i ludów — męczenników w gronie
Rycerstwa Światła.... gdzie pierś twa, co płonie
Tchem demonicznym, gdzie jedno męczeństwo
Strasliwe ofiar Golgoty.... w uścisku
Polipa Nocy — o otchłannym błysku
Zwycięstw Przepaści sił!....

Jest powiedziano:

»Nie będziesz bogów miał cudzych przede Mną«....
Jak również: »Boga twego nadaremno
Wzywać nie będziesz«.... A ty, rozpasaną
Orgią wszeteczną, w dziejach krwi i błota —
Złości i żądy — straszna, czyż za Boga
Nie wzięłaś sobie odwiecznego wroga
Światłości? — kędy uciśniona cnota
Pod zbrodni kłutwą, a nienawiść sroga
Nawzajem serca żre — Ciemnemu w dani —
Twoich narodów — i otworem wrota
Wszem okropnościom przeklętej otchłani
Trzyma?... Fałszywa! wołasz: »Boże, Boże!« —
I tuż występki pod piekiel natchnieniem
Oślaniasz Boga twojego Imieniem:
Wołając: »Boże!« — święcisz noże, noże
Strasznych podbojów, pożóg, mordów, rzezi,
Łupiestwa, gwałtów, cudzołóstwa.... grzechów
Wszech bratobójczych wojen.... i w herezyi
Tej ciemnoducha, wśród szatańskich śmiechów
W ucieczce piekła, — ty wszelkie matactwo
Mgłej polityki, spadlania łajdactwo
Ludzi, narodów całych, — te potworne zbrodnie
Zowiesz cnotami polityki stanu....
Zaś istne cnoty z Niebios oceanu
Częstokroć zbrodnią piętnujesz wyrocznie....

Jest powiedziano: cudzego »nie kradniej!«....
I »nie zabijaj« bliźnich!.... a na świecie
Ktoż łupi cudze potworniej i zradniej? —
Kto straszniej wali bliźniego bo grzbiecie,
Gwałci, zabija, morduje, tyrani, —
Jak nie ty, luta wszego świata pani,
Europo?!!

Wojna — pod piekiel natchnieniem —
Nie jestże wszystkich zbrodni uświęceniem
W najpotworniejszych kolosach?! — O, krocie
Miljonów trupów tych pomordowanych....
Mirjady kubków łez bolu wylanych,
Łez matek, sierot, wdów.... czarne w istocie
Swych okropności nędz.... tych dwóch tysięcy
Lat już »chrześcijaństwa« — świadczą, jak płomienną,
Nie! nie »chrześcijką« — poganką mierzienną
Jesteś, czcząc dziko krwawy kult zwierzęcy!!....
Możeż, na przykład, zbrodnia nad zbrodniami
Być jeszcze większą — jako nad Boerami
Ta świeża, straszne te gwałty szatańskie
Anglów, największych rozbójników świata
Dla złota — handlu — podbojów?! — Pogańskie,
Pogańskież serce twe, to serce kata,
Kiedy spokojnie patrzysz — bez litości
I miłosierdzia!! — na ten nikczemności
Czyn, — czyn szatanów! — gdzie faryzeusze
»Cnych obyczajów«.... i »bojaźni Bożej«....
»Święcą niedzielę«.... a katuja dusze,
A lata całe rzną i — jeszcze gorzej
Niż rozbójniki — męczą i katuja....
Kradną i gwałcą.... łupią i mordują
Niewinny naród wolny bohaterów,
O jakich nawet świat nie śnił!!!!.... Gdzież twoje
To »miłosierdzie«, że tych — maruderów,

Co gwałciciele.... złodzieje.... i zboje....
Opamiętaniem nie natchniesz?!.... poganko,
Co śmiesz nazywać siebie »chrześcijanką«....
Poganko stara!! —

Ach, Zakon niebjański:

»Kochaj bliźniego — jak samego siebie«....
W cożeś zmieniła? — w paragraf szatański
Nacyonalizmu, co na cudzej glebie
Dla siebie grabi wszystko.... choćby z głodu
Krzywdzeni marli.... I owszem!... Wydusić,
Wydusić słabych! — to nowego wrzodu
Hasło »miłości«.... wydusić lub zmusić,
Aby spodleli pod grozą obucha:
Aby sprzedali, co najdroższe, — ducha!!....
Więc wydrzeć prawa, — ojców mowę, — wiarę, —
Ziemie.... poniżyć, na własnej ich ziemi
Zrobić parjami!.... I tak Angle stare
Przez całe wieki torturami wszemi
Irlandyę duszą.... jak Węgry Słowaków
Lat całych tysiąc.... albo jak Polaków
Uwziął się świeżo ów Krzyżak zdradziecki
Dusić w haniebnym owym »hakatyzmie«,
Co z pandemonjum, gdzie kongres zbójceki
Czartów, — się wyległ w całym nihilizmie
I — bezczelności, — kiedy starłszy z czoła
Wszelki wstyd ludzki, — tak z Letziusem woła,
Bożym kapłanem: »W cnej z nie-prusakami
Walce najsroższe środki są przystojne! —
Czy kiedy zdrowy egoizm (!....) ich kłami
Szarpie, — czy kiedy najpodlejszą wojnę
Niesprawiedliwość moralna (!....) wytacza, —
Na miejscu nawet wszelkie uprawnione
Tu barbarzyństwo moralne (!....). Żebracza
Ludność podbita — to są pozbawione

Prawa iloty (!...), co jak parja nizki,
Trzy obowiązki tylko mają hojnie:
Płacić podatki, dać życie na wojnie
Za swych tyranów i — stulić swe pyski!!....
Tak syn »chrześcijańskiej miłości i cnoty«....
Naucza, — uczeń »Równości« z Golgoty....
I — »sługa Boży« !!....

O, z piekła — ironjo
Ciemna! — o, straszna światłości agonjo! —
Kędy ten dziki »hakatyzm« nieboski
Ludy »chrześcijańskiej prawdy i miłości«....
Jako śmiertelny rak — toczy i głośki
Baitazarowe kreśli wszej ludzkości,
To: »Mane — Tekel — Fares«.... gdy takiego
Wręcz Pan-Prusaka, co orzekł — i tyła:
Że się odrodził w nim »straszny Atylla« !!....
Jenż: »Namiestnikiem tu Boga samego
Na Ziemi« być ma!!.... »mordu i zniszczenia«....
I »grozy zemsty« — »bez litości cienia« !!....
Kędy o światłość woła Azya chora....
Ty, ty, Europo! — dla takiej przyczyny:
Wybierasz wodzem — w pochodzie na Chiny —
I wręcz takiego cywilizatora,
Zbójstwa — i łupu — i gwałtów.... wiarusa,
Wyprawiasz w imię »miłości« Chrystusa:
Rznąć, palić, niszczyć!!.... w nieszczęsnej krainie
Ku czci Molocha — co z przekleństwa słynie —
Wsławić się, wsławić!!....

O, cywilizacyo!
Gdzież miłość boska? gdzie światłość z Golgoty?
Gdzie wreszcie wolność słoneczna? — Wiek złoty,
Złotyż na świecie, gdy — wolności racją:
W konstytucyjnych państwach, parlamentach,
Rzeczpospolitych, niby, ot, w karczmiskach

Ohydnych, — burdy.... lub w ostatnich mętach
Nor zakażonych.... gorzej, bo w rozbłyskach —
Hen — na świat cały!.... te bezwstydnę wrzawy,
Te bijatyki, policzki, grubjaństwa, —
Bez czci i wiary te Dreyfusa sprawy!....
Te Schönerera — aż do dna szataństwa!....
Hydkich »obstrukcyj« jeden ciąg plugawy —
I w łby walenia, w twarze i honory —
Co bez honoru.... toż duszy chrześcijaństwa
Wolnych narodów gwiazdziste splendory? —
Szwindle i — krachy, — oszustwa, — szachrajstwa,
Jak te w Berlinie pokurczów krzyżackich
W najohydniejszych kradzieżach łajdackich!....
Beczczęść, — sprzedajność.... aż — czartów hultajstwa?!....
O, zakryj lica swe, Europo podła,
Brudna i podła! — zakryj je, bezwstydną!
Zakryj przed tymi, kędy jużes wwiodła
Cywilizację tę — tę, co ohydna
Dla »handlu« strasznym »opjmem«.... co truje,
Napada dziką »wojną« i — morduje!....
Dla swej kieszeni — nie ducha światłości:
»Cywilizację« wszelkiej nikczemności —
I nienawiści — i siły.

Zwierzęctwo

Górą — niech żyje! — w niem bicze i jęctwo
Wszem częściom świata podbitych!.... Precz z duchem
Jakiejs wyższości człowieka, co z nieba! —
Kto widział ducha czy niebo?.... Obuchem
Walić w duchowość — gdy mięsa potrzeba,
Gdy krwi pragnienie żąda — czy, tam, złota....
A Prawo Siły — toż potęga przecie
Zwierząt jedyna, to bestyjstwa cnota! —
Z Haecklem, Bismarkiem tak Hartmann Prusaków
Z krzyżackiej psiarni ich rodu — z łez świata....

»Cywilizacyi« twej »chrześcijańskiej« szlaków,
O, zbój-Europa! — wiek dwudziesty splata! —
Apoteozą jej: czczy Materyalizm,
Szowinizm ciała i Nihilizm ducha, —
Więc »o byt walkę« i »prawo obucha
Siły« żelaznych nad prawdą!.... Socjalizm
Naukę taką w lot chwyta.... Lasallea
Swego przekształca w wilka.... i na czele
Już z »Socyologją« chrześcijaństwa szakala....
I »Ekonomją« Marxa, — tych w kościele
Swym nowych bogów.... pędzi między tłumy
Głodne — i chłodne — i ciemne, (ofiary
Też prawa siły praojców).... i umy
Zakaża milionów, gotując sztandary
Nowe zbój-sile piekiel, — gdzie łapczywość....
Gdzie zawsze jedna i taż błyska chciwość:
»Władzy i bogactw«!....

Aż zwierzęce prawo
To w swym tryumfie i krwawo i łzawo....
Jako świat duży — naraz rozwinęło
Dwa czarne skrzydła z przepaści pomroczy,
Którymi ludzkość całą ogarnęło,
Potworne — niby ichtyozaur smoczy:
Militaryzmu, co tę ludzkość tłoczy,
Jako krzyżackich rozbójników dzieło, —
Ichże kułakiem »Zbrojnego Pokoju«....
A tu — »Anarchji« nowego rozboju
Szatana wieku, co naraz — jak gromy —
Niesłychanemi zbrodniami — wyłomy
W twierdzy praw ducha, — dała dzień godowy
Piekiłu, aż czarci skoczyli wybladli
Z podziwu.... Carnot i Elżbieta padli!
Tu znów — Humberta, Mac-Kinleya głowy!!
A wszystko duchy światłości uczynne,

W prawości wielkie i w niczem niewinne....

Ha, — prawo siły zwierzęcej!.... I kiedy

W kodeksach jego — wszelkie wyższe zbrodnie

Pan - Polityki zowią się wyrodnie

»Faktem spełnionym« ratując od biedy

Wszelakiej kary, odpowiedzialności

I uprawniając same zbrodnie one!....

Więc i tych piekło — wszak »fakty spełnione«

Tylko Dlaczegoż na straszne czeredy

Opryszków — srogie, wyższej surowości

Kary spadają?.... i słusznie, — na Boga!

Czemu pochwała je djabelstwu wroga

Ludzkość??....

Europo! — matko nikczemności....

Narody! Wodze! — W chrześcijańskich swych szatach

Pogany, wilki, samo - ludożerce!

Na ludzkiej nędzy oceanie — w kwiatach

Nerony straszne i ducha morderce!

Chrystusowego światła przeniewierce —

Dla ciała!.... prawdy — dla przemocnej siły

Praw z piekła wziętych!.... Europo, ty dzika

Z łapą grabieżcy, nożem rozbójnika, —

A nocą w sercu, gdzie wszystkie zawyły

Żądz nienasytnych wścieklej nierządnicy

Furye z lubieżnym cielska egoizmem

Ciemnym, bestyjalnym, — śladami wilczycy

Zgłodniałej — dokąd ze swym nihilizmem

Pędzisz? — gdzie przepaść, w którą się straszliwie

Zapadniesz, nowa Sodomo, Gomoro?!....

Gdzie ona przepaść, co śmiertelnie chorą

Twą duszę porwie, pociągnie zelżywie

W skłębienie węzów i gadzin — tam na dnie?!....

Gdy w swym upadku, — do szpiku podłotą

Zgangrenowana, objęta ślepotą, —

Nad wszystkie dziejów swoich zdrady — zradnie,
Nad wszystkie czarnych przekleństwa — przekłęcie
Śmiałaś odrzącić zbój - Prusaka ręką
To, to chrześcijańskie Światło, co jutrzeńką
Ci zajaśniało w Wielkiem w Haadze Świącie
Z Północy.... nowej Epoki: tej — z Boga —
Siły duchowej nad zwierzęcą siłą!....
Jakiejże trzeba dżumy ducha było,
Jakiej bezdennej nienawiści wroga, —
By ono Światło odrzącić, Jutrzeńkę
Słońca.... zagasić?! — jakiej podłej pychy
W zarozumiałstwa ślepecie — by rękę,
Co zbawia, kąsać, — jak przekłety, lichy
Gad?!!....

Tyż - to, ciemna, ty chcesz rządzić światem?!
»Cywilizować« Wschód i dalsze ziemie? —
O, zaślepiona! hydko bita w ciemię
Swym »prawa siły« nizkolotnym batem....
Cywilizacyi twej — gdzie morza — lądy —
Nie dla światłości, ale dla — kieszeni....
Znane słoneczka z piekielnych płomieni:
Mord, łup, niewola.... i — rozpusty trądy!!....
Spójrz, odkryj oczy swe: Ten - to Wschód właśnie
Tobie, półzgniła, rozkazywać będzie!....
I, jeśli z Niebios piorun cię nie trzaśnie
Za straszne grzechy, coś z demonjum katem
Czyniła dziko i zawsze — i wszędzie —
Gdzie Meksyk.... Peru.... biedna Oceanja....
Gdzie Anglów w Azji.... Afryce tyranja....
On, ten Wschód, światła zbawienne orędzie
Tobie i światu poda, okrutnico! —
On.... gdy złączony w wielkiem Słowian Słowie —
Co z Boga.... płonąc niezwalczoną lwicą
Innej, nagwiazdnej siły.... co w osnowie

Ma ducha z Boga.... i wre światłością
Miłością Niebios prawdy.... ku Jehowie,
Ach, cały zwróci świat.

Serca bezserce....

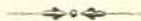
Duchy bezduche.... nie, ciemności duchy....
Świat egoizmu, nienawiści -- głuchy
Na miłość z Nieba.... świat, gdzie w poniewierce
Wszelka jaśń.... zbrodnie i występki z sfery
Najwyższych, kędy zbrodniarzami
Państwa, narody — wilki, samozery
W czarnej podłości bezkarne, zuchwałe....
Na ideałów szczycie — ciałołubstwo
Dziczy bydlęcej.... w koło świętokupstwo,
Fałsz hypokryzyi, świętoszków płaszczyki....
I zgrzyty nędzy, upodlenia ryki....
Głód z chłodem.... i czarne porubstwo
Miecza — zbrojnego pokoju puszczyki....
Toż świat chrześcijański?! — skąd, niby pantera,
Nowy poganizm — strasliwszy — wyziera,
Tamten przynajmniej -- w dzikim świecie dziki....
O, precz z tem piekłem! — dość rządów Luxfera
Na Ziemi — mamy ich dosyć — praw Siły!!....
W tajnej przyszłości — tam.... jeszcze, ot, jeszcze
Ciemniej straszne, potworne — aż żyły
Swe naprężają do szczytu — i kleszcze
Na świat z samego dna piekła — i gromy
Chwytają.... Jakże — tam.... straszno! W krąg — złomy,
Ogień i krew burz.... i Siły mogiły....
Choć jeszcze dmie się i żre jeszcze.... jeszcze....
Aż wszystkie wichry przepaści zawyły!....

Ha, coż za nowa — tam.... Potęga?? — Dreszcze,
Jej archanielskie — »Królestwo Szatana« —
Wskroś przenikają, jako świat ten duży,

Wonią fiołków, konwalji i róży....
Aby się stało zeń — »Królestwo Pana!....«
By w poświęceniu swem dla tego świata —
Gdzie szczyt Golgoty — Mistrz krwie swej Miłości
Darmo nie przelał!.... Cudnież tam ulata
Promienny anioł Sandaljon Światłości:
Wiara i — Miłość i — Rozum!.... I cienie
Straszne Gehenny wieków — nikną, giną,
Jak mroki nocne — gdzie jutrzni światlenie,
Jak od podmuchu wiosny nikną lody....
W Sprawiedliwości tam — przeistoczenie!....
Tam w rozelśnionym Pokoju ze Zgody —
W Praw Naturalnych przymierzu: Narody —
Jedną, ogromną Ludzkości Rodziną!
Tam Prawd Najwyższych promienie przedwieczne
Wskroś przenikają Ustawy Społeczne
Podług przykazań — Jehowy.

Ach! Prawo
To — z łona Prawdy Przedwiecznego Ducha,
Co nad ostatnią katastrofą krwawą
Skrzydła roztoczy w Światłości bezbrzeże....
I świat przez syny Słowa.... go usłucha
Siłą Światłości, której nie zna zwierzę!....
Siłą Światłości nad ciemności siłą,
By Słowo Pańskie panowało w Pięknie!
By Słowo Pańskie w Prawdzie się ziściło,
Przed którą cały Świat Ducha uklęknie —
W Powszechnym Prawdy Pokoju!.... Uklęknie
Świat chrześcijański twój — o, odrodzona
W Bogu, Europo!.... aż z Światłości łona,
Co lśni w Miłości — i Cnocie — i Pięknie:
Stanie — tam!.... kędy Idee walczyły, —
Bóg! — Prawo Prawdy — nad Bezprawiem Siły.

.





TOAST.

Improwizacya.



gronie przyjaciół — przy wina czarze
Niechaj wyśpiewam, co w głębi czuję....
Drogie mi serca wasze w tym żarze....
Więc z głębi serca wam podziękuję!

Odwdzięczę pieśnią za te życzenia,
Co tak lśnią niebem — z duszy porwane!
Lecz nie wesela — pieśnią cierpienia....
Bo gdzież wesela szczęście świetlane? —

Zgasło.... a niema Miłości twórczej....
Zgasło.... a w koło Egoizm wyje —
I gdy w nim Orgji moc światobórczej....
Bracia, za Miłość Ludzkości piję!

Woli człowieka z Niebios odbicia
Serce na ziemi nie uznaż czyje?! —
Gdy w niej — dla wszystkich cel szczęścia życia....
Za Wolę z Niebios Człowieka!.... piję.

Cały wzruszony klęsk dziejów kartą....
Podnoszę kielich z wieszczbą augura:
Z światła Praw Bożych ludzkość odarto....
Bracia, o! za nie — niech wskrzesną.... hurra!!

Kijów.



„VENI, CREATOR SPIRITUS!“

DROGIM
BRATERSTWU MOIM!

poświęcam.





„VENI, CREATOR SPIRITUS!”



Wiosko ty nasza, wiosko dziadowa!
O, ziemio ojców droga, rodzona!
Chato ty nasza — jak serce łona,
Gdzie cnót ojczystych pamięć się chowa...
Chato ty nasza — błogosławiona!
Gdy wyższe pracy, miłości słowa
W bratniej jedności serc w jedno zlanych,
Jak aureola blasków świetlanych,
Nad tobą, w tobie w czynach jaśnieją....
O, toż nie zginiesz, jak złą koleją
Tyle zginęło!.... W kole podobnych
Tobie serc, chatek, — życia promieniem
W doli — czy w bólu dni klęsk żałobnych —
Jednako mocna.... jakimże lśnieniem
I jaka zorza urocza, miła,
Nad tobą, chato, dziś zaświeciła? —

Że niby duszy druchna miłośna,
Tak ty odświećnie jasna, radośna,
Takim urokiem oddechasz, wiejesz,
Tak promieniejesz, tak promieniejesz,
Że mi porywasz tą jaśnią czysta
Duszę mą całą? ! —

Ach, to złocista
Błękitów niebios Zorza Lelowa,
Oblubienica Miesiąca miła,
Cudnie ku niemu się przytuliła,
Niby Jutrzenka Słońca godowa!....
Ach, to z dziewiczej krasy kalina,
Gdzie młody Książę, junosz sokoli, --
W twe sieni, chato, trzy rzeki płyną,
By wody Życia, Szczęścia i Doli
Dać do kołaczy!.... Ach, to Dunaju
Odwieczny Kora b*) tnie fale święte,
Swadziebne wieszczby niosąc zakłète
Dla Oblubieńców aż — z szczęścia raju!....
Z wiarą pośpiesza do swej Ostoi!....**)
Ach, to przedziwnie, wszędy się roi
Radością!....

Pawie — lecą, co swemi
Wieniec piórami zdobią ślicznemi;
Wdzięcznych kochanków cne przyjaciółki
Lecą służebne, boże jaskółki.
Śnieżne łabędzie, sokoły chyże,
Przynoszą w dziobkach kwiaty, pierścienie --
I pędzą rysie, rączy jelenie,
Aby od złego chronić poniżej
Kędy pierścieniami, kwiatów wieńcami

*), **) Herby P-wa Młodych.

Usłana droga dla Oblubieńców,
By całe życie ich było z wieńców
Chwały, świetlanej niebios gwiazdami! —
A po schylonym moście trzcinowym,
Gdzie po zwyczaju starym, ojcowym,
Młodzi Rodzicom do nóg padali,
Błogosławieństwo wziąć, jako trzeba
Matek — na ziemi i Ojców — z nieba
Krewni i druby, ot, się zjechali,
Podzielić radość, zlać życzeń morze
Z głębi serc szczerých.... a wszystko dla Cię, —
O, mój Ty drogi, jedyny Bracie!
I dla Cię, Siostro!....

O, dobry Boże!

Serce wzruszone uczuciem pała
Wzniosłem, jak słońcem zorza poranu :
»Przyjdź, Duchu - Twórcu!« — Chwała Ci!
[chwała! —

Niech Miłość Twoja — aniołów klanu
Miłość — oświęci tę chatę drogą,
Uświęci sercu drogich naszemu
Tych Oblubieńców — i jaśnią błogą
Niebiaństwa niechaj Ludowi Twemu
Na tej Ziemićy boleść uświęci :
By wszyscy Ludzie w doli, niedoli, —
Jednym Miłości rajem objęci
Jedną, jedyną Twą Prawdą z Nieba,
Kędy Braterstwa, Pokoju gleba,
Przy jednym stole, chlebie i soli,
Dziś podzieleni, błędni i biedni, —
Społy zasiedli w świetlanej jedni,
Co z Ciebie.... jako to koło nasze.
Przyjdź Duchu - Twórcu! — bądź w nas, bądź z nami,
Błogosław!

Oto — podnoszę czasę :
Wznies się nad tymi Oblubieńcami,
Błogosław, oby ród ich w tysiące
Lat przetrwał, chroniąc gwiazdy świecące
Twojej miłości, prawdy i chwały!
Błogosław, oby — jak duży cały —
Świat ten boleści w ściślejsze jeszcze
Węzłów miłosnych złączył się zwoje,
Niż kędy radość i szczęście wieszczę!!
Błogosław, buduj Królestwo Twoje! —
Ludy, Narody niech Prawda zgarnie
W jedną Pasterza Twego owczarnię, —
Niech świat tchnie cały różą!... liliją....
A na tę chatę — w naszej Rodzinie
I Druhów kole — niech szczęście spłynie
I Oblubieńcy w szczęściu — niech żyją!! —

Wielka Czerniówka,
d. 30 czerwca 1893 r.





PRZED WYLOTEM Z GNIĄZD

Tadziowi i Mieciowi E....
Ignasiowi Ch.... i Geniowi W....



Szczęśliwe dzieci! szczęśliwe, bo — dzieci....
Wam się uśmiecha tak rozkosznie świat!—
Druhy maleńkie, patrzcie, jako świeci
Ten rozmarzony w śnie majowych szat:

Lepiej nie łudzić czarów mamidlami
Cudnych róż, lilij, — gdy ich mało tu....
Świat ten — krzyż cierpień, operlony łzami,
Gdzie z ran boleści bije źródło chrztu....

Wiosna ma wdzięczne powaby zwodnicze;
Lecz w oddaleniu warczą grzmoty burz....
Tu maj, nadzieje.... tęsknoty słowicze....
Tam — chmury, gromy, huraganów kurz!....

Maj — jeden tylko; zaś bezlik, co wyją,
Burz.... i upałów od piekielnych bram....
A potem niebo całuny okryją, —
Aż gwiazd niewidać.... choć ich tyle — tam!....

.

Taką — pieśń życia.... Płakać czy przeklinać? —
O, nie! — nie kłaść zwątpieniem swych szat:
Z wiarą w sny maju — Golgotę wspominać....
By ziarna wydać mógł życiowy kwiat....

Więc, małe druchy, śnieżne skrzydełkami
Aniołków, — w życia chwilach burz.... czy susz....
Wiedźcie: świat — krzyżem, operlonym łzami,
A szczęście — w niebie boskich waszych
[dusz.





KOCHAJ I ŚPIEWAJ!....,

Dziecku Pieśni... dziś —
małeńkiemu pocie.... Tadziowi
B.... w Krakowie.



kiedy takie uroczyste »Myśli«
Duch twój, dziecino, z Niebios wzięte kręśli...
A kiedy takie »Hymny« pełne wdzięku —
Jak ten skowronek — kwili w serca jęku:
»O, Matko Boża, wstaw się tam za nami,
Bośmy na świecie — i biedni!... i sami....«
Na cnej Światłości rycerza — gdzie cienie —
To wyższe przyjm namaszczenie!...



Miej serce wzniosłe, miłujące, czyste,
Niebios zakłète czarami!
Prawda i Piękno, cnoty wiekuiste,
Niech w niem rozświecą wszystkie skrytki mgliste
Zaświatnych cudów światłami, —
Aż wyższych Uczuć chryzmo uroczyste
Zalśni bożemi słońcami!....

Rozwiązesz wtedy o S z c z ę ś c i u człowieka —
Wieków przedziwną tajń śnienia....
Bo tylko: Miłość o S z c z ę ś c i u orzeka
Na Ziemi — z Niebios promienia !...

Tak wzniosłszy ducha aż do wniebowzięcia
Nad przepaściami ziemskimi....
Śpiesz w P o ś w i ę c e n i a rzucić się objęcia, —
Gdzie wszech boleści piekielne zakłęcia
Targają boży lud Ziemi....
Śpiesz, — z światła Niebios czerp, garnij pojęcia....
W pieśniach L u d z k o ś c i świeć niemi! —
I choćby gorzkie fałsz, egoizm ludzi
Czasze zawodów podały....
Kochaj!.... i śpiewaj!.... Niebo w duchach budzi
Tylko — w niebiaństwie duch stały!



Jako ten wdzięczny, pieśniowy skowronek
Ty się w y s o k o wzbijesz!.... lube dziecię, —
A wtedy poświęć mej pamięci dzionek:
Wspomnij mię — gdy już nie będę na świecie....

Kraków, 1902.





WSZYSTKO — BYŁE NIE MORĄŁY!....

Scena z Balu.



Ach, szaleniec — a nie mazur!
Ach, szaleniec!.... Zanim kolej
Na nas — siądźmy. Wina dolej
Mi Pan trochę.... A tam — lazur
Tak gwiazdzisty, tak ułudny,
Że po parku przejść się nieco —
Istna rozkosz!

— »Czy bał nudny?
— Chcę swobody!.... Myśli lecą,
Czucia lecą — hen — w lazurze....
Czy podziela Pan me chęci?
— »Po mazurze?

— Ach, tak! — Nęci
Mię ten księżyc w srebrnej chmurze....
Pan — poeta.... więc odczuwa
Wzniosłej wieszczce piękno w duszy....
Ach! — Hrabianka jakże fruwa
Śmiesznie.... patrz, Pan.... niech się wzruszy
Serce....

— »Pani!....

— Czułe serce....

Wszak winszuję gustu Panu....

Ale, ale! — do sopranu

Mego głosu — w cnej iskieerce

Swych przyrzeczeń — Pan mi śliczne

Przyrzekł piosnki.... Metr mej Lendzi

Wnet ułoży romantyczne

Do nich dźwięki — i łabędzi

Śpiew popłynie.... Więc zamawiam —

Jaknajprędzej!

— »Zamówienie? —

Tego nie dość.... a natchnienie?

— Ach! o to się nie obawiam....

No, no! — tylkoż nie zapomnieć

I nie skłamać. Jutro — wiersze.

— »Jakiej treści?

— O najszczersze

Proszę....

— »Może uprzytomnić

Ot, te chwilki, — mazur.... lazur?....

Czy dowcipu madrygały?

Czy....

— Nieznośny pański pazur....

Wszystko — byle nie morały!....

— »O mój Boże, jaka sroga, —

Zwie pazurem.... o, Mój Boże!....

— Ach, Pan, widzę, wierzysz w zorze

Cnych przesądów.... nawet w Boga!

— »Ach, a Pani — *fin de siècle'u*

Dziecko prawe!.... Dobra moda,

Gdzie, wylęły aż w przedpieklu,

Czmuci sobie bóg - przyroda....

— Naturalnie, naturalizm

Z naturalnych swobód modłą

Wyswobodzi świat, gdzie podłą
Władzę trzyma ów feralizm
Wieków nocy a przesądów
Z despotyzmem praw — łańcuchów
Woli.... co coś mają z trądów
Inkwizycyi!....

— »W świecie duchów:

Niebo.... piekło.... nigdy zgody!
Skąd i prawa.... i krępulce....
Prawda, niemasz — jak krogulce
I cne wilki cnej przyrody!....
Lecz odłóżmy to *ad acta*....
Filozfja przy mazurze! —
Lepiej, ot, zawrzyjmy *pacta*
Co do piosnek.... Cudne róże! —
Cudne, śliczne!.... Obietnicę
Wpierw powinna spełnić Pani:
Ten bukiecik....

— Składam w dani! —

Weź, Pan.

— »Dzięki! — toż się szczycę

Takim darem!

— Mąż zobaczy....

Proszę skryć to.

— »Czy zazdrośny?....

— Ach, nic nigdy nie przebaczy!....

Ach, męczyciel! ach nieznośny!

— »Więc nieznośnym — o! napewne

I ja będę.... Piekło czuję,

Patrzac tam, jak mą królownę

Łotrzyk - tancerz mi flirtuje!....

— Ach! to ładnie, to prześlicznie....

Oddaj mi, Pan, zaraz róże! —

Ach, ach!.... czuję całą burzę....

Romantycznie, poetycznie

Tu — brać kwiaty i flirtować, —
A oczyma.... ach, ach!....

— »Pani!

Mogę się też nie rachować
I z Jej mężem....

— Co-o?!.... ach, rani

Mi Pan serce!.... ach to, zgroza!

Ze też z Panem te »koleje«

Tańczyć muszę.... ach, zemdleję!....

Ach, ach!....

— »Cicho, skąd ta groza?!

— Różę moją!....

— »Cha, cha! — bravo! —

Gdzież są zasad Jej chorały:

Naturalizm?... swobód prawo?...

Wszystko — byle nie morały?!....

— Więc zasadzka to?!....

— »Co wolej....

Służę Pani — na nas kolej.

Warszawa.





CHCESZ MOJEJ PIEŚNI?



Chcesz mojej pieśni?

Do * * *

Szmer wiatru cichy,

Co, pieszcząc wonną lilję dziewiczą,
Łagodnie muska śnieżne kielichy
I pieśnią szczęścia tętni słowiczą, —
Nie jestże miłszym w poranku maju,
Kiedy śród kwiatów w zieleni gaju
Śnią czucia wzniosłe? — kiedy twojemu
Życiu przyświeca wiosny poranek? —
Gdy miłszy uśmiech — szczęścia kochanek —
Niż żalu chmury.... więc wzywasz czemu?

O! darmo dźwięcznej czekasz piosenki,
Błysków wesela, czarów uśmiechu....
Rwą się piosenki z tkliwej lirenki, —
Lecz rozwichrzone, podobne echu
Burzy dalekiej, co na zwaliskach,
Na pogromowych gruzach niedoli,

Pędzi z wichrami w grzmotach i błyskach, —
By jęczeć, płakać nad tem, co boli!....
A takiej znowu — o! takiej pieśni
Nie chcę ci śpiewać.

Więc w tęsknym blasku
Przez łąy uśmiechu, w jutrzeńki brzasku
Śród nocnej burzy, — co się nie prześni
Nigdy — o, nigdy! — w lutej zawiei
Brzask on cudowny, jak brzask nadziei
Dnia światła, szczęścia! — niech z wiatry płynie
K tobie pieśń moja.

Ach! tą nadzieją —
Skąd ciemne ducha mgły promienieją?
Skąd te światelka na łoż nizinie?....
Pierś lekko dysze. Oczar majowy
Dziwnie upaja. — O, śnie różowy
W szatach nadziei!....

Skąd, skąd ta zmiana?

To duszy twojej jaśnia błękitu, —
Stałość w nadziei boskiego świtu....
Lutnią zawładła.... niebem świetlana
Jaśnia twej duszy, — o, jasności!

Czaryż to?....

Dziwne dumki szaleją, —
Kędy na zgłiszczach wyła lotnica
Burzy, promienną wzniosła nadzieją,
Senią majową.... W dali jaśnieją
Wizyj mgły złote.

O, jasnelica
Siostró po duchu, wieszczko uczucia,
Marzeniem raju rozkołysana,
Lśniaca — jak rosa, jak nów — świetlana,
Czemu twa dusza jaskrą przeczucia
Lutnię natchnęła? — Do gwiazd ołtarza
Czemu podniosła piosnkę gęślarza
I oświeciła jej proste dźwięki
Wizy niebiańską?....

W was-to, dziewice,
Zakłète Niebem snią cudów wdzięki,
Co budzą w synach tej biednej ziemi:
Gwiazdy Nadziei.... Wiary świetlice....
Miłości róże....

Więc piękna niemi,
W każdej uczucia ducha iskierce, —
Polko! — budź wszędy to światłolice
Niebo swej duszy.... gwiazdy na ziemi....
»Miej serce i patrzaj w serce!«.





FALSZYWA NUTA.



zucia promienne!
Cudowne sny! —
Harpje płomienne....
Piekące łzy....

Złote kaskady
Gwiazdzistych mar! —
Żółci i zdrady
Kipiący war....

Serce się zrywa,
Jak boski dźwięk! —
Nuta fałszywa....
I zgrzyt.... i jęk....



NOC NA TETEROWIE CHWILKI

ELEGJA.

»Tyle życia — ile w pieśni . . . «

Tyle szczęścia — co się prześni «

W. Pol.





NOC NA TETEROWIE

CHWILKI.



nie ciężkie, skwarne, —
Wichryce, gromy
Mogły czarne
Ruiny, złomy, —
Zgliszcza rojonych śnień
Czasami tylko
Zefir przeleci —
I nikłą chwilką
Nadzieja świeci
Lepszych, niebiańskich łśnień

Czucie obrazy,
Boleści wrzenie
Ludzie i głazy —
Serca — kamienie
Posępną puszczą świat!

Tylko w chaosie
Żalu, tęsknoty, —
Zalśni gdzieś w rosie
Brylant śnień złoty....
Błyśnie i zwiędnie kwiat!....

Ocean lodów....
Płaczące słoty....
Gorycz zawodów,
Smutek tęsknoty, —
Ach, obraz życia to!....
Gdzie jak ogniki
Błędne, płomienne,
Chwilki.... świetliki
Złocą promienne —
Boleści bytu zło.





Cudne, cudne
Wy, uludne
Chwilki snów! —

Czem łudzicie
Znów me życie
Tchem bez słów?....

W tęsknej duszy —
W mrocznej głuszy —
Lśni wasz siew,
Jak w jaskini
Na pustyni —
Żalu wiew....

Gdzie nad tęcze
Mdle, pajęcze
Życia mar....

Nieskalanych
Gwiazd świetlanych
Nęci czar:

To świtanie ---
Gdy przestanie
Serce bić....
Ból zaginie,
Duch odpłynie
Śród gwiazd śnić....



Płyń, płyń w jakąś ciemną,
Tajemniczą dal....
Boskie gwiazdy — tam — nade mną
Skrzą się mocą jaskr nadziemną
W nurtach ciemnych fal.

Rozniebione tam — błękity....
Czarna otchłań — tu....
Skał uśpionych mgliste szczyty
Lecą w górę, w te błękity —
W gwiazdnych szatach snu.

Płyń, płyń.... Gdzie i po co?
Płyń dokąd ja?...
Rozbitemu życia nocą —
Skąd sny jasne znów się złocą?
Skąd ta tkliwa łza?

Jak w tej głębi straszno, ciemno,
Tak tam — w głębi mej....
Sny zakłète, pływcie ze mną!
Płyn, łzo cicha, skrå nadziemną....
Z tobą — lżej mi, lżej!....





, sny cudów, tajni święta —

Łzo zakłęta!

O, czarownych wizyj zwoje —

Hen!.... z wiośnianych lat

Senie moje!

Gdzieście, jak dym, się rozwiały,

Uleciały....

Zostawiły mnie, sierotę,

Z żalem dusznych strat....

Senie złote?!

Teterowie! — w twojej toni

Czystej skroni

Zmyte z pyłków — lśniły szczytne,

Jak aniołów sen, —

Te błękitne....

Hej, Sokule! — jak sokoły
W czas wesoly,
Znad twych turni szczytnic skalnych
Wzlatywały — hen!!....
W skrach upalnych....

Ty, Czackiego skało roś! —
Świadc mi, wzniosła:
Jako bosko uświęcone
Weszły w pieśni krew
Te natchnione....

Płynmy, płynmy! Precz, wspomnienia....
Precz, cierpienia....
Towarzyszko! — życiu — smętarz....
Tobiem winien śpiew....
Czy pamiętasz?





zy pamiętasz — bez księżyca
Tę noc mgłą?
Czy pamiętasz, tęsknolico,
Gwiazdkę swą? —
Zdrój jej światła czysty, blady,
Gdzie w przestworzu gwiazd mirjardy
Lśniące drżą?....

Jak rusalka ta dziewicza
Wodnych fal,
Wzniosłaś oczy tajemnicza
W gwiazdną dal —
Aż w nich cudnie zajaśniała
Gwiazd podniosłość — dusza cała
Niebios skal! —

I wskazałaś mi ją w górze,
Niby skrę....
Gdzie w przezroczach na lazurze
Jasne, mgły,
Jak mirjadne — hen! — oazy,
Łzy, rubiny i topazy
Złocą się.

Dziwne chwilkil — Zajaśniała
Gwiazdki skroń,
Niebem mię oczarowała
Boskiej toń....
Aż z zaklętych sfer marzenia
Tryśł magiczny źródł natchnienia,
Jak róż woń....





atchnienia zdrój
Czy marzeń czar? —
Nie, pierwszy.... o, nigdy drugi!....
Tam szalów rój —
I żalu war —
I krwawej boleści smugi!....

Stul listki, stul,
O, szczęście! — ty,
Śnie najzdradliwszej idei....
Ach, jaki ból!
Pałace łzy —
Bez wiary.... i bez nadziei....

Ach, ile burz!
Cierniowych ran! —
Toż pomnę wsze życia szpilki....
Nie dla mnie róż
Tu wieniec dań....
Chwilki to, ach! tylko — chwilki....

I głuchy jęk,
Żal w duszy wre
Wszystkich strun serca zatruciem....
Rusalko! — dzięk
Za chwilki te....
Lecz — ty nie igraj z uczuciem!

Nie igraj ty
Z piorunem burz, —
Niebaczna! spójrz w to przezrocze....
Nie zmieniaj w łzy
Uśmiechu róż....
Światło ty czyste, urocze!





ak motylek w tej bieli
Nad przepaścią topieli
O! ty nie igraj — tej czarnej....
Mogaż wdzięków twych różę
Zakłąć wichry i burze
Posępnej nocy smętarniej?....

Chwilki tylko!.... Płyn, łodzi,
Po strasliwej powodzi,
Co mi — ach! — wszystko zabrała:
Seń potęgi Idei....
Sny miłości.... nadziei....
I serce — w groby przybrała....

Płynmy! — Przestwor wód ślizki....
W gwiazdach srebrzą się bryzgi
Spod wiosel — niby łyż życia....
Słuchaj, wieszczko gwiazd, kwieci!.... —
Niech ci gwiazda twa świeci,
Byś nie doznała — rozbicia!

By nie chwili świetlane....
Ale szczęście różane
Było ci w życiu udziałem;
Jak rozbitek powodzi, —
Byś nie śniła na łodzi
W burz wichrach z boleści szaleń!....





Cudnaż ta czarowna noc
Bosko gwiazdzista!
Dziwna ta czarna toń szklista
Nocnej topieli,
Kędy gwiazd złocistych moc —
Zdaje się — sięgą anieli,
Niby w wieszczą ducha toń....

I rwie się tęskniący duch
Z głębin — w wyżyny —
Do gwiazd!.... Tam — lepiej.... Wawrzyny —
Tam!.... cudnych marzeń....
Tu — chwilki.... śnień marny puch!....
I tylko oczary wrażeń —
Niby tkliwa druha dłoń....

Ach, pomnę tu inną noc! —
Gdy duch się żarzył
Młodzieńczy — i cudnie marzył
O boskiej walce
Idei — gdzie słońca moc!....
Dziś — piersi tknęły padalce....
I — zatruciem pała toń!....

Zytomierz, 1901.





ACH! JEDNO MI....

Naślad. z niem. „Mich einerlei!“



ch! jedno mi.... czy radość, czy cierpienie....

W boleści zgasły szczęścia sny!

Dziś śmiać się — płakać — kląć szalenie....

Ach, jedno mi! ach, jedno mi!

Ach, jedno mi.... i wrogów tłum wężowy....

Pierś wstrętem k nim oddawna wrzy!

Niech żądlęm szarpią mię obmowy....

Ach, jedno mi! ach, jedno mi!

Ach! jedno mi.... Zmęczenie takie życiem!....

Myśli — burz wichry.... miłość — łzy....

Spokoju grobu — duch odbiciem....

Ach, jedno mi! ach, jedno mi!....



OSTATNIE CHWILE BYRONA.

FANTAZJA DRAMATYCZNA.

CIENIOM POETY

W STULETNIĄ ROCZNICĘ

poświęcam

1887 r.

»A Światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły«.

Z Ewang. Ś-go Jana.

»Wiele osób wysoko nawet wykształconych, lecz niedaleko widzących, sądzi jeszcze dotąd, że wiedza jest nieprzyjazną prawdę religji, gdy tymczasem w rzeczywistości jest przeciwnie, — jest ona nieprzyjazną tylko błędom religijnym«.

Sir John Lubbock : »Początki Cywilizacji«.



OSTATNIE CHWILE BYRONA.

Fantazyja dramatyczna.



Śród gór z lotnemi w niebo szczytami,
Co się jak duchy ciemności mgłą....
W nocy, srebrnemi świetlanej mgłami,
Cieniste nurty rzeki się ćmią;
W nich gwiazd igrają światła z falami,
Migoczą srebrem i złotem drżą;
Księżyc wypłynął w pełni zza góry,
Posepnie spójrzył, skrył się za chmury,
Znów się ukazał — i w ciszy nocnej
Kąpie się w gwiazdnem przestworzu on —
Aż o godzinie zmarłców przemocnej
Zajął na szczycie szafirów tron.
Jakaż noc cudna, majestatyczna!
Jakaż kraina w krąg romantyczna! —
Cożto, zalana krwią ludzką, krwią?
Zielona hala.... nie, nie zielona, —

Od tej krwi ludzkiej brudno-czerwona....
 Że aż ponocne demony drwią!....
Tu bębny, trąby, działa ryczały,
W ogniu i dymie kule świstały
 Dwu rozjedzonych, jak dzikie, hord;
 Tu błysk bagnetów i mieczów szczęk,
Śród krzyku, przekleństw, wrzawy, kurzawy,
Okropny potop wylały krwawy,
 Niosąc dokoła straszliwy mord,
 Gdzie grozy śmierci zgrzyt, rozpacz, jęk,
Nawet pod straszną agonji kiścią
Iskrzyły zemstą i nienawiścią!....

Pobojowisko teraz spokojne:
 Trupy śpią tylko, na trupie trup, —
Z których odarto okrycia zbrojne
 Grabieżą zbójów zwyciężkich kup;
Bo jakże, jeśli nie zbójstwem — wojnę
 I nie grabieżą — nazwać jej łup?
O, nie — nie zawsze!.... Gdzie prawda gore
 Jutrzenną jaśnią zgwałconych praw, —
Tam po jej stronie złą wojny zmorę
 Uświęca boski jej woli zjaw.

Cisza. — Łabędzi śnieżne chorały
Szkłanną melodyę już prześpiewały,
Płynąc po lustrze wód falujących,
 Jak wojsko, którem kieruje wódz;
A niema tonów tak wibrujących,
 By śpiew ich cudny powtórzyć móżdż! —
Koń tylko zarży, lub sowa jęknie,
Straż hasło poda, oręż gdzieś brzęknie....
Cisza.... i cicho trupy zsiniałe
 W mgłach srebrnej nocy zamarle śpią....
Niebios lazury — niby na chwałę —

Gwiazd mirjadami cudownie drżą;
A w oddaleniu, jak widma białe,
 Jak pułki duchów, namioty mgłą....
I patrzy jakimś dziwów obrazem
Kraina zmarłych i żywych razem.

Hellado! Bogów ziemio wymowna!
 Kraino dziejów wszechpiękna kras! —
Czemu ci losy żalne, cudowna,
 Odjęty wdzięcznej wolności wczas?
Czemu w najezdców pęta niewoli
 Zakute syny twe w walce ras?
Hellado! Grecyo! — ziemio niedoli,
 Zrzuc niewolnictwa okowy złe! —
Ach! ty już wdychasz cud boskiej woli
 I zbrojnie wznosisz prawice swe!!
To pole krwawe — straszne wezbranie
 Krwí, łez potopu bojowych burz —
Twoich-to, twoich synów powstanie,
 Gwiazd poświęcenia, miłości róż, —
Przeciw Mongołom, co zachwasciły
Wszem niecnem zielskiem kraj bogom miły!!....

Gdzie u zatoki Patraskiej progów
 Fosforescencyą dal morza skrzy,
Gdzie Missolunghi, kraina bogów,
 Powstaniem chwały zamierzchłej wrzy, —
Hen, hen!.... się srebrzą, jak niebios gwiazdy,
Białe namioty tysiącznej jazdy
 Grecyi powstańców. — Na czele tam
Młodzi, porwanej wolności czarem, —
Bieleje namiot pod jej sztandarem,
 Gdzie jeden z wodzów spoczywa sam.

Spoczywa.... chory. Gorączki tchnienie
Go pokonało.... Nie w huku dział
Los dziwny niesie śmierci widzenie
Temu, co walczyć za prawdę miał,
Co niewolników oswobodzenie,
Jako cel życia postawić śmiał....
Ale na łożu boleści — w chwili,
Gdy już wodzowie inni — walczyli!
Co za igraszka straszna!.... Na łożu,
Na łożu śmierci być może on,
Gdy »bohaterem czynów« śnił być!....
Rozhukanemu podobne morzu, —
Przeciwnie losy, gdzie nieszczęść tron....
Tak zawsze snuły mu życia nić....
Że od kolebki aż do mogiły
W sercu — li burze zawodów wyły.

Dlaczego wyły?... O, matko! Czemu
Syn twój był obcym sercu twojemu?!....
Czemu ty, straszna furą namiętną
Wzgardy, obelgi.... jak straszny gad —
Lałaś truciznę w duszyczkę smętną? —
Że już od dziecka znał wichry burz!
Że samobójczy raz porwał nóż!....
Że już od dziecka z obrazy bladł!
Że już od dziecka to wielkie serce
Znało, co boleść w łez poniewierce —
I gadzinowy wysysało jad!....
Czemu nie kochał duch twój, a sztydził....
Nienawidzony — by nienawidził
I w swej ojczyźnie był — jako gad?!....
On, — co potęgą pieśni swej skali
Porywa duszę i serce pali! —
Nie sceptycyzmu wzniósłby kolosy....
Lecz gdyby miłość, miłość ssał on, —

Łączyłby pieśnią Ziemię z Niebiosy —

I serc-by nie rwał ostrzami szpon!....

Z trąbą anioła wieszczej nadziei —

Leciałby Genjusz wielkiej idei:

»Ludzkości w ludziach«!.... i pieśni mocą

Nie noc piekielną, a światła blask,

Panując słońcem nad świata nocą. —

Śpiewałby, wieszczbiąc cudowny brzask

Onej idei — »w ludziach ludzkości«....

Matko! nie zaznał czemuż — miłości??!....

Oto on! — niby trujący gad —

Przekleństwem ziemi własnej pochmurny....

Ten orzeł niebem swej duszy górny....

On, Gordon-Byron, gromowej burzy

Życia ofiara, podcięty kłosa,

Rozpaczy strasznej wieszcz — a kwiat róży....

Syn — hańby!.... chwały!.... Jakże twarz blada....

Jakże rozwiany ten kruczy włos....

Piers ciężko dysze — sceptycyzm, zdrada,

Miłość i nieszcześć przekłety los!....

I wzajem wrogich uczuć wezbranie....

I najcudniejszych idej świtanie!....

Oczy zakryte, a spiekłe usta

I oddech ciężki.... spać uschnie kwiat....

Piers przepelniona stanie się pusta....

I duch odleci w tajemnic świat! —

Strasliwież skargi tam swe wyśpiewa?

Przebaczyć wielkiej boleści Bóg?....

Przy nim znudzony Kapłan poziewa

I czuwa Hobhaus*) — przyjaciel, druh;

*) Imię historyczne.

Żółto jarzącej świecy świetlenie
Rozwidnia smętne namiotu cienie.

* * *

KAPŁAN.

Młodszy brat śmierci nad ziemią i ludźmi
Sen skrzydła rozwiął.... Chory śpi — nie budźmy.
Co orzekł doktor?

HOBHAUS.

Kazał Was przywołać....

Chociaż nie naszej jesteś, Popie, wiary,
Lecz nie odmówisz, powiadał, ofiary
Czuwania tutaj wraz ze mną

KAPŁAN.

Wydołać

Przy biednym chorym — święty obowiązek.

HOBHAUS.

Jakżem Wam wdzięczny! — Gdybyś wiedział związek,
Który nas łączy od lat wielu przecie,
Żalbyś zrozumiał, co mi pierś rozdziera!
Jestem z j e d y n y c h jego na tym świecie....
Wielu zdradziło.... zmarło.... *et caetera*.
Ojciec odumarł, gdy był dzieckiem jeszcze;
Matka — et, lepiej milczmy.... już nie żyje;
Z żoną po roku się rozwiódł.... choć wieszczę
Pieści uczucia dla córki swej Ady....
Prawda, że serce niejedno dlań bije
Niewieście: dziewcząt.... mężatek.... lecz zdrady
I tu nie brakło.... Djabie jednak szczęście
Ma do kobiecień gładkich!

KAPŁAN.

Grzesznik pewnoż

Wielki?!

HOBHAUS.

Jak i ja.... Ot, całe nieszczęście
Z tą wojną!.... W duszy, śnać, niebiaństwo było
Tego »grzesznika«, gdy lubo się żyło —
A w lichu lazło dla ludzi.... Nie drewnoż,
Księżu, gdy zawsze śnił być bohaterem
I w y z w o ł e ń c e m niewolnej ludzkości....
Gdy na głos Grecyi powstania — z radości
Niemał oszalał.... Hajże, z sercem szczerem
A z kilką wiernych przyjaciół — na fale
Morza — tu, do was!.... Prawda, gdy wspaniale
Jął w Carbonarów rewolucyi działać
Społy z Gambami w Italji — i w spiski
Wdał się — i gdy stąd powstały uciski
I wielkie Gambów pędzenie, że pałac
Ogniem nie przestał, — było już zaciasno....
Trzeba ratować było duszę własną....
Więc do Hellady! — Zaraz w Salaminie
Zebrał kilkuset na swój żołd żołnierzy;
A w Missolunghi, gdzie jesteśmy ninie,
Rząd mu powstańczy całych trzy tysiące
Dał pod dowództwo.... I, ot, w febrze leży
I z zapaleniem w mózgowej krainie....
Zamiast bojować.

KAPŁAN.

Hm, serce gorące!
Ale wieść chodzi, że w Boga nie wierzy....
I awanturnik straszny.

HOBHAUS.

Plotki, Księżu, plotki! —
Co wymyśliły nań stare czeczotki
Angielskie, święte *ad spectu*, na pozór,
A z djabłem w duszy, co im łechce ozór.
W Boga on wierzy, tylko nie nazywa
Go takim dobrym.... jak wy to głosicie:

Bo dobrze tworzyć — to szczęśliwe życie!....
A Jego dzieło — ludzkość czy szczęśliwa?....
Co do awantur — ej, księżo kochany,
Młodość ma swoje prawa i nadprawa,
A to — krew wrząca! — Choć noga kulawa
Zawsze go drażni.... bokser zawołany,
Jeździec i pływacz; dziewcząt ulubieniec;
Jak sam powiada, kochał w ósmym roku....
Ach! gdy, bywało, zalotny młodzieniec
Zjawi się w kole ptasząt swobodnego
Życia.... toż z niczem porównać uroku!....
Tak, hulaliśmy.... a było wszystkiego:
Huczne wybryki....do usług — niedźwiedzie....
Do wina — z czaszek człowieczych puhary....
I awantury, gdzie zawsze na przedzie —
Poeta!.... Pomnę, jako Londyn stary
Mocno się zgorszył, gdy — swoją kochaną,
Publicznie wodził za chłopca przebraną!....
Co też tam było hałasu!.... A złotem
Sypał, jak plewą. — Ruszyliśmy potem
Na ląd, za morze, kędy Piryneje
I Apeniny, Alpy i Parnasy:
Piękna Lizbona, Sewilla te dzieje
Znają.... Dziewczęta stref gorących krasy,
Hiszpanki, włoszki, szwajcarki, greczyнки,
Ba, azyatki nawet — upominki
Całusów naszych wielbiły!.... O, pomnę
W cudnej Wenecyi nasz harem.... i Romy
Oddech pałacy, szwały niezapomne!
Ferrare, Efez, Abydos!.... Dziś — złomy
Tylko z tych wrażeń, jakowych wybuchy
Lepsze niewieście wstrzymywały duchy —
Mężatek.... jako prześlicznej Lamb w kraju....
Albo hrabiny Gamby w onym raj
Boskiej Italji.... Wszakże grzeszne szwały,

Jakiemi gasił ten duch rozszalały
Pożar boleści, pogardy, urazy....
Płomienie gniewu, dumy bunt gwałtowny,
Cierpień namiętność.... o! jakież obrazy
Wydały.... jaki czar pieśni wymowny!
Znaszże Korsarza? znasz Więźnia Czyllonu?
Znasz Child' Harolda, Manfreda i Zale
Tassa precudne, Giaura i Kaina,
Proroctwa Danta? — Znasz w dziwów kryształ
Niebo i Ziemię, kędy sięga tronu
Samego Boga?! — A Wyspaż, kwiecina....
A Narzeczona z Abydos.... a mary
Sardanapala.... Farieri, Foscari
Tragiczne?!

KAPŁAN

Proszę Pana Porucznika, —
Nie wiem, jak honor? — Znasz one poczye!

HOBHAUS

Tak dobrze, jako Wy, księżu, słowika.

KAPŁAN.

W nich, powiadają, są straszne herezye?

HOBHAUS.

Herezye?! — Anglja, Anglja — ta wyrodna
Ojczyzna — śmiała obrzucać go błotem
Potwarzy.... sama nienawiści godna —
Znienawdziła, że czołem przed złotem
Jej nie bił.... ucisk jej, ucisk przeklęty
Nędzy ludzkości wyrzucał.... płaszczyka
Jej hypokryzyi nie wielbił, — brud, męty
Na wierzch wywodząc, gdzie świętoszków szata!....
Tak, wieszcz on — sceptyk; ale coż sceptyka
Wyradza, jeśli nie bestyjstwo świata?....
Bunt, bunt tytana przeciwko podłocie,
Z przesądów drwienie, sarkazm, — urąganie
Gorzkie ze złości, — przekleństwo niecnocie

W oczy rzucone.... i niebios śpiewanie,
Że ludzie — bracia, jak ziemia ta duża,
Wszyscy i wszędzie.... Huraganna burza
Ta, zgrzyt rozpaczy, boleść do zenitu
Wzniesiona, cynizm z przekłętą bytu....
I żal, żal straszny, żal do Stworzyciela....
I rewolucya przeciw zszatanieniu....
A wszystko, wszystko to w opromienieniu
Idei woli.... miłości.... czyż wciela
W sobie herezyi otchłanie?!.... On ludzi
Z ich potwornego spiekielnienia budzi
Czarnych, drapieżnych!.... Tu — fałsz instytucyj
Pod praw osłoną.... szalbierstwem zatrute
Religje ducha.... do rdzeni zepsute
Związki małżeńskie niewoli.... przesady....
Z piekieł wylęte niewolnicze rządy....
Wszystko pod pręgierz stawia egzekucyi,
Burząc straszliwie!.... Prawda, życia fał,
Wrąc zwątpień wichrem, burzą rozczarowań,
Zamgliły światłość w tej duszy kryształ,
Gmach zniszczyć chciały sercowych budowiań....
Został gmach; ale olbrzymia pogarda
Urosła w piersi tej dumna i harda!....
Światłość bezdenną ciemnością się brzydzi,
A obrzydzenie urąga i szydzi.

KAPŁAN.

Nędzna istota, duch zarozumiały! —
Gad nawet bratem dla braci swych — gadów;
A człowiek, cząstka pozaświatnej chwały,
Oddecha piersią, pełną żółci, jadów!....

HOBHAUS.

Żółci? — Już matka wilczycą mu była....
Jadów? — Ojczyzna go zniecierliwiła
Za jaśń....

KAPŁAN (*przerywając*).

I bezwstyd.... Zresztą, gdzież wytrwania
Moc? miłość, wtchniona przez Boga-Człowieka?
Hart wolnej woli? — Ten, który wyrzeka
Tylko — duch nikły — wolnyż od skalania?

HOBHAUS.

On tworzy.... chociaż twórczość, jaką słynie,
Mgłą poetycką nazywa.... bo w czynie,
W czynie podniosłych walk być bohaterem —
Jego marzenie!.... jak, oto, widzicie
I teraz. Przecie nie pustemże zerem
Tylko wyrzekań ten, co niesie życie
W ofercie cudzym, i pieniądź, i zdolność!....
A onto pierwszy i Hellenów wolność
Wieszczbił w Powieściach Wschodu....

KAPŁAN.

Czy być może?!....

O, jak szlachetnej, jakże wzniosłej duszy!....

(*Wnosząc ręce w górę*).

O, jeśli winien, — miłosierny Boże,
Przebacz mu!.... niech Cię to westchnienie wzruszy
Biednego Greka.... Panie Poruczniku, —
Nie wiem, jak honor? — mówisz, że bez liku
Pisał? — Dajże mi, jam czytać gotowy.

HOBHAUS.

Więc najpierw, Księżę, jeśli ci nie znana,
Czytaj na ustrój świata — Wiek bronzowy —
Mocną satyrę; potem Don Juana....

KAPŁAN (*wrywa się z przerażeniem*):

Don Juan — jegoż?!.... Słyszałem, studnisko
Strasznej rozpusty bez Boga, bez wiary!....
Dzikie komuny bydlęcej kozzary,
Gdzie w błoto, w błoto wdeptane ognisko
Boże na ziemi!!....

BYRON (*zbudzony — nieprzytomnie*):

Ktoś ty?! — Ktoś ty, ciemny

Aniele?!.... Jakie wskazujesz mi szlaki,

Abym wiódł ludzkość niemi?!.... O, nadziemny! —

Krwiożercze wilki, a nędzy ślimaki

Godneż ciemności twojej, — liche dusze

Z Kaina rodu, psów i hyen plemię?!....

KAPŁAN (*przestraszony*):

Bredzi.... mój synu!

HOBHAUS

Jerzy!

BYRON

O, znam ziemię....

Tę nędzną bryłę mą piersią rozduszę!

(*Zrywa się*).

KAPŁAN (*przytrzymując go*):

Mój Synu!....

HOBHAUS (*podobnież*):

Jerzy, uspokój się!

BYRON.

Kto wy??....

HOBHAUS.

Spójrz-że! druh, wierny....

BYRON

Cha, cha, cha! — »druh wierny«....

Czarty, demony — z miłości Jehowy....

Szarpcież go: wierny!!....

KAPŁAN

Stój, duchu mizerny,

Nie bluźń!

BYRON (*wpatrując się, półprzytomnie*):

Kto jesteś?.... Taki w czerni cały,

Że tylko — rogów ci braknie....

KAPŁAN

Zuchwały!

Czart cię opętać się sili....

BYRON (*ironicznie*):

O, Boże! —

Doprawdy?

KAPŁAN

Nie drwij....

BYRON

Śmiesznyś! Człowiek — czartem....

A ziemia podła — trąci niezatartem

Znamieniem piekła.

KAPŁAN

Synu, patrz, tu łoże....

Jesteś w gorączce, chory....

BYRON (*przypominając sobie*):

Ach, tak.... pomnę....

Tak, jestem chory.... w gorączce.... Ach! pali,

Pali mię strasznie.... od płomieni fali

Mózg gore.... czaszkę mi rozrywa.... Wody! —

Wody!

HOBHAUS (*podając lekarstwo w napoju*):

Mój Jerzy! — Rozkazy niezłomne

Doktora, abyś używał swobody

Mowy co najmniej.... Spokoju ci trzeba.

BYRON (*znowu półprzytomnie*):

Rozkazy — mówisz?... Kto śmie rozkazywać

Wolnemu?! — Kto śmie wzbraniać pieśni tworzyć

Mnie, mnie?... gdy duch mój cudownie się zrywać

Do lotu ima w zaświaty, gdzie nieba

Gwiazd mirjadami lnią.... by wśród gwiazd ożyć

Błękitów życiem — i w cudów marzeniu

Śpiewać, ach! śpiewać ludziom o cierpieniu,

Co oni jadem w piersi rozpalili....

Ha! za jad — jadu, jadu!.... Widzisz szlaki

Te ciemne?... Świat to.... W jasnowidzeń chwili —

O, jam nie piewca w rozmarzonym śnieniu,

Jam nie poeta.... a bohater czynu!....

I wicher gniewu rozjędzony taki,
Że do wnętrzości swemi huragany
Świat ten przewróci podły — w imię gminu
Wszech »uciśnionych ludzi!!....« Widzisz tany
Aniołów piekła tam?.... tam.... gdzie kraina
Wieczna demonów?....

KAPŁAN (*żegnając się*):

W Imię Ojca.... Syna....

Jeśliś chrześcijanin — milcz.... milcz!....

BYRON

Ty — ktoś taki? —

Strzeż się, nieszczęsny!.... Pieśnią żmii łona —
Żąłem.... domierzam niegorzej demona —
Zemsty!!....

HOBHAUS (*do Kapłana*):

Nie sposób, Popie, mu przeszkodzić!....

Rozdrażniasz....

BYRON

Czule tak umiecie zwodzić,
Zem gotów w ludzką uwierzyć pocziwość —
I ją opiewać w śnieniach ideału....
Faryzeusze!.... O, co za gorliwość!....
Tylko, że żreć się, jak psy, wilki, dziki, —
Jeszcze wznioślejsza!.... Piekieł niewolniki....
Łez krokodyle.... i zbóje zapału!....
Czaszkę rozrywa mózg.... Więdnę, jak trawa....
Chorym.... O, czuli! — Wiecież kędy krwawa
Rana, co żre mię, ta zgangrenowana?
Pierś rozedrzyjcie.... tam! — śmiertelna rana....

(*Zwracając się do Hobhause, z rzewnością*):

Druhu mój, druhu! — Na świecie szerokim
Chciałbym choć płakać na życie tułacz....
»Czegoż mam płakać — i za kim — i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?!.....*)

*) »Childe-Harold«.

HOBHAUS

Nie płacze?....

O, Jerzy, serce mi rozdzierasz.

KAPŁAN.

Cicho...

Pokój ci, synu.

BYRON (*przypominając*):

Pokój? — Gdzież on, Starcze? —

Gdy świat i zaświat — jedną wieczną pychą....

Kędyż pokoju mogę znaleźć tarczę?

Patrz: jako pyszny Ten, co wszechświat tworzy

Umem bez granic — i dumą bez granic —

I bezlitością.... na wiecznej obroży

Mąk.... dla swej chwały! — Patrz, jak znowu za nic

Wróg Jego wieczny ma one mirjady

Biedne stworzenia, pyszny ich męczarnią!!.....

I patrz, patrz, jako wiecznej jeremjady

Kłęsk pełen świat ten, co li — podłą psiarnią

Strasznego Pana.... pyszny w nędzy pyle

I upodleniu.... Ach! gdyby w mogile

Przynajmniej pokój.... gdyby dano wierzyć,

Że tam, tam — nicość.... chciałbym, Starcze, nie żyć!...

Tak chcę pokoju.... Z poranną jutrzeńką

Gorycz trucizny w pierś wlała się, — męką

Piekąc mi życie.... aż zbrzydziłem życie,

Zbrzydziłem podłe, co czule całuje,

Jak potępieniec, gdy zdradę gotuje....

Ach, meteorem w świetlanym błękanie

Mych marzeń -- chciałbym — przeleciawszy, zgasnąć!

Czegoż żałować? i czy płakać warto?

Chciałbym, gdy z cudów mię wiary odarto,

Bez przebudzenia snem na wieki zasnąć!! —

Takim zmęczony życiem.... Cicho w grobie:

Ni zgrzytów bólu, ni przekleństw, ni jęku,

Co tak mi dręczą pierś.... zawiedły w rękę

Kwiat.... ni uśmiechu, ni szyderstw, ni śnienia
Nawet, co zdradza.... Cicho śpi się sobie
We śnie kamiennym.... Mogiła — zieloną
Tarczą.... świat nad nią wre orgją szaloną....
I nigdzie żalu, ni łyż rozrzwienia
Po biednym piewcy.... bo na ziemskim świecie
Czołem — przed chwastem.... nogą — bujne kwiecie....
A choć potomność grób chwałą otoczy, —
»On jej nie czuje, nie słyszy, nie zoczy«*)
Marność i nicość!.... Nie mam więcej siły!
Męczyć się, cierpieć? — Ach, jeśli tam żyje
Pokój?!.... Żrą czerwie.... ciało nędzne gnije....
Ni skarg, ni czucia.... Wieszczka od spowicia
Tylko — śmierć siostra.... i nicość mogiły,
Gdzie życia gmachy, ot, — w tej jamie życia!!....
Do niej, ach! do niej.... W garść prochu się zmienić,
Rozwiać się w wichrach, w kwiatach zapromienić,
Niż być człowiekiem, nie, — pieśniarzem serca,
Gdy serca, jedno, świat — zaświat — morderca!....
Sam Bóg — bez serca!!.... niż w sercowym kwiecie
Czuć się »samotnym cudzoziemcem w świecie«**)
Bez serca!!....

KAPŁAN

Nie bluźń!!.... O, złotosy duchu,
Nie bluźń, zaklinam! — Szalony, czy sądzisz,
Że kochać umiesz sam tylko?.... Osądzisz
Błąd swój, jeżeli udzielić posłuchu
Racysz bożemu słudze....

BYRON

Sługa boży....
Jak to wspaniale brzmi, co więcej, — trwoży:
Albowiem straszny »Bóg zemsty!... Bóg gniewu!...«
Słucham, co powiesz?

*) »Proectwo Dantego«.

**) »Manfred«.

KAPŁAN

Z wiecznego rozśpiewu

Miłości swojej — rzekł do Abrahama
Bóg: »nie zabijaj!....« i wstrzymał mu rękę,
Mającą zadać cios.... Taż miłość sama
Następnie schodzi na ziemię — i mękę
Straszną za ludzkość na krzyżu przyjmuje....
Ktoż więcej kocha: Bóg, czy ty, co w grozie
Dumy — zabiłbyś?.... A że miłość czuje
Nie jedno tylko twe serce — dowodem
Choćby ten druh twój, podobny mimozie
Z uczuć dla Ciebież, z obawy o życie....
Są tajemnicze, promienne o świetle
Brzasku innego dnia.... słowa, co lodem
Ścinają dumę: »Powiadajcie grzechy
Swe jedni drugim!....« lecz że dzikie śmiechy
Tylko w niewiernych budzą.... z tej pobudki
Ja, Panie, inne będę ci powiadał,
Co rozwesela i rozpędzą smutki,
Będą więc nawet pomocne w chorobie:
Pragnąłbym, abyś dzieje życia badał
Z weselszej strony, tej, co wdzięczne tobie
Dni szczęścia snuło.... Jeśli łaska, tyle
Najpierw cię proszę, Panie: te, te chwile
Szczęścia przypomnij!....

HOBHAUS (*na stronie*):

Wcale dobra rada.

BYRON

Szczęścia??.... Jam całe życie nieszczęśliwy.
Przekłęci — w szczęście wierzący... o, biada
Im, biada! — Starcze, jam wierzył w fałszywy
Ten ogień błędny; dla tego przekleństwo
Dziś głowie mojej i przekleństwo jeszcze
Wszystkiemu, wszystkim, co mi wzięli wieszczę
To lśnienie!.... ludziom, obłudnej ojczyźnie,

Nienawidzącej, co tylko męczeństwo
Niesie ludzkości w wyzysku gniliźnie
Handlu i knuta.... ziemi, co się pieści
Szczęściem w tej mierze, ile komar mieści, —
Gdy krew wysysa!.... Tu szczęście w iskiecie, —
A już nieszczęścia pełne krwawe serce....
Oto kwiat szczęścia — nienawiści, brudu
Ludzkości, która tak ślicznie się hydzi
W kałuży błota, kiedy nienawidzi
I żre się, krew ssąc nawzajem lud z ludu
Właśnie — dla szczęścia!.... Wierzyć-że w te czary
Szczęścia na ziemi, która piekłem dysze, —
Wierzyć?... O, Starcze! Jam granit niewiary,
Bo znam te jadłem zatrute gładyse....

KAPŁAN

Synu, być trzeba cierpliwości wołem:
Ziemia — prób, zasług jest dla nas padołem....
Dla czegoż wątpisz? czemu nienawidzisz?

BYRON

Wołem też ludzkim i praw te morały
O cierpliwości.... Jam orzeł zbołały! —
Sam czemu wierzysz? czemu się nie brzydzisz
Złością? — Ja drwię z niej, choć trza — łzy wylewać....
Nie nienawidzę; lecz mnie nienawidzą.

HOBHAUS (*do kapłana*):

Spróbujno tylko, księżuniu, zaśpiewać
Ludziom o prawdzie.... a i tobie zbrzydzą
To życie!

KAPŁAN

Dość skarg. Dusza silna, mocna
Czyliż się skarży? słaba tylko płacze,
Wyrzeka grzesznie, że ręka Wszechmocna
Doświadcza hartu, wierności do końca....
Choćby w klęsk wichrach.... Światłość — mocą słońca!
Wyrzekać — liche, płakać — to żebracze.

HOBHAUS

Łaj jego ziomków, oni zawinili:
Za co nań plwali? czem znienawidzili? —
Że prawdę ciskał im w oczy?... Z tkliwości
Czynił to serca — dla ichże zbawienia!
Niech dłoń podadzą wzajem przebaczenia....
Sercem przygarną.... a poznasz to serce
Złote, to niebo tak żądne miłości! —
Dziś odepchnięte wzgardą, w poniewierce
Uczuć wzgardzonych....

BYRON (*gwałtownie*):

Przekleństwo! przekleństwo
»Handlarzom funtów!«.... przekleństwo obłudnej
Heterze!.... ludów smokowi!....

KAPŁAN

Szaleństwo

Wyrzekać, zamiast na dane pytanie
Grzeczną odpowiedź dać.... Czyż w życiu cudnej
Nie miałeś chwili ani jednej, Panie?

BYRON (*ironicznie*):

Miałem Boatswejna psa nad wszystkie ludzkie!....*)
I ten mi zginął....

KAPŁAN

W szyderczej obłudzie

Wątek tych ciemnych słów.... O, biedne dziecię! —
Naprawdę szczęścia nie zaznałeś w świecie?

BYRON

Gdym śnił i wierzył....

(*Milczy. — a po chwili*):

Dziwny ból mię nęka
Od dziecka, straszny ból!.... z łona ogniska

*) Ulubiony pies Byrona, któremu, po śmierci, poeta wystawił pomnik w 1808 r. z wynoszącym go nad ludzi napisem.

W domu rodzinnym wylęgły.... Ha! ręka
Nie kierowała mną ojca.... a ślizka
Dłoń rozpieszczonej kobiety....

(Zamysła się przez chwilę):

I po co
Chcesz wiedzieć, jako złocista jutrzienka,
Gdzie wre i wicherzy huraganów mocą, —
Nad burzy morskiej wicherą — polyska?...
Po co mię pytasz?

(Po krótkim milczeniu, jakby do siebie, przypominając):

O! lata dziecinne,
Mimo piekące te bole.... O! raję,
Rzek i gór ziemio, Szkocyo! zwalisk kraju,
Gdziem spędził »W c z a s u g o d z i n y« niewinne....*)
Ziemio ojczysta! Widzę ciebie we śnie,
Cudna, malowna wieszczko wiosny rojeń
Życia młodzieńczych!.... a choć tak boleśnie
Zraziłaś.... zawsze — tyś rajem upojeń!
O, Cheltenhamie nad urok uroczy,
Śnie gór niebieskich, błękitów przezroczy!....
Ty, Ido miła, gdzie młode pacholę,
Po lekcyach z Drury ukochanym w szkole,
Spędzało chwile niezapomne w gronie
Drogich kolegów — i pierwsze swe piosnki
Kwiliło, niby skowronek!.... Ach, płonie
Pierś wspomnieniami!.... Alonzo! — pierwsnki
Gdzież marzeń naszych?... Rozbicie okrętu,
Co niesie skarby dobyte z ukrycia, —
I czemże wobec snów cudnych rozbicia
Duszy młodzieńczej — w straszliwej odmętu
Życia topieli?!.... Davusie, — i na co,
Na coś mi życie ratował od kuli,
Co miała moją pierś przeszyć?... Wyrzutem

*) Tytuł zbioru poezyj egotycznych, wydanych w Londynie.

Płacę ci, druhu.... o! bo i mi płacą
Gradem kamieni za kwiaty.... że lutem
Czuciem wezbrana — pierś ta dzisiaj tuli
Tylko gadziny, padalce w swem łonie....
Na cożes zbawił mi życie?!.... O, śnienia
Młodości, cudy — kwiatu upojenia,
Rajskie anioły w tajemnej osłonie
Nieb turkusowych! Gdzieście, przyjaciele,
Których tak kocham? Gdzie niewinne róże
Miłości? — Maryo.... o! Maryo....*) Te burze,
Co w pełne błota cisnęły topiele
Kwiecie Albjonu, czystego młodzieńca,
Kędy ohydne biesiady, rozpusta
W sprzedajnych gronie bez wstydu rumieńca
Nimf.... i urwisów.... czyby rozszalały,
Jeślibyś, jego dzieląc ideały
Tej nasłonecznej miłości, — swe usta,
Usta czarowne, ich niebiańską czarę
Podała jemu — i w Boga kościele
Tam, w cudnym Newstead, — dziewico, aniele! —
(Jeszcze wzruszeniem drzę....) przysięgła wiarę —
Ty, ty, dla której, gdym się nawet spodlił,
»Zawszem o szczęście do niebios się modlił!....« (**).

Niebo na ziemi mielibyśmy dwoje....
Ach! zawsze z tobą, czy gdzie Szkocyi klany —
Czy mórz odmęty — tajni oceany —
Czy strzelające ponad chmur zawoje,
Kędy nie sięga ptak, górne szczytnice —
Czy zgasyłych wieków gdzie gruzy, kolumny
Sławy strzaskane.... zawszebym w twe lice,
Jak w niebo, patrzył, patrzył w twe źrenice,

*) Marya Chaworth, przedmiot niezagastej do grobu, chociaż niewyważymionej miłości poety, podczas wakacji w Newstead, jakowej wyrazem prześliczny poemat »Sen«, znany w tłum. Mickiewicza.

**) »Godziny Wczasu«.

Skąd świeci urok tajemny, świetlany! —
I zawsze z tobą, twą miłością dumny,
Czuciem anielskiem mierzając się z niebiany,
O, byłbym szczęśliwy!.... nie jak z nieszczęśliwą
Mą Anabellą....*) (*Po chwili*): Jakże boli żywo!....

(*Jeszcze po chwili*):

A dzieckoż moje!.... Dzieciaku kochany,
Ado! twój ojciec ciebie błogosławi....
Śnij, bądź szczęśliwa, córko, mój aniele! —
I przebacz ojcu swemu.... o! bo wiele
Cierpiał on, wiele....

(*Z rzewnością*):

W oczach mi się łzawi....

KAPŁAN

Błogosławione w każdej swej iskierce
Niech będą łzy te!.... W nich światłość duchowa.
Kochałeś, byłeś kochany.... Jehowa
Szczęście tchnął w serca swych dzieci na ziemi
Miłością.... Synu, tyż tylko masz serce,
Jakoś się skarżył przed chwilą?.... Światłem
Perły łez takich z oczuby świeciło?

BYRON (*z goryczą*):

Serce.... tak, serce.... »Dziwnież jest to serce,
Zwiedli je zdrajcy, zelżyli oszczerce,
Jak płaz zdeptano.... lecz mści się jak żmija....
Ludzie w nie wleli jad co ich zabija!....«**)
Lecz po coż Bogu tworzyć »dzieci« było?
Tak, by płakały?.... Czy — że boli — miło?
Czy — by rozrywkę mieć, kędy szematy
Nudnej wieczności?.... Gdybym tworzył światy
Ja, ja.... »powiadać jedni drugim grzechy«.

*) Anabella Milbank-Noel, żona poety, z którą po roku się rozwiódł, mając z nią córkę Adę.

**) »Korsarz«.

Jak mówisz, Starcze, — duch serca poświęty
Nie miałby żadnej potrzeby... uciechy...
Choć »mizantropem zwać mię — za co? — nie wiem;
Chyba, że sami mnie nie cierpią, sami,
Nie ja ich!....«*) Za coż — szarpią złości kłami,
Gdy takim gorę, o! takim żarzewiem,
Że — nie wydałbym tych łez.... łez boleści
Cierpień.... ni złego.... więc grzechu.... O! w treści
Mego tworzenia o bazie inakiej:
Wielkiej zasadzie miłości wszechmocy,
Tylko — potęgi miłości!.... złej nocy
Nie znałby wszechświat: nie byłoby takiej
Władzy ciemności.... krzywdy.... ni przemocy
Złego.... ni takiej złości pokryjomu!....
Na przykład, pszczołka: biedactwo, nikomu
Złego nie robi, — cała w słodkim trudzie
Dla siostrzanego społeczeństwa domu, —
Coż i co winna, że jeśli źli ludzie,
Lub napastnicy inni ją napadną,
Broniąc swej prawdy, skazuje na męki
Siebież potworne: z utratą paszczęki —
Na śmierć głodową!.... gdy złoczyńcy kradną,
Tymczasem sobie w najlepsze w jej chacie!....
Albo żuk biedny — gdy na wznak niechcący
Sam — lub go malec przewróci bezkarnie....
Za co, o! za co w dnia upał piekący
Straszliwej śmierci ponosi męczarnie?!....
Czem Tamerlana z czaszek piramidy —
Jeśli nie szczytem piekielnej ohydy?!....
Hańba stworzeniu, kędy krwi, krwi czary
Wiecznie p o b o ż n y n ó ż s ą c z y z o f i a r y !....
Ale — ktoż będzie tak głupi, naiwny,
By nie czcił Pana za ów ład przedziwny,

*) »Don Juan«.

Świata porządek w mądrości poświęcić:
Gdzie wszystko na to, by się wzajem żarło,
Strasznie męczyło, bolało i marło....
Gdzie wszystko dobrze!.... Boa, jaguary,
Wilki, tygrysy, lwy, sępy, — tatarzy
Innego zbójstwa — ducha krokodyla....
Czołem!.... Ach, »wszystko dobrze!....«

HOBHAUS (*troskliwie*):

Przyjacielu,

Tak się unosisz!.... Zaszkodzić ci może

(*Do Kapłana*):

Przeciw takowym argumentom wielu —

I coż wy, księżę?

BYRON (*gorączkowo*):

Nic, — lepiej się czuję....

To mnie rozrywa.

KAPŁAN

Bezgraniczne może

Oblędu, kędy straszno się gotuje,

Jak w piekle!.... Synu, niech cię opamięta

Bóg! — Módl się.... módl się, nieszczęsny....

HOBHAUS (*gorzko*):

Nielada

Zbawienny pomysł!.... usłuchać wypada.

BYRON (*półprzysłomnie, gorączkowo*):

Modlić się, Starcze? — Do kogo się modlić? —

O co i na co się modlić?.... Przekłeta

Niewolniczości, co każesz się podlić,

Jako płaz wstrętny, przed światów Tyranem,

Co bez litości umie tylko — smagać!....

Modlić się? — Jedno: »czy kląć Go, czy błagać!....«*)

Majestatyczny i głuchem milczeniem

Potężny w państwie tak dobrze ogranem

Wszechmocą biczów nędz boleści!.... chociaż

*) »Niebo i Ziemia«.

Bytuje drugi współwładca.... On, Mocarz
 Złego i dobra.... owian wiecznem pieniem
 Niebianów: »Święty!!!....« który się nie brzydzi
 Ni krwią, ni łzami!!!.... »o, niechaj się wstydzi
 Swego stworzenia — na męki!....«*) i jeszcze:
 Stworzenia zbrodni pełnego i grzechu! —
 Tych »psów — czy ludzi, dla których zaszczytem,
 Gdy psami zwę ich.... bo tak złego szczytem,
 Że psy — uczciwsze!....«**) Modlić się? to wieszczę
 Miłości czucie poniżać?!.... O, śmiechu
 Godne pochlebstwa: Najmiłosierniejszy!
 Dobry, Najlepszy!.... gdy onej dobroci
 Nawet robaczek najlichszy, najmniej
 Nie zna, porwany złym wróblem na żzarcie....
 Ha! wołę złó już to odkryte, czarcie,
 Niż gdy pod maską mirjadów się złoci
 Gwiazd, słońc świetlistych, ta ze Złego złością
 Dobroć zmieszana w J e d n y m.... co Miłością
 Przedwieczną zwie się, a tworzy szatany
 Wszechmocna, piekło na świecie, za światem!....
 A tworzy grzechu wiekuiste rany!....
 Bo jeśli Dobro — Sam.... jakim szematem
 Dobro złó stworzy??!.... jako nas uczycie.
 Więc niech się czołga przed Nim lud zbestwiały
 I gnie swe karki — lud, którego życie:
 Jeden ciąg kłamstwa w miłości i woli, —
 Kędy złe żądze, kajdany!.... Ja — doli
 Innej syn hardy — jak demon, zbolały
 Buntem męczarni już od dnia spowicia,
 Mamże słuźalcem być? — Nigdy! — Nie z trzodą —
 Lwu miejsce.... Jam lew! — samotną swobodą
 Pierś moja dysze.... Niech mię lepiej zjada

*) Tamże.

**) »Don Juan«.

»Myśl moja — szatan — ta rdza mego życia!....«^{*)}
Niżbym się modlić miał do Wszechmocnego, —
Jak podła dusza, co od strachu błąda
Jego msty groźnej, — by Tego poruszyć,
»Jenż gdyby siebie samego mógł skruszyć,
Wszak to największe dobrodziejstwo Jego
Byłoby!!....«^{**)}

KAPŁAN (*który się ledwie hamował*):

Stój! — o, nieszczęsny szaleńcze.
Nie potem ciebie wyzywał na słowo
O szczęścia chwilach.... piekła zapaleńcze,
Błuźnierco, pyłku.... nie mierz się z Jehową!....
Wszak zło od djabłów....

HOBHAUS (*przerywając z ironją*):

A kto djabłów stworzył?....

KAPŁAN

Jakto? — Z aniołów upadłych powstałi.

HOBHAUS (*jak przedtem*):

Jeśli upadli — byliż doskonali??....
Z djabelstwem w sobie — nie byliż bezwzględnie
Już złymi??.... a więc czegoś się rozszrożył
Tak, Ojcze?

KAPŁAN (*zmięszany*):

Bo.... bo.... trza mówić ogłędnie....

BYRON (*sarkastycznie*):

Zaiste, że też bałwochwalstwo stare
Tak wkorzenione! — Darmo się mitręży
Mój apostolski duch, by z naszych księży
Choćby jednego na chrześcijańską wiarę
Nawrócić....

KAPŁAN (*oburzony*):

Nieszczęsny! — Żarty zazuchwałę....
Przebaczam.... Bogu niech będzie na chwałę.

^{*)} »Childe-Harold«.

^{**)} »Kain«.

HOBHAUS

Gdyśmy podnieśli taką kwestyę świętą, —
Pomyślmyż o niej. — Bóg stworzył anioły,
Które się pychą uniosły przekłętą....
Strącone z niebios w przedwieczne rozdoły
Przepaści, burzą zawyły szaloną,
Stały się złego, msty, gniewu czartami
I piekieł straszne utworzyły łono....
Primo: Skąd pycha między aniołami,
Co w bunt wybuchła i — upadkiem wściekła —
Stała się straszną szatanów i piekła
Prarodzicielką?.... A *secundo* wielkie:
Kto, kto ją stworzył, tę prarodzicielkę
W aniołach — czartów i piekieł??.... kto tedy
Pierwszym pierwiastkiem, ojcem we wszechświecie
Złego — i wszelkiej z tego złego biedy,
Mak kaźni?.... Samoż nie powstaje przecie
Nic.... Coż, — Wielebny?!.... Nauka to własna
Ojców....

BYRON (*w zamyśleniu*):

Tak, w Biblji o tem ani słowa....*)

O, jakże głowa do pojęcia ciasna! —
Co ja wiem, co wiem?.... »Im głębiej się bada, —
Coraz się głębiej dno prawdy zapada....«**)

(*Ciężko oddechając, przymyka oczy, jakby w półuspieniu*).

KAPŁAN (*do Hobhause*):

Ach! heretycka to obłudna mowa....

(*Spostrzega stan chorego i daje znaki milczenia*).

(W górze ukazują się w zawieszeniu dwa ANIOŁY).

ANIOŁ 1-szy

Lica tak blade! —

Piers ogniem pała....

*) Wiadomo, że poeta przez długi czas z całym oddaniem się
studował księgi Pisma św., co też odbiło się w wielu z jego utworów.

**) »Don - Juan.«

Czuje ból, zdradę....

Dusza schorzała.

ANIOŁ 2-gi

Nieszczęsny! — Ty światłość odganasz
Oddechasz mgłą w dusznej żałobie....

Ja owiewam cię tchnieniem —

Jasnowidzeń promieniem....

A ty się ode mnie zasłaniasz

I ciemność przyzywasz k sobie....

ANIOŁ 1-szy

O! biedny w mgłach zaślepięcze

Łodzi krucha!....

K wyżynom wzniosę, uwieńczę

Twego ducha

Glorią prawdy, — co w poznaniu

Światłość wyda o zaraniu

Nowych dni....

I swem skrzydłem osłonię,

Od zwątpienia ochronię.

ANIOŁ 2-gi

Niechaj śni!....

Rozogniona w błędach skroń

Niech Światłości pozna błoń:

By mógł wzniesć się w wyż promieniem

Co w nim lśni....

Choć zamglony gorzkim pieniem —

Życia dni!....

(Znikają).

BYRON (*otwiera oczy — w ekstazie*):

Dziwnie mi lekko!.... (*Do Kapłana*): Za twe przebaczenie
Dzięki ci, Starcze.

KAPŁAN

O, z serca i duszy

Przebaczam, synu!.... Nie jeden-bo w głuszy

Zabłądzi.... toteż dam ci oświecenie:

Izajasz woła: »O, jakżeś spadł nizko,
Luxferze, któryś był rano tam wchodził....
Rzekąc: na Niebo wejść, — jak ognisko, —
Tron mój postawię — tam.... i Najwyższemu
Stanę się równym!....« Więć fałszywa czemu
Błuźni herezya? — Czemu? — Bo ją zwodził
W historyi dziejów bożego kościoła
Szatan, o którym tak wyraźnie woła
Sam Chrystus, jako o złego kąkolu
Siewcy piekielnym.... w czym i tajń zbawienia,
Tajń od szatana świata odkupienia....
Niemniej też w Piśmie Apostoł objawia:
»Śmierci, więc złego, nie stworzył Bóg!....«

BYRON (*półprzypadkiem*):

Bolu

Mąk, — złego, — śmierci.... nie stworzyła Miłość....
Powiadasz?... Miłość — Bóg, niebiaństwa jawia! —
Więć Bóg — to Miłość.... tak, »przynajmniej w czasie
Gdy lica ziemi nie jaśniały w krasie
Krwawych łez!....«*) Ktoż więc to stworzył?....

[Zawilość

Strasza!....

(*Rozważając — po chwili*):

Tam.... wchodził na niebo.... rano....
Luxfer.... więc drugi!.... (*Z mocą*): Stój, Starcze —
[Uczycie

Prawdy — i samiż prawdy nie widzicie!....

Uważ: więc — drugi.... Ha! — Wszak on zarazić

Mógł i anioły pychę zbuntowaną, —

By tron wystawić sobie.... i posadzić

Siebie tam.... równią stać się Najwyższemu....

Pan zarażonych przezeń wnet wyróżnia

Od czystych.... w przepaść ich strąca.... Więć była

*) »Don - Juan«.

Przepaść przedwieczna.... ciemności zła próżnia,
Kędy on drugi — władcą był!.... Więc Siła
Walczyła z Siłą!.... Zło z Dobrem....

(*Po chwili*):

O! czemu,

Z tejże Przepaści nawiana ślepotą
Skaziła Prawdę? — Gdzie przedwieczna Cnota,
Czemu wpłatała Zło — w onym monizmie —
Jedynowátku, z którego powstało
Wszystko: więc Dobro i Zło.... co przestrasza, —
Niebo i piekło!!.... Kiedy w dualizmie
Prawdy istoty, jaką zaświtało
W tej chwili w duszy mej — z tez Izaijasza....
Nauk Chrystusa.... Apostołów.... stoi
Przedwieczna Miłość sama w Niebios zbroi —
Bóg.... przeciw Złego ciemności tytana,
Przepaści władcy!....

KAPŁAN (*w przerażeniu*):

Ach, co on wygłasza?! —

Herezya! — Stary dualizm Szatana
Wszech Wschodu mytów....

BYRON

O! świat pogrążony

W ciemnościach fałszu.... z jakowego w duchu
Ludzkim urosły te wszystkie pytania,
Wątpienia straszne.... i — albo szalony
Prąd ateizmu.... lub wobec poznania
Takiego Boga o przedwiecznym ruchu
Dobra i złego — w Jednym.... rozpacz dzika,
Co burzyciela tylko, buntownika,
Jak ze mnie, ze mnie.... szczuje w całej grozie
Przeciw takiemu okropnemu Bogu —
Męczycielowi — w swej katowskiej gnozie,
Bo Twórcy — świata mąk.... O! jam u progu
Prawdy.... i otoż gdy wieczną poznaję

Dwóch — Walkę Idej.... tej Miłości
I Nienawiści.... jakiegoż doznaję
Żalu, żem w nocnym pograżon talmudzie
Strasznej herezyi o Bogu, — gdzie głucha
Tych Dwóch w manizmie jedność.... wbrew podaniom
Pisma.... i Zbawcy.... wierzył nauczaniom
Tych, co, zakłęci w ciemności obłudzie, —
Uczą, że czarty i piekiel męczeństwo
Tenże Bóg stworzył — Najlepszy!.... Szaleństwo,
Szaleństwo ślepe!.... Ledwom wyszedł z cienia,
A już się światłość we mnie rozpromienia! —
I oto — wierzę: w Najwyższego wierzę
Boga miłości, któregom obraził
Buntem.... potwarzą.... jakową mię skaził
Ten myt zmyślony!.... Wierzę w dwu Mocy
Przedwiecznych walkę, których-to rycerze
W żywym stworzeniu, w światłości i nocy
Duchach, — na ziemi — i w świecie — zaświecie....
A jakże jasno mi teraz!.... Pierś gniecie
Ogrom boleści — ach! najkrwawszej zmory,
Żem Go obraził.... żem dobrego Boga
Tylko Miłości.... obraził! — To droga
Prawdy słoneczna, co uleczy chory
Świat z bezbożeństwa.... O, wierzę! —
Myśmy tu »Siewcy pszenicy«.... rycerze,
Wrogi — »kąkołu siewcy«.... i życia —
Ach! pragnę życia, gdym poznał słoneczną
Illuminizmu Jaźń wieczną, przedwieczną....
I chcę bojować — choćby do rozbicia
W mękach nad wszelkie Hioba męczarnie!....
Zniosę dla Ciebie je, Światłości Boże
Dobry, przed którym niechaj się ukorzę,
Niech klęknię — płaczę — modłę się!!....

(Kłękł na łóżu, wznosząc oczy i ręce w górę, ku Niebu).

HOBHAUS (*ze wzruszeniem*).

O, dziwy

Snów!....

KAPŁAN

Wielki Boże!....

BYRON (*po długiej chwili modlitwy*):

Ucichły dręczarnie —

I w duszy cichej — jak w świetlanem Niebie....

(*Siada na łożu*):

O, teolodzy! — Boga Najwyższego

Przez was świat zdradza, tonąc w nihilizmie....

Gdy dwa pierwiastki Dobrego i Złego —

Są Dwa.... gdzie monizm?!... gdzie w onym monizmie

Prawda, że — jeden?... bo jeżeli w duszy

Swej Jeden różne te pierwiastki mieści,

Jakże być może w przedwiecznej swej treści

Dobrym, Najmędrszym, Najmiłosierniejszym,

Będąc i złego zarówno — katuszy

Piekieł, szatanów rodzicem?... O, dziwo! —

Czcią Jego w onczas byłoby właściwą:

Zwać się Wszechmocnym lecz — Najokrutniejszym....

I Nienajmędrszym Stwórcą, kiedy stworzył

Zło, grzech i męki.... i sam sobie jeszcze

Wiekuiściego Wroga!.... gdzie złowieszczę

Przepaści Moce....

(*Po chwili*):

O! jakobym ożył

Z rozpaczny śmierci — w nasłonecznem Niebie

Światła i cudów.... gdy poznaję Ciebie,

Mocy Miłości czystej, nieskończonej, —

Światła i Dobra — w wielkiem boju

Walki przedwiecznej i nieogarnionej

W czasie i strzeni z Złym Duchem przeczenia,

Skąd w niepościgłej tajni zaimaniu

Jaśnieje ono dzieło Odkupienia,

Kiedy Zwycięzcą wchodzisz do otchłani
Wyzwolić jeńce.... Serce serce w dani
Oddaję-ć, jako oddają boleśni,
Najboleśniejsi!....

(*Po chwili*):

Jakaż teraz pieśni
Mej będzie siła, skąpanej słonecznie
W ognisku Twojem.... pieśni, której łono —
Pożar Miłości.... pieśni, kędy płoną —
Ognie niebiańskie, zakłęte przedwiecznie!....
A »jakże piękny ninie, jak uroczy
Ten świat niezmierny«, miłością przezroczy
Stwórcy Dobrego, — »jakże w swem działaniu
Sam w sobie wielki!...!«*) choć w złego wezbraniu
Straszny, okropny!.... a w jakież ekstazy
Walki w nim Idej — bogate obrazy!!....
Czemużem dawniej nie przejrzał odkrycie? —
O, jakże innem byłoby me życie!!....

(*Z najwyższem uniesieniem*):

Gdys przed mą duszą mglił twórczem ogniskiem
Złości.... mąk.... piekiel.... buntowałem się!....
Ale gdys tylko Miłości świetliskiem,
Lecę do Ciebie — kocham, wielbię Cię!!....

CHÓR ANIOŁÓW (*w górze*):

Światły! wznies się w wyż promieniem,
Co tak lśni....

Choć zamglony ciemnem pieniem
Życia dni!

BYRON

(*w ekstazie — z wyciągniętemi w górę rękoma*):

O! Aniele

Co-ś w kościele

Nagwiazdnego Niebios Pana

*) »Manfred«.

Moim stróżem,
Światła różem
Zalnej duszy, co, ograna
Już symfonią cherubinów,
Lśni miłością serafinów
Wiele.... wiele....
O, Aniele!

Znad gwiazdzistych cudów strzeni
Roztocz skrzydeł śnieżne sploty —
I, świetlany grą promieni, —
Wiedź mię, jasny! wiedź mię, złoty!....

(W wyczerpaniu upada na łożo):

HOBHAUS *(rzucając się ku niemu):*

O, entuzyasto! — Po co się unosić,
Ot, tak gwałtownie?! — Jerzy, jesteś chory,
Nie dbasz o siebie. Pozwólże się prosić
O spokój!....

(Kładzie rękę na czole.... i z trwogą):

Coż to?... O, coż to?...

KAPŁAN *(biorąc za puls):*

Nie bije....

Już nie potrzebni księża.... ni daktory....

HOBHAUS

Co.... o, co?!.... Jerzy, mój Jerzy!!

KAPŁAN

Nie żyje.

HOBHAUS

Nie żyje?!....

KAPŁAN *(cicho):*

Nie budź.... *(W zamyśleniu):*

W zakłętej iskerce —

Ktoż przejrzał prawdę: Oni?... czy to serce??....

(Kłęka przy łożu i modli się).





BARKAROLA.

Powietrze w piersi chwytam....
Spłynęła cicha łza
Bez skargi — choć w żalu,
Że w krąg tak smutno....
Ręką okrutną
Jej tęcze opalu
Duszę.... Jak nieprzytomny — pytam:
Gdzie jestem ja?

Ach! jestem u nóg mej Matki —
Dziecina....
Wszystko — jak w śnie....
I patrzę w jej dobre lice.
O, jak ja ją kocham! — Mamo,
Dla ciebiem zbierał te kwiatki
Kraśnice....
A ona przytula syna,
Całuje.... Ach, nie! ach, nie! ach, nie!....
Widzę: mogiłę — tam.... samą,
Oczu zagasłe świetlice....
Nie pocałuje już syna....
Ach, nie! ach, nie! ach, nie!

Powietrze w piersi chwytam....
Spłynęła gorzka łza....

.
Jak nieprzytomny pytam:
Gdzie jestem ja?

Ach! jestem w Lubej objęciu —
Kochanek....

Wszystko — jak w śnie....
Ustami wpiłem się w oczy.
O, jak ja ją kocham! — Droga,
Me szczęście, ach! w twojem szczęściu.
Uroczy

Ślubu serc naszych, dusz wianek! —
Daj usta.... Ach, nie! ach, nie! ach, nie!
Widzę: ziemica tam sroga
Przykryła te usta, oczy....
Nie ujrzy więcej kochanek
Ach, nie! ach, nie! ach, nie!

Powietrze w piersi chwytam....
Spłynęła gorzka łza....

.
Jak nieprzytomny pytam:
Gdzie jestem ja?

Ach! jestem na Ziemi mej łonie —
Syn wierny....

Wszystko — jak w śnie....
I gorę wyższą światłością.

O, jak ja ją kocham! — Biedna,
Dla ciebie dusza ma płonie

Miłością! —

Widzisz, jak z żalu-m mizerny?....

Szczęście me!.... Ach, nie! ach, nie! ach, nie!

Widzę: tam burza bezwiedna....

Samo nieszczęście z gorzkością.

Szczęściemże ból ten bezmierny?....

Ach, nie! ach, nie! ach, nie!

Powietrze w piersi chwytam....
Spłynęła gorzka łza....

.
Jak nieprzytomny — pytam:
Gdzie jestem ja?

Ach! jestem — gdzie Ludzkość woła —
Ja — człowiek....

Wszystko — jak w śnie....

K mej piersi tuli się cała....

O, jak ja ją kocham! — Boska,

Dla ciebie z mojego czoła

Snów chwala

Lśni — blasku Idei światłowiek

Na Ziemi.... Ach, nie! ach, nie! ach, nie!

Widzę: ma obraz tam włoska

Na brzytwie — Światłość zboleła....

Czem wobec złych Potęg.... człowiek?

Ach, nie! ach, nie! ach, nie!

Powietrze w piersi chwytam....
Spłynęła cicha łza

Bez skargi — choć w żalu,
Że w krąg tak smutno
Ręką okrutną
Jej tęczę opalu
Duszę.... Jak nieprzytomny — pytam:
Gdzie jestem ja?

Ach! jestem w ciemnej mogile —
Syn ziemi....
Wszystko — jak w śnie....
Nie widzę — słyszę — ni czuję
I nic już nie kocham!.... Sroga,
Czem uczuć w wszechświecie tyle
Wibruje, —
By się nicości syn niemi
Zamęczał?!!.... O, nie! o, nie! o, nie!
Duch wiekuisty — tam!.... Boga
Oglądam.... żyję — i czuję —
I kocham — ach! jak na Ziemi
W najrozkoszniejszym śnie!!....





NAJWYŻSZEMU.

»Ubi. Spiritus. Domini. Ibi. Libertas«

(Napis w kościele Zmartwychwstańców w Krakowie).



, nadpojęta i nieogarniona
Siło Światłości, co rozczyasz wieki
I je przenikasz, przepelniasz, — rozlśniona
Wgwiazdnych lampjonach słońc z swojego łona —
W przedwiecznej tajni swej twórczej Opieki!....

O, w nieskończoność płynąca bezmiaru
Mądrości Siło — Ty, Myśli Potęgo,
Ogniskująca się w prawach wymiaru
Bytu wszechświata.... i zakłębem czaru
Lśniąca — gdzie duchy — idealną wstęgą!....

Lecz najcudniejsza w sobie, — trzykroć Święta
Siło Miłości, Miłości! — skąd w cudach
Dobra i Piękna lśni Prawda zakłębta....
Do Ciebie wołam — o, Ty, trzykroć Święta! —
Z tego padołu płaczu.... w trudów trudach.

Do kogoż pójde w tych mękach cierpienia
Po drodze mojej krzyżów najstraszniejszych, —
Gdy serce coraz silniej się Wspłomienia
Pożarem grozy i bólu istnienia
W porywach wichrów — zwątpień najczarniejszych?!....

Do kogoż pójde zbołały, stargany
Ciężarem życia, co jak brzemię gnecie?
Przed kim odsłonie żalu huragany? —
Choć, — jako Hiob — w bolu-m niezłamany
I — jako Hiob — samotny na świecie!....

Do kogoż pójde w tej ziemskiej niewoli
Błagać o siły i wytrwania moce —
Ze skargą straszną, że pali?!.... że boli?!....
Do kogoż pójde? — syn gorzkiej niedoli, —
Gdzie życia burze i gdzie świata noce!....

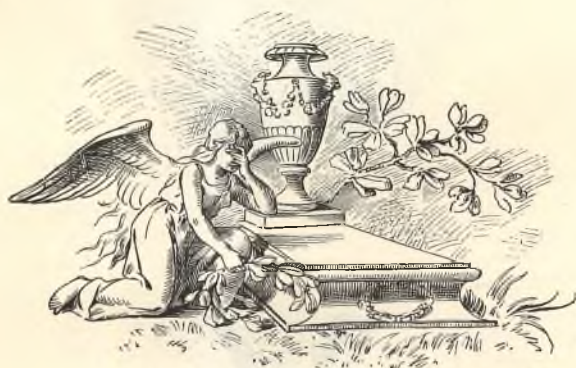
Słów tu nie trzeba.... Wiesz, co w skarbach bólu
Mej smętnej duszy — ach! najbardziej piecze....
O, wyrwij chwasty z niej zwątpień kąkolu!....
Daj jasność wiary, pogodę — na polu
Pracy nad prace, — gdzie nędze człowiecze!....

Ogrom płaczących Jeremjaszów — łoże
Swe łzami skrapia.... Ja nie płaczę, — walczę,
Jako Ezechjasz!.... O, niechaj otworzę
Łzawym Świątynię — Twojej Prawdy.... Boże!!
Mieczem tnąc Twoim — szatany padalcze!....



TRENY.

»Memento mori«



MIEJSCE ELEGIJ:

„CIENIOM OJCA MOJEGO“

(Ob. »Poezya w Życiu«).

„NA ZIEMI“

(Oddziel. Wyd.).

i

„PERŁY“

(Oddziel. Wyd.).





Do Elegji :
»Cieniom Ojca mojego«.

HYMN BOLEŚCI.

CIENIOM
MATKI MOJEJ....

poświęcam





(† Dnia 9 Listopada 1900 r.).



HYMN BOLEŚCI.



Bądź pozdrowiona — o, święta boleści!
Ty, przyjaciółko nieodstępna.... żono....
Ty — wszystko moje!.... wszystko, co się pieści
Piersią najtkliwszem czuciem uwieczoną,
Żalu rozpaczą, — gdzie światła i kwiaty
Zdobią całunne katafalku szaty,
Na którym wszystko najdroższe złożono!....
Jak noc zawodów w szczęścia wszelkiej treści
Na Ziemi.... jako strat gorycz nad straty....
Bądź pozdrowiona, ty! — straszna boleści.

O! uwielbiona nad wszelkie pojęcia....
Dziś — przyjaciółko jedyna.... najdroższa....
Luba, jak ciemnej rozpaczy objęcia!
Wzniosła — jak burzy wicherzyca najsroższa!....
Tylko — i czemu dzisiaj cię uwieńczyć? —
Czem nowe przyjście to twoje uwieczęć? —
Gdy dusza moja — jako najuboższa
Świata żebraczka.... jak krzyk niemowlęcia

Już tylko — kędy męki potępieńcze....

O! uwielbiona nad wszelkie pojęcia....

O, Matko moja! — Nie mam już dla Ciebie
Ni łez, ni jęków.... Oczy moje suche
I usta milczą.... ale Ty — tam, w Niebie,
Widzisz bezbrzeżną oną zawieruchę,
Kiedy najdroższych pochłaniają groby —
I rok po roku okropnej żałoby
Ciemnieją lata!.... O, spiekłą posuchę
Bez łez boleści na sercowej glebie,
Najdroższa moja! — ów Kamień Nioby....
Niosę-ć — gdzie grób Twój.... na pomnik dla Ciebie.

I czegoż płakać? — To życie tułaczę, —
Gdy, ot, sam prawie jestem na tym świecie....
Jak na pustkowiu, kędy tylko kracze
Smutno kruk czarny.... a lute zamiecie
Uweselają mogilne pojęki
Sowy.... też przejdzie.... przejdą owe wdzięki
Szczęścia — gdy zwiędło wszystko serca kwiecie....
Ciszy spokoju — gdy katy-siepacze
Rozwielmożyły wszystkich tortur męki....
Płakać-że? — przejdzie to życie tułaczę!....

Ach! szczęście — cisza — spokój — takie w duszy,
Jak w najciemniejszej z czyścowych krainie,
Kędy nagwiazdne niebo nie zagłuszy
Smutku, co w całym tam jestestwie płynie,
Gdzie zajrzą oczy, — aż wszystek się zbiera
W sercu i żalem świat cały rozdziera, —
Świat pomroczony o szarej godzinie

Zwątpienia — w pytań bezbrzeżnej katuszy
Odwiecznych, strasznych.... i, zda się, pożera
Te Niebios gwiazdy — że tak szydzą z duszy....

Szczęśliwi śpiący.... o! szczęśliwi.... Boże,
Czemu w sen zapaść nie mogę omamień?....
Gdy w piersi płynie całe żulu morze,
Czemu ja płakać nie mogę?.... ja — kamień!!....
Północ, ta duchów zakłęta godzina
Dawno minęła.... Matko, uśpij syna!
Kiry czuwania w sny różowe zamień....
Czyć nie żal, jak się męczy Twe nieboże?....
Najdroższa moja, o, moja jedyna! —
Boże, spokoju.... o, mój Boże, Boże!!....

Zacóż-em taki nieszczęśliwy, Panie? —
Po dniach okropnych — zaledwie błysnęła,
Chwilka jaśniejsza, pogody świtanie....
A już pociechy jej do grobu wzięła
Ta, com ukochał od chwili spowicia,
Ta, co żegnała mię na drogę życia....
Śpiąc, — cicho w Panu na wieki zasnęła!....
I znów katafalk — znów straszne rozstania —
I te — te dzwonów przeraźliwe wycia!
I po żałobie — znów żałoba... Panie.

Ha! jeśli serce w tej nie oszalało
Nowej żałobie.... śnać, że przeznaczone,
Aby, jak granit, na ziemi wytrwało
Dla celów jakichś — kędy zawieszone
Tajne przeznaczeń zasłony.... Więc żyje, —

Ono-bo jeszcze całą społy bije
Boleścią świata, żalnie rozkrwawione
W niebiańskiej swojej miłości — że chwałą
Na ziemi — piekiel fałsz, co jej łązy pije....
Ha! — jeszcze serce to nie oszalało.

Prawdaż — czy tylko zdradliwe ułudy:
Miłość?... cel życia?... gdy tak trupio w głębi....
Gdy śnień wiośnianych wszystkie boskie cudy
Zamienił w trupy — dziob życia jastrzębi!....
Żywy trup.... biedny męczennik swobody
Swych myśli, uczuć.... nadarmo ochłody
Od ich promieni żądam.... Wszystko gnębi
Pragnieniem!.... Życie — to jeden ciąg grudy....
Nigdzie spokoju.... ukojenia wody....
I będę jeszcze wierzył w te ułudy?!

Ha, huragany piaszczyste — tortury —
Wichry — pioruny — lawiny — kamienie!!....
Przytulę głowę do tej zimnej chmury?
Wezwę, nieszczęsny, to osamotnienie
By się pożalić, że się męcę, męcę,
Że cierpię?!.... Prysły wszystkie życia tęcze,
Zostały — tylko boleść i cierpienie.
O, jak mi smutno, jaki świat ponury! —
Z kamieniem w piersi — nie płaczę, nie jęczę,
Cicho, jak martwy, znoszę te tortury.

Bodaj nie mówić, o! bodaj wrogowi
Nawet nie życzyć tych tajni, co noszę
Tam — w głębi skrytej.... tajni, co głosowi

Nigdy nieznane.... a podobne sosze,
Wciąż — gdzieś jestem i z jakąś twarzą —
Krającej serce w bruzdy, co się żarzą
Ogniami.... Magik tak skrywa pod kłosze
Magii swej tajnie, — nikt, nikt się nie dowie!....
I gdy na licu dla ludzi — miraże....
Co w łonie — bodaj nie życzyć wrogowi!

Ojczy, co z Nieba patrzysz w głąb mej duszy,
Ty widzisz, Panie, mgłych cierpień zawiei
Tę światłość smętną, te fale katuszy,
Co wypłynęły ze źródła — Idei....
Cudnej idei, Miłości, co w łonie
Mem rozświetlona — z Ciebie gore, płonie....
Czemuż ją sępy straszne po kolei
Rwą?!.... Czemu tytan rozpaczy ją kruszy,
Gdy widzę jeszcze okropności tonie
Mego narodu i ludzkości duszy?....

Ci, których całem sercem miłowałem,
Oto, wymarli.... Tyś płakał Łazarza —
Nimeś go wskrzesił!.... i z sercem zbolałem
Wyższą miłością.... otom wśród smętarza,
Gdzie jej istota!.... Tuż — z ludzkości łona,
Com umiłował — klnie wściekle szalona
Furya — świętoście Twojego ołtarza....
Którym jaźń ducha — o! ducha oddałem....
I spycha w przepaść, dziko rozwichrzona....
Ach! wszystko boli, co umiłowałem.

Coż, co straszliwsze nad ból niewolnika? —
A jam niewolnik tych uczuć, co jedzą,

Jak rdza żelazo.... Żar ich — jak przenika,
Pali i zwęglą? — niech one powiedzą
Czucia — w bezmiarze cierpienia poronów....
Bo coż nad boleść boleści milionów, —
Gdy ni potęgą miłości, ni wiedzą
Nie może pomódz niemoc samotnika?!
Chryste! Tyś cierpiał, lecz Ty — Pan legjonów....
A jam li tylko — serce niewolnika.

Chryste! Tyś cierpiał! — lecz z Boga wszechmocny
I wszechwiedzący.... promienne zwycięstwo
Swojego Krzyża — kędy duch ponocny
Zawładał światem — wiedziałś.... i męstwo
Twe z Boga było — Twórcy wszechprzyczyny....
Ja — i coż jestem? — nędzny łepk z gliny,
Rwące się w niebo ślepe niedołęstwo....
Duch mój choć z Boga — czemuż bezpomocny? —
Z jakiejże mój ból potęgi krainy,
Moje cierpienia?!.... sam osądz, Wszechmocny!!....

Jaka noc długa! — Staje przed oczyma
Wszystko, co było.... i co się prześniło....
Wszędy sęp straszny dziobać serce ima —
I wszędy oko w oko nad mogiłą
Czarny zawodów duch szydzi.... O, męki
Mak!.... Widma łzawe!.... O, wy — modłów jęki
Niewysłuchane — tam!.... Straszliwą siłą
Ktoż, jako ja, zna — siłę łez olbrzyma?!....
Ach, oby prędzej to światło jutrzeńki, —
Jakaż noc długa z sowiemi oczyma!....

Jeżeli ptaszę strasznie cierpi, skrzydła —
Wznosząc złamane nadarmo do lotu, —

Jakże ja cierpieć w więzach, — gdy straszyla
Świata boleści śmiechem larw chychotu,
Co, jak szatany, światła nienawidzą, —
Z niemocy ducha związanego szydzą,
Kędy tłą jaskry boskiego klejnotu,
Niby mimoza, czułe?!... Tak mamidła
Tęcz kryształowych światłość słońca widzą
I nikną.... Skrzydeł mi.... o, dajcie skrzydła!

Polecę.... cha-cha!.... na żalne smętarze? —
Mogły?... Cha-cha!.... Szepczą te mogiły —
Hen!!.... że na ziemi li tylko miraże
Szczęścia.... że wszystko, w czembądź się ukryły
Żądze człowiecze, — znikomość i marność
Tem opłakańsze — im większa ich czarność!....
Ach, bo jedynie nasłonecznej siły:
Światłości są tu i Cnoty ołtarze
Prawdy, co z Boga!!... reszta — marność, marność...
Choćby korony i trony — smętarze!!....

Przeto, jak rycerz w bułatnej zakuty,
Zbroicy, — pędzę na mrozy.... upały....
Mniejsza — gorycze.... trucizny, cykuty!....
Z drogi! — zapory, tamy i zawały....
Sama boleści — na stronę — straszliwa!....
Gdzie mię szczyt Prawdy mej Idei wzywa.
Za nią, o! za nią — na bój rozszalały
Z podłością ciemni złej na świecie buty!....
Ha, jakież płomień naraz mię porywa,
Ducha mej Woli — choć w ciele zakuty?!

Ha, jakież płomień!!.... Najwyższa ogarnia
Mię Światłość. W zaświat się wznoszę. Tam, w dole,

Bezbrzeżna gwałtów ciemności dręczarnia,
Co żądze wzbudza i wypacza Wolę....
A Prawda moja, jej Idei szczyty —
Ach! tam — tam.... widzę.... gdzie wieczne błękity
Niebios.... gdzie Bóg On!!.... Hej, loty sokole,
Wzniescie mię, nieście — tam!.... Jakaż męczarnia
Śnić (kędy Mistrz sam do krzyża przybity....)
Gwiazd niedościgłość.... co ducha ogarnia!!

Coś nadziemskiego czuję duszy gammą
Ponad wsze bólu morza — wichry — skały....
Jakiś przedziwny głos.... melodyę samą,
Niby dalekich — hen! — Niebios chorały....
Słucham — drżą fibry.... »O, z zaświata dziecię!....
Teraz w wieczystym wznoszę się zaświecie
Śród gwiazd.... Idź w imię zasługi i chwały....
Idź we łzach.... — idź — idź!!.... śpiewaj boską gammą
Niebo!.... nad tobą — modłów moich kwiecie....«

.

— Tyżeśto?... Tyżeś, Matko moja?... Ma-mo!!...





TREŚĆ.

	Str.
Wstęp	VII—XXII
ŚWIATEŁKA.	
Poeta	1
Ach, jakie Święto!.... Na obchód Jubil. Akad. Jagiel.	4
W Imię Idei! Poemat	7
O, Światła — Wiary!	17
Ziemia a Serce	20
Głos Duszy. Poemat	21
Do »Kwiatów« toruńskich	28
Litwinowi. Kawalerzyście wojsk pruskich	30
Słowianie. Sceny oderwane z dramatu	33
Pieśń o Królewiczu Marku. Z serbskiego	65
Hejże-hej!.... Z polsko-rusińskiej »kazki«	70

	Str.
Ach! jedno mi.... Naśl. z niem. »Mich einerlei!«....	194
Ostatnie Chwile Byrona. Fantazya dramatyczna . . .	195
Barkarola	231
NAJWYŻSZEMU	235

TRENY

Miejsce Elegij: Cieniom Ojca Mojego, Na Ziemi, Perły	238
Hymn boleści	245



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000199680



II 514154

Tegoż Autora :

wyszły z druku 2-wie pierwsze księgi »WALKI IDEJ« :

»GWIAZDA WSCHODU«, Kraków, 1900, — i

»POEMA*** PROLOG«, tamże, 1900 i wydanie
2-gie 1902;

także z księgi 3-ciej: »NA ZIEMI« i »PERŁY«,
tamże 1900;

wkrótce ukazać się w druku :

»ZŁOTE CHWILKI« zbior poezyj erotycznych, --- i
»SATYRY« w 2-ch częściach: 1) »SĄDY MINOSA«,
żart dramatyczny, — z dołączeniem innych »ŻARTÓW«
i 2) »CZCIGÓRNI Z BRUCZODOŁÓW«, poema ku czci
ich napisane i im poświęcone;

poczem nastąpi druk całości »POEMA«.

Przygotowuje się także do druku :

z pozostałych w rękopismach po ś. p. Matce Autora prac
literackich, — uczonej i beletrystycznej treści, — naj-
pierw studjum filozoficzne, p. t. :

»DWIE SIŁY«.